

KAZDY rok ma swoje szczególne sprawy. Miał ich też niebawem ten miniony. Historycy wielu dziedzin naszego życia chcą nie chcą będą musieli zatrzęsć się tu na dźwięk, jeśli zapragną zrozumieć dokładnie rozwój i losy wielu spraw. Tymczasem współcześni mają też nadto powodów do rozmyślań, bo chyba niewiele było okresów na przestrzeni minionego dziesięciolecia, które by w tak istotny sposób, jak sądzi, wiązały się z perspektywą dalszego rozwoju polskiej współczesności.

Lubię sięgać do notatek, wracać myślą do minionych rozmów, spotkań, lektur. W naszym zawodzie jest po temu szczególnie wiele okazji, redakcja czasopisma jest bowiem tym miejscem, gdzie zbiegają się niosący wieli problemów, gdzie płyną

do gospodarcze reperkusje tego okresu, mimo zwielokrotnionego wysiłku społeczeństwa.

„Zima — jak stwierdził wicepremier T. Wąsłowski w wywiadzie udzielonym tyg. „Polityka” — wymierzyła gospodarce dwa uderzenia. Pierwsze to bieżące kłopoty z transportem, a następnie — węglem i energią elektryczną (...) Drugie uderzenie — jest również bardzo poważne, a przede wszystkim bardziej długotrwałe. Składają się na nie trzy główne elementy. Pierwszy, z powodu braku węgla i energii elektrycznej, musieliśmy ograniczyć produkcję niektórych wyrobów (...) W skali roku część tych ubytków zostanie wyrównana, pozostaną jednak trudności kooperacyjne i zaopatrzeniowe. Drugi element — z powodu marazmu zutylizacji o wiele więcej węgla, niż przewidywał bilans, na cele opałowe, transportowe, komunalne. Stąd — konieczność utrzymania reżimu oszczędnościowego (...) Trzeci element — ograniczenie produkcji prowadzą do perturbacji w eksporcie, a w konsekwencji — i w imporcie. Musimy szukać do-

ności wyjaśnienia i uzasadnienia wzbudziły wątpliwości. Krótko mówiąc wszystkie spodziewali się więcej. Władze partyjne i państwowe są najwyraźniej tego samego zdania. I dlatego, można przypuszczać, wspomniano o tym problemie w referacie Biura Politycznego KC na XIV Plenum. Czytamy tam m. in.:

„Nadmierny wzrost funduszu płac w produkcji i przetworzeniu w tej dziedzinie założeń planu pochłaniały wszelkie zakłady w planie rezerwy bilansowe i odbierały państwu możliwość dokonywania poprawy planu pracownikom o stabilnych stanowiskach, jak np. nauczycieli i pracowników służby zdrowia. poziom ich płacy obniżał się w stosunku do poziomu płac w przemyśle i budownictwie (...)”

Trzeba powiedzieć, że przeznaczenie w tej sytuacji prawie 340 milionów na płace dla nauczycieli było nie tylko niemalym wysiłkiem, lecz także dowodem zrozumie-

nia na jego podział i wielkość poszczególnych oszczędności. Wzrosły wydatki na inwestycje i zapasy materiałowe w przemyśle, powiększyła się ponad plan część przeznaczona na akumulację. Wzrost funduszu spożywcza również utrzymywał się poniżej planu. Nierównomiernie wzrastał fundusz spożywczy zbiorowego (urzędzenia socjalne, kulturalne itp.) i indywidualnego, na niekorzyść tego ostatniego (11,7 zamiast 16,5 podczas gdy zbiorowy 24 zamiast planowanych 19,1). Wprawdzie łączne dochody ludności z tytułu pracy w gospodarce uspołecznionej wzrosły w ciągu trzech lat o około 17,5 proc., zaś realna wartość całego osobowego funduszu płac o 17,3, to jednak realna płaca przeciętna zwiększyła się tylko o 5,6 proc.

Powodów było, rzecz jasna, aż nadto. Za zasadnicze uważa się opóźnienie w dalszym rozwoju rolnictwa (m. in. zeszloneczne niepowodzenia), co miało wpływ na zaopatrzenie rynku i pracę m. in. przemysłu lekkiego i spożywczego; trudności w handlu zagranicznym — zarów-

no na jego podział i wielkość poszczególnych oszczędności. Wzrosły wydatki na inwestycje i zapasy materiałowe w przemyśle, powiększyła się ponad plan część przeznaczona na akumulację. Wzrost funduszu spożywcza również utrzymywał się poniżej planu. Nierównomiernie wzrastał fundusz spożywczy zbiorowego (urzędzenia socjalne, kulturalne itp.) i indywidualnego, na niekorzyść tego ostatniego (11,7 zamiast 16,5 podczas gdy zbiorowy 24 zamiast planowanych 19,1). Wprawdzie łączne dochody ludności z tytułu pracy w gospodarce uspołecznionej wzrosły w ciągu trzech lat o około 17,5 proc., zaś realna wartość całego osobowego funduszu płac o 17,3, to jednak realna płaca przeciętna zwiększyła się tylko o 5,6 proc.

„Socjalistyczne stosunki produkcji i uspołeczniona gospodarka rozwija się w ścisłym związku ze stanem świadomości społecznej. Jeśli szerokie rzesze narodu zdają sobie sprawę z sytuacji kraju, jeśli prawidłowo widzą drogi rozwoju gospodarczego, społecznego i politycznego, jeśli zdają sobie sprawę z historycznych interesów narodu, jego potrzeb i środków zabezpieczających jego niepodległość i rozwój — to ta świadomość staje się potężną materialną siłą i dźwignią ogólnego postępu.

Jeśli natomiast świadomość społeczna pozostaje w tyle, jeśli brak należytego zrozumienia węzłowych zadań politycznych i ekonomicznych, jeśli zatraca się perspektywę dziełowej walki socjalizmu i kapitalizmu — to zasoby ludzkiej energii, inicjatywy i ofiarności nie mogą być w pełni wykorzystane, a siła przewodnia naszej partii w praktyce ulega osłabieniu (...)

Świadomość socjalistyczna nie sprowadza się tylko do akceptacji podstaw naszego ustroju. Chociażby ją musi socjalistyczny stosunek do konkretnych problemów gospodarczych i politycznych, które wysuwają życie, do interesów narodu ludowego, do pracy i walki społecznej, do partii jako awangardy klasy robotniczej i zasadniczych założeń jej polityki”.

Przypomniałem ten fragment referatu Władysława Gomułki z kilku powodów. Nie ulega wątpliwości, iż w pełni socjalistycznym społeczeństwem jeszcze nie jesteśmy, choć osiągnięcia i przemiany społeczne — rezultat 19 lat pracy — są ogromne. Są wśród nas, a zwłaszcza poza Polską, tacy, którzy wykorzystują każdą lukę, jaką powstaje w socjalistycznym froncie. Nie omieszkają skorzystać również z każdej nadarzającej się okazji. Będą wabić różnymi głosy, szczególnie młodzieżą. Podejmą jeszcze jedną próbę odroczenia tych najmniej świadomych od doboru dziesiętnastolecia władzy ludowej zaciemnieniu im w każdy sposób perspektyw. Trudno sobie wyobrazić, aby nasza pełna konfliktów współczesność uporała

się z trudnościami bez powszechnie uświadomianego zaplecza historii. Aby w pełni zdawać sobie sprawę, czego nam brak, trzeba wiedzieć między innymi, co i jak zrobiliśmy. Od tego zależy nasze postępowanie, szczególnie w sytuacjach skomplikowanych.

A zrobiliśmy niemało. W ciągu trzech lat bieżącej 5-letniej produkcji przemysłowa, wrosła o 26 proc. Wydobycie węgla kamiennego osiągnęło 112,8 mln ton, produkcja energii elektrycznej — 37,3 mld kWh, produkcja stali — prawie 8 mln ton.

W latach 1961-63 uruchomiono w przemyśle kluczowym 40 nowych zakładów oraz około 300 oddziałów produkcyjnych w innych zakładach.

Średni poziom produkcji rolniczej w latach 1960-63 był o 13,5 proc. wyższy od osiągniętego w poprzednich czterech latach. Wybudowaliśmy w tym okresie ponad 1 mln izb, 1650 szkół, w tym 600 ze składek społecznych.

Periodyzacja okresów historycznych jest sprawą naukową. Tymczasem my, którzy tworzymy współczesność, zwiększamy tradycyjnie przykładając do niej miary dziesięcioleci. I oto stoimy na progu 20-lecia Polski Ludowej. Dwadzieścia lat własnych, ciężkich i wspaniałych doznań. Te dwadzieścia lat to skarbnica naszej wiedzy o życiu, to źródło hamulców i inspiracji na przyszłość.

Minione lata ugruntowały stanowisko i prestiż Polski w układzie stuskownym międzynarodowych. Socjalizm stał się realnym dorobkiem faktycznym i emocjonalnym społeczeństwa. Równiejszy Polski Ludowej nie znają trudności swoich ojców: bezrobocie, zafacania, ciemnoty, upośledzenia społeczne i narodowe. Nie znają wojny! Te dwadzieścia, bez mała lat, to milowy skok w rozwoju społecznym i gospodarczym, znaczący etapami wielkich przemian w rolnictwie i przemyśle, kulturze i nauce.

Wnosząc toast u progu Nowego 1964 Roku, który z całą pewnością przysporzy nam wielu ważkich przeżyć, radości i kłopotów, pragniemy życzyć wszystkim naszym Czytelnikom, by bogatsi o doświadczenia minionego roku mogli skutecznie stawić czoło trudnościom i w pełni wykorzystać wszystkie radosne szanse niesione przez nowy czas.

JERZY KRASNIEWSKI

rozmyślania przed noworocznym toastem

listy, przychodzą szczególnie zainteresowani określonymi problemami czytelnicy. Tak było minionej zimy. Dla wielu ten szczególnie mroźny czas był wręcz wstrząsem. Echa zimy stulecia pobrzmiewały przez pozostałą część roku szkolnego. Niejednej szkole do czerwca nie udało się wybrnąć z programowych zaległości. Nikomu jednak nie opadły ręce. Jeszcze raz mieliśmy okazję przekonać się, że w chwilach trudnych umiemy zaciśnąć zęby i robić znacznie więcej, niż to, co do nas należy. Pamiętamy, w jakich warunkach pracowali transport. Kolejjarze trwali na posterunkach niemal bez przerwy. Nieustannie zaspawane tory trzeba było bez końca odgrzebywać — kraj potrzebował węgla. Potrzebowali go wszyscy, szczególnie elektrownie, fabryki. Pewnie, znikome zresztą, wyobrażenia o dramatycznych wręcz trudnościach dawały liczne reportaże w prasie.

W nawałe trosk tylko niewielu zdawało sobie wówczas sprawę, jak ciężkie bę-

rażnych ziemianników, w niektórych przypadkach nawet kosztem spoczynku krajowego — dotyczy to np. papieru... („Polityka” nr 9 z br.).

Dziś po XIV Plenum wiemy już znacznie więcej na ten temat. Można powiedzieć, że zima stulecia trwała przez cały rok w tym sensie, że jej skutki odczuwamy do dziś. To był jeden z powodów, dla którego wicepremier Stefan Jedrychowski zagajając obrady XIV Plenum m. in. stwierdził:

„Sytuacja gospodarcza, w jakiej kraj się znajduje, dyktuje potrzebę dokonania rewizji niektórych ważnych zadań wytyczonych przez III Zjazd dla gospodarki narodowej, a jednocześnie powzięcia szeregu kierunków decyzji w zakresie polityki gospodarczej (...)”

Dlaczego przy noworocznym właśnie okazji wracam do tych spraw znanych już na ogół z prasy codziennej, radia, TV? Nie tak znów dawno informowaliśmy na łamach „Głosu” o podwyżce płac nauczycielskich. Przekazane przy tej sposob-

nia sytuacji nauczycieli i jednocześnie wyrazem wysokiej oceny środowiska nauczycielskiego jako całości.

Przypomniałem wyżej stwierdzenie zawarte w referacie na Plenum KC jest niejako syntezą. Aby stało się bardziej zrozumiałe, trzeba przed tym wspomnieć, że realizowany aktualnie plan 5-letni zakładał oparcie podniesienia stopy życiowej ludności przede wszystkim na wzroście realnej płacy, a nie zatrudnieniu coraz większej ilości osób w rodzinie. Poza tym zakładał rozwijanie gospodarki narodowej szczególnie poprzez wzrost wydajności pracy wspartej przez stały postęp organizacji produkcji i systematyczne wprowadzenie postępu technicznego.

Stało się jednak inaczej. Dochód narodowy trzech pierwszych lat 5-letki wzrósł o 15,3 zamiast 20 proc. W planie zakładano natomiast zmniejszenie o ok. 20 mld zł. Na ten niedobór dach naszego rolnictwa (ok. 18 mld zł), a także przemysłu (ok. 1,5 mld). Wysokość dochodu narodowego wpłynęła w określonym stop-

no eksportowe (art. rolno-spożywcze i maszyn), jak i importowe (ponadplanowy zakup zboża, pasz i maszyn); nieterminowe i zbyt drogie realizowanie inwestycji; zbyt wielkie zapasy i wręcz zła gospodarka materiałowa, co spowodowało m. in. że koszty własne zostały obniżone; wreszcie gwałtowny wzrost zatrudnienia, który w ciągu trzech lat spowodował przekroczenie planów przewidzianych na koniec 1963 roku. Ten fakt spowodował, że osiągnięty przyrost produkcji jest tylko w 60 proc. rezultatem wydajności pracy, podczas gdy plan przewidywał w tym zakresie 80 proc.

Myślę, że nie trzeba zbyt obszernie uzasadniać, że decyzje, jakie podjęto na plenum w celu przewyższenia w latach 1964-1965 podstawowych trudności naszej rozwijającej się gospodarki, mają zasadnicze znaczenie dla dalszego rozwoju kraju.

Kilka miesięcy temu przeżywalimy in-

W dniu 14 grudnia bieżącego roku odbyło się drugie z kolei posiedzenie Komisji Socjalno-Ekonomicznej przy udziale pracowników Wydziału Socjalno-Ekonomicznego Zarządu Głównego ZNP oraz Inspektoratu Ochrony Pracy.

Wiceprezes ZG ZNP — kol. Władysław Ozga, w dłuższym zapytaniu poinformował komisję o całokształcie zagadnień socjalno-bytowych, szczegółowo omówił sytuację w zakresie plac i apelował, by wysuwając postulaty zjazdowe i wnioski dotyczące tego zagadnienia, komisja formułowała je na podstawie analizy konkretnych warunków gospodarczych.

Już na poprzednim zebraniu komisji przedstawiono materiał terenowy, z którego wynikało, że przesunięcie budżetowania szkół do GRN odbija się ujemnie na sprawach szkoły i nauczycielach: nieregularne wypłacanie poborów oraz innych świadczeń na rzecz szkoły.

Podawano również przykłady świadczące o krzywdzącym nauczycieli rozdziale mieszkani. I tak w 1962 roku pula mieszkaniowa w Sosnowcu została rozdzielona następująco: górnicy otrzymali 750 izb, hutnicy — 400, spółdzielcy — 200, a nauczyciele tylko — 13 izb. Przykłady takich rażących dysproporcji można by mnożyć. Z tą sprawą wiąże się zagadnienie płyn-

ność kadr nauczycielskich, opuszczanie zawodów, szukanie lepszych warunków.

Na posiedzeniu komisji w dniu 14 grudnia br. wiele tych spraw powtórzono w dyskusji.

przed zjazdem delegatów ZNP

Zagadnienia socjalno-ekonomiczne są zawsze bardzo trudne i zawsze sprawialiły dużo kłopotów zawodowej organizacji nauczycielskiej. Na Krajowym Zjeździe nie będzie ani czasu, ani miejsca — podkreślano na posiedzeniu komisji — zająć się nim z taką uwagą, na jaką zasługują. Zo-

staną przesłonięte innymi, może również ważnymi problemami. Zjazd bowiem ma charakter uroczysty, oświatowy, mniej roboczy. I dlatego powinny być uprzednio bardzo szczegółowo opracowane.

Dla przykładu podawano sprawy emerytur. Jest to sprawa interesująca wszystkich nauczycieli. I tych, którzy już przeszli na rentę, i tych, których to czeka w bliższej lub dalszej przyszłości. I dlatego należało problemowi rent wyłączać, traktować oddzielnie, bo jest to integralny czynnik w ocenie sytuacji materialnej nauczycieli.

Na posiedzeniu komisji delegat Sekcji Bibliotekarskiej ZNP złożył na piśmie wniosek w sprawie ustalenia warunków angażowania bibliotekarzy w szkołach podstawowych, w których nie przysługują etat bibliotekarza, w sprawie pomieszczeń w biblioteczki w nowo budowanych i nowych oddanych już do użytku szkołach.

Zgłoszono również szereg postulatów dotyczących bibliotekarzy bibliotek pedagogicznych i bibliotek szkół wyższych.

Dyskusję podsumował wiceprezes Wl. Ozga, który ustosunkował się do omawianych na komisji spraw.

Dla ostatniego opracowania wniosków wybrano komisję w składzie 7 osób, która rezultaty swej pracy ma przedstawić Zjazdowej Komisji Uchwał.

dzwaczne i tak nierealne, że nie warto ich przytaczać. Są jednak i sensowne, które należałoby rozwiązać.

Jedna z nauczycielek píše:

„Rozumiem, że w tej wsi, w której pracuję, trudno marzyć o przedszkolu. Za mała liczba dzieci. Ale czy nie można by tworzyć zbiorczych przedszkoli dla kilku wsi, z dowożeniem dzieci. Taka koncepcja jest chyba realna?”

Kolega z lubelskiego:

„Jeśli istnieją jakieś trudności, to zaraz apelujemy do Związku. Wiem, że te apele stają się nieraz nudne i często nie mają szans realizacji. Wiele się jednak mówi i píše o opiece naszej organizacji nad dziećmi nauczycieli. I chyba to prawda. Dowodem tego są organizowane przez Związek kolonie, wczasy rodzinne, starania o miejsca w bursach, internatach itp. A gdyby tak ogniska, np. dwa sąsiadujące ze sobą, oddzielił powiatowy zając się tą sprawą? Może wspólnymi siłami udałoby się polepszyć opiekę nad dziećmi nauczycieli pracujących na wsi. Obmyślić sposoby tworzenia takich punktów zbiorczych — przedszkoli. Na pewno z pomocą finansową popieszyłoby nauczyciele-rolnicy. Zainteresować tą sprawą rady narodowe, organizacje społeczne, w których pracują nauczyciele, organizacje partyjne itp. Takie przedszkola byłyby przeznaczane nie tylko dla dzieci nauczycieli. Sprawa ma charakter bardziej ogólny. Spróbujmy!”

Nie wiem, w jakim stopniu ta propozycja jest realna. Nie jest jednak fantazyjna. Warto, by o tej sprawie, tak ważnej dla nauczycieli pracujących na wsi, pomyśleć. Pomyśleć i jak to się pięknie mówi: „zadziałać”.

St. B.

W wychowaniu największą rolę odgrywa przykład.

Należy odróżnić istotny autorytet od fałszywego. Istotny autorytet musi opierać się na waszej działalności obywatelskiej, waszym poczuciu obywatelskim, znajomości życia dziecka, pomocy dziecku i odpowiedzialności za jego wychowanie.

O wiele łatwiej jest dobrze wychować dziecko, niż poprawić złe wychowanie.

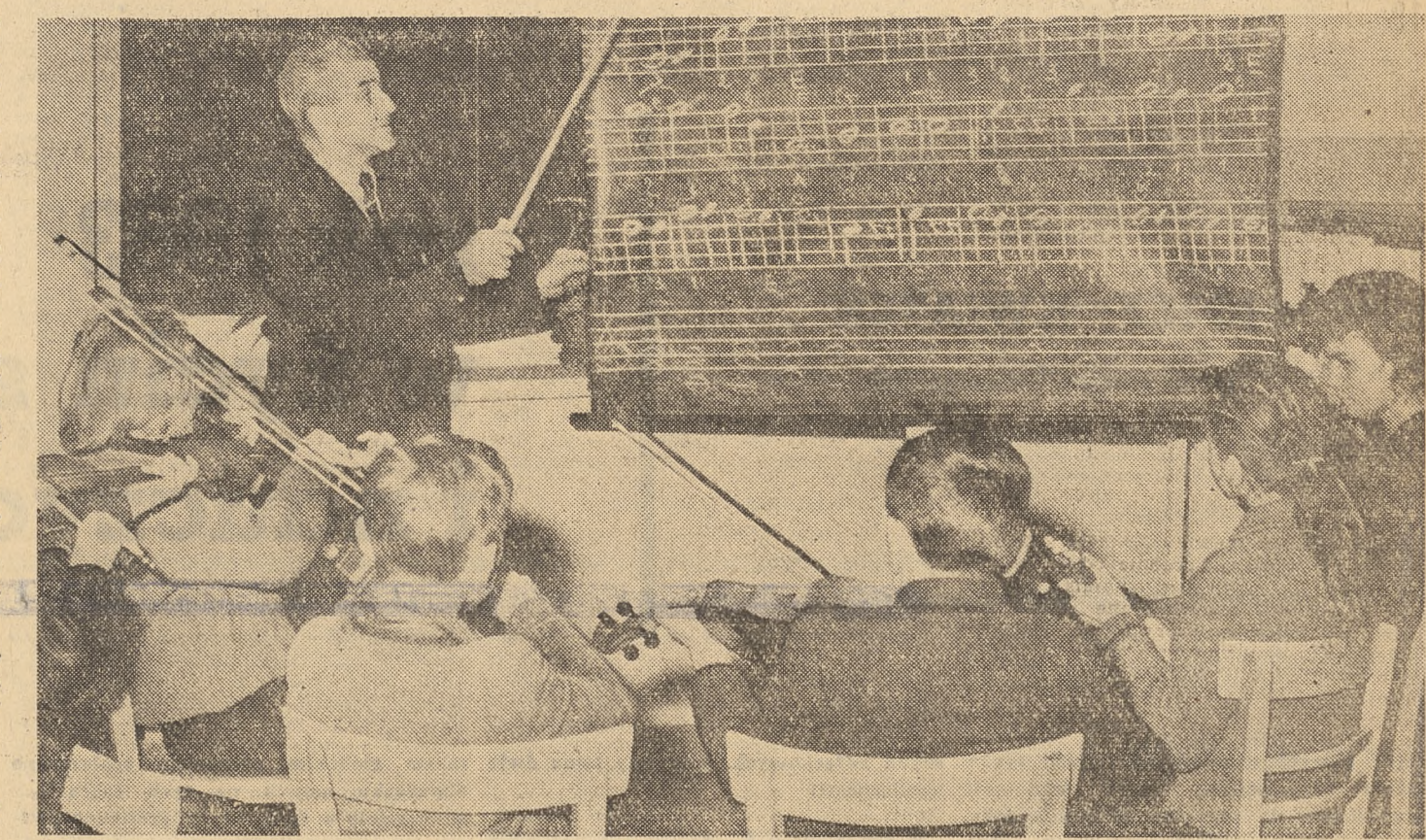
Nie pomogą żadne recepty, jeśli sam wychowawca ma wiele wad.

(Anton S. Makarenko)

Nas, Polaków, jakoś to nie raz. Ale popatrzmy, jak reagują obokrajowcy. Pewien Czeski, pracownik czeskiego instytutu fizyki, po uczestniczeniu w kilku zjazdach nauczycielskich, zapytał: „Dlaczego u Was — wśród nauczycieli — nie cieszy się popularnością wśród kobiet?”

Rozumiecie zapewne, Czytelniku, że moja reakcja musiała być porównawcza wszelkiej powagi.

M. R.



W zespole dziewczęta i chłopcy z klasy V i VII uczą się (na własnych instrumentach) gry na mandolinach, skrzypcach i akordeonach.

Kol. Nowakowski — jako kierownik muzyczny ogniska metodycznego pomaga jeszcze wielu innym zespołom w powiecie pułtuskim.

W świetlicy szkolnej można po zajęciach lekcyjnych usłyszeć

melodie w wykonaniu młodego, początkującego zespołu muzycznego pod kierownictwem kol. Stefana Nowakowskiego — specjalisty od śpiewu i muzyki, który nie szczędi czasu i siły, dojeżdża z Pułtuska, aby rozwijać talenty chętnie młodzieży z Dzierżenina.

NA ZDJĘCIU: Kol. Nowakowski prowadzi zajęcia z młodszą grupą.

Foto, Cz. Górski

Rozmawiamy O NASZYCH SPRAWACH

DZIECI NAUCZYCIELSKIE

PISAŁEM w tej rubryce o wielu sprawach dotyczących nauczycieli pracujących na wsi: o mieszkaniach, o działce szkolnej, o lecznictwie, o atmosferze w zespole nauczycielskim, o trudnościach w zaopatrywaniu się w żywność itd. itp. — słowem o warunkach pracy i życia.

Zdawało się, że już nie nowego na ten temat nie można napisać. Okazuje się, że można, że jest jeszcze wiele spraw, które na wsi trudno będzie uregulować, a jednak trzeba to zrobić. Ot, na przykład problem dzieci nauczycieli pracujących na wsi, problem opieki nad nimi.

Dwuletnia Hania K., gdy rodzice idą do pracy w szkołę, to albo idzie z nimi do klasy, albo po prostu zostaje sama w domu, bawi się na ruchliwej zsofie. A rodzice w tym czasie uświadamiają swoich wychowanków, jak powinni się zachowywać, by uniknąć wypadku — w drodze do szkoły i do domu.

Wiesia ma półtora roku. Matka, wdowa, idąc do szkoły musi dziecko zabrać ze sobą. Wiesia bawi się w kątku klasy od godziny 8 do 13. W przerwach dostaje bułkę i mleko z termosu. O 13 razem z matką wraca do domu i czeka na obiad.

Kazio ma trzy lata. Matka, nauczycielka, (Kazio stracił ojca przed rokiem), zostawia go w domu. Pewnego razu, w czasie lekcji, zaalarmował nauczycieli krzyk dziecka. Kiedy wybiegli z klasy, zobaczyli Kazia w krótkich spodenkach i papuchach stojącego po pas w śniegu i wzywającego ratunku dla swoich kotków. Dziecko, bawiąc się, zaprzęgał sznurkiem do wózeczka dwa kotki. Te, poplątawszy się, zacinęły na szyi sznurki i poczęły się dusić. Udało się uratować koty i wyciągnąć ze śniegu zmarzniętego chłopca. Na szczęście oberżło się bez zapalenia płuc.

Czteroletni Henio, syn nauczycielki, wybiegł na drogę (rodzice w szkole). Zobaczył, że na koniu jedzie znajomy gospodarz. Drugi koń szedł luzem. Chłopiec chciał poprosić gospodarza, by go podszedł na konia. Idący chłopiec koń kopnął Henia w pierś. Chłopiec upadł i stoczył się

do przydrożnego rowu, pokrytego cienką warstwą lodu. Lód się załamał. Gospodarz nie dostrzegł tego wypadku i spokojnie pojechał dalej. Trudno ustalić, jak długo chłopiec gramolił się w rowie, na szczęście płytkim, nim udało mu się wydostać. Na wpół sztywnego odniósł go matce sąsiad.

Przykłady tego rodzaju można by mnożyć. Świadczy one o braku opieki i można by gromy ciskać na rodziców, tym bardziej, że ci rodzice to nauczyciele. Nauczyciele, którzy na zebraniach rodzicielskich pouczają, w jaki sposób należy dzieci wychowywać, udzielają rad, wskazówek, moralizują.

A sami? Sami nauczyciele — mówią rodzice na zebraniach — nie potrafią zaopiekować się swoimi dziećmi, ustrzec je przed wypadkami.

Nauczyciele przyznają rację krytykującym. Ale, co możemy zrobić, jakie jest wyjście z tej beznadziejnej, na wsi, sytuacji? Pytają o to rodzice dwuletniej Hani, półtorarocznego Wiesia, czteroletniego Henia — wożnicy i trzyletniego Kazia. Ale nie tylko oni. Nauczycieli-rodziców pracujących na wsi są tysiące. Z mieszkaniem mają kłopoty, z zaopatrzeniem w artykuły pierwszej potrzeby jest na wsi źle, do ośrodka zdrowia daleko odległość, z opatem nie najlepiej, do miasta daleko, kino, teatr, koncert — to marzenia; jedynie aparat radiowy łączy z szerokim światem.

Dlaczego nie oddają dzieci do przedszkola?

Bo w naszej wsi nie ma dostatecznej liczby dzieci, która upoważniałaby do starania się o przedszkole — píše matka Wiesia.

— Na wsi w ogóle rzadko są przedszkola — skarży się matka Kazia.

Komu i gdzie powierzyć ma opiekę nad swoim dzieckiem nauczycielka-wdowa lub nauczyciele-rodzice?

Podczas pracy w szkole dręczy ich niepokój, co się dzieje z dzieckiem w domu. Nie mogą spokojnie uczyć, denerwują się i na pewno jakości i wydajności ich pracy pozostawia wiele do życzenia. Prawda — mogą, przenoszą — nie mogą, ale muszą brać dziecko ze sobą do szkoły. Dwu, trzy, czteroletnie dziecko, zamiast oddychać świeżym powietrzem, korzysta z ruchu, ze słońca, skazane jest wówczas na przebywanie w przeludnionej izbie szkolnej często 5-6 godzin. Biedne są te dzieci nauczycielskie na wsi i biedni są rodzice.

Jakie jest wyjście z sytuacji? Czy musi tak pozostać, jak jest? — píše do nas. Narzekają na ten stan rzeczy jest sporo. Ale nie tylko narzekają, próbują szukać jakichś środków. Podają sposoby rozwiązania tych trudności. Wśród licznych projektów są tak oryginalne, a przy tym tak

NIM odpowiemy na niektóre pytania w rodzaju: jaka jest rola Związku, po co jest ten Związek, co mi daje Związek itp. — warto przypomnieć kilka ważniejszych dat dotyczących historii naszej organizacji. Pomijamy wiek XIX i ograniczymy się do kilku dat z naszego stulecia.

1904 ROK. Założenie — dla upozorowania nielegalnych kół nauczycieli w Warszawie — Kasy Pożyczkowej Nauczycielskiej.

1905 ROK. Zjazd nauczycieli w Pilaszowie i powołanie Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Ludowych; powstanie Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji.

1918 ROK. Powstanie Związku Zawodowego Polskiego Nauczycielstwa Szkół Średnich.

1919 ROK. Połączenie się dwu odrębnych organizacji nauczycielskich — Krajowego Związku Polskiego Nauczycielstwa Ludowego w Galicji i Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Szkół Początkowych w byłym Królestwie — w Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych; Wielki Zjazd Oświatowy w Warszawie zwany Sejnem Nauczycielskim.

1930 ROK. Zjednoczenie Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych ze Związkiem Zawodowym Polskiego Nauczycielstwa Szkół Średnich i przyjęcie nazwy istniejącej do dzisiaj: Związku Nauczycielstwa Polskiego.

1936 ROK. Deklaracja ideowo-polityczna zjednoczonego ruchu pracowniczego (ZNP) odegrał wybitną rolę w tym zjednoczeniu).

1937 ROK. Zjazd Delegatów ZNP odrzuca projekt przystąpienia do Obozu Zjednoczenia Narodowego (Ozon); zawieszenie Zarządu Głównego ZNP i mianowanie przez rząd sanacyjny komisarsza; strajk nauczycielski.

1944 ROK. Ujawnienie się władz ZNP.

1945 ROK. I (po wojnie) Zjazd ZNP w Bytomiu, 1948, 1951, 1954, 1956 i 1960 — kolejne zjazdy delegatów.

1955 ROK. Uroczystość jubileuszowa 50-lecia Zjazdu w Pilaszowie.

1957 ROK. Zjazd Oświatowy.

1959 ROK. Zjazd Oświaty Zawodowej i Rolniczej.

Wiele się zmieniło w ciągu tego półwiekowego istnienia naszego Związku. Zmieniła się przede wszystkim struktura organizacji, a z nią rola i zadania Związku, zwiększył się zakres działalności, zwiększyła się odpowiedzialność. Do Związku należą nie tylko nauczyciele (jak przed wojną), lecz także pracownicy oświatowi, administracyjni, naukowcy, techniczno-gospodarczy. Do wybuchu drugiej wojny światowej ZNP liczył niewiele ponad 50 tysięcy członków — dzisiaj, w 1963 roku, do organizacji naszej należy 335 tys. członków. Niewiele jest związków zawodowych, które przewyższają liczebnością naszą organizację. Do nich należą (podajemy w zaokrągleniu liczbę z 1961 roku) takie związki, jak: Górników — 537 000; Metalowców — 490 000; Budownictwa — 487 000; Przemysłu Włókienniczego — 477 000; Kolejarzy — 470 000; Gospodarki Komunalnej — 455 000; Pracowników Rolnych — 356 000.

Przewyższamy jednak wszystkie związki — i te większe liczebnie od naszego. I te mniejsze — zasięgiem działania. Mamy swoje ognia organizacyjne w takich miejscowościach, do których nie dochodzi kolej, autobus, gdzie często nie sięgają druty telegraficzne. Pomaga nam w utrzymywaniu kontaktu z najodleglejszymi miejscowościami nasza struktura organizacyjna: okręgi, oddziały, ogniska.

W 1938 roku mieliśmy 1796 ognisk, 255 oddziałów powiatowych oraz 16 okręgów. Dziś mamy 5024 ogniska, 476 oddziałów — w tym 341 powiatowych, 11 miejskich, 28 dzielnicowych, 89 uczelnianych i 7 innych — oraz 19 okręgów.

Dla całości obrazu wymienić należy jeszcze nazwiska ludzi, którzy przez 44 lata stali na czele naszej organizacji i włożyli wiele wysiłku w jej rozwój. W ciągu tego długiego okresu przeszami Związków byli:

Stanisław Nowak — od 1919 do 1936 roku (zmarł w tymże roku).

Jan Kolanko — od 1936 do 1938 roku (obecnie emerytowany nauczyciel, członek Głównego Sądu Organizacyjnego ZNP).

Zygmunt Nowicki — od 1938 roku do wybuchu drugiej wojny światowej. W czasie okupacji stał na czele Tajnej Orga-

kronika Związkowa

▲ W pierwszą rocznicę śmierci kol. Stanisława Kwiatkowskiego, wiceprezesa Zarządu Głównego ZNP — wiązanki kwiatów na Jego grobie — złożyli przedstawiciele CRZZ, prezydium ZG ZNP, Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia” i redakcji „Szkoła Zawodowa”.

▲ Władze partyjne, oświatowe i związkowe w Kole podejmują uchwały celem poprawienia sytuacji społeczno-bytowej nauczycieli powiatu w zakresie opieki zdrowotnej, warunków mieszkaniowych, dzialek i gruntów szkolnych, zaopatrzenia w produkty żywnościowe i opał. Konkretnie rezultaty są już widoczne, bo oto np. kilka rodzin otrzymało mieszkania w nowym budownictwie. Wydział Rolnictwa i Leśnictwa zobowiązał się do zainteresowania się obiektami PFZ, a miejscowe komitety Frontu Jedności Narodu i komitety rodzicielskie zmobilizują społeczeństwo do budowy w czynie społecznym domków dla nauczycieli. Wydział Przemysłu i Handlu oraz PZGS rozpatrzy możliwości ułatwienia nauczycielom zakupu artykułów pierwszej potrzeby oraz zorganizowania dostaw opału do domu na zasadach ustalonej odpłatności.

▲ W dniach 25 i 26 listopada bieżącego roku odbyła się w Białymstoku wojewódzka konferencja kierowników ognisk metodycznych POM. Organizatorem konferencji był Okręgowy Ośrodek Metodyczny w Białymstoku i Centrala Filmów Oświatowych „Filmos”. Wykład na temat: „Wykorzystywanie pomocy audiowizualnych w szkole, ze szczególnym uwzględnieniem filmu” wygłosił dr J. K. Wróblowa z Instytutu Pedagogiki. Następnie uroczono nagrody 17 autorom odczytów pedagogicznych. W drugim dniu kierownicy ognisk pracowali w sekcjach przedmiotowych.

▲ Ognisko Szkoły Podstawowej nr 4 w Białogardzie zorganizowało w listopadzie spotkanie grona nauczycielskiego miejscowej szkoły z nauczycielami szkoły radzieckiej. Koledzy radzieccy zwiedzili szkołę, a następnie opowiadali o swojej pracy. W czasie spotkania wystąpił miedyszkolny chór i orkiestra Domu Kultury Dzieci i Młodzieży oraz zespół artystyczny ogniska.

▲ W dniu 28 listopada na konferencji rejonowej w Piekarszewie koledzy z Ogniska Pleszew wzięli udział w dyskusji na temat: „Osobowość nauczyciela” oraz „Walka ideologiczna a pokój w współistnieniu”. Metoda seminarijna wywołała żywe zainteresowanie. Młodym kolegą należało się wyrazić uznania za sumienne opracowanie i zreferowanie też do dyskusji. W konferencji wziął udział prezes Zarządu Oddziału ZNP oraz inspektor szkolny.

▲ W związku z 20-leciem ludowego Wojska Polskiego — Wydział Pracy Społeczno-Oświatowej Zarządu Oddziału Powiatowego we Włoszczowie zorganizował 11 grudnia zawody w piłce siatkowej — o puchar przewodniczącego PKKF — między ogniskami ZNP. W rozgrywkach wzięło udział 5 drużyn. Pierwsze miejsce zajęła drużyna z Koniecpola, drugie — z Secemina, a trzecie — z Lelowa.

nalizacji Nauczycielskiej (TON), zginął w powstaniu warszawskim w 1944 roku.

Czesław Wycech — od 1945 roku do czasu objęcia stanowiska ministra oświaty (obecnie marszałek Sejmu).

Kazimierz Maj — od 1945 do 1948 roku (pracuje obecnie jako nauczyciel).

Wojciech Pokora — od 1948 do 1951 roku (obecnie — generalny dyrektor w Ministerstwie Oświaty).

Eustachy Kuroczko — od 1951 do 1954 roku (zmarł w 1956 roku).

Stanisław Mach — od 1954 do 1956 roku (obecnie dyrektor „Naszej Księgarni”).

Teofil Wojeński — od 1956 do 1960 roku (zmarł w 1963 roku).

Józef Kwiatek — od 1960 roku.

Dwie m. in. cechy charakteryzują nasz Związek: feminizacja i młodość.

Na 335 tysięcy członków naszego Związku — 222 tys. to, prawie 70 proc., stanowią kobiety. W parze z ich aktywnością w pracy szkolnej i pozaszkolnej nie idzie udział we władzach ZNP i to wszystkich ogniw.

Na 37 530 osób wybranych do zarządów ognisk — tylko 12 121 to kobiety; w oddziałach na 3009 wybranych jest ich zaledwie 632; w okręgach na 800 członków zarządów — liczba kobiet wynosi 142; w Zarządzie Głównym, Głównym Komisji Rewizyjnej i Głównym Sądzie Organizacyjnym wśród 111 wybranych członków i zastępców znajduje się 18 kobiet.

Organizacja nasza w szybkim tempie odmiada się i dynamizuje. Dowodem tego mogą być m. in. ostatnie wybory do ognisk. Nie należy tego lekceważyć. Wiemy, że te najniższe ognia decydująco wpływają na charakter naszego Związku, one bowiem docierają do najdalszych zakątków kraju i organizują tam życie kulturalno-oświatowe, imprezy artystyczne, sportowe itp.

Na 37 530 wybranych do zarządów ognisk — 5931 osób nie przekracza 25 lat życia; 15 908 jest w wieku 26–35 lat; 2339 mieści się w granicach 36–45 lat; a tylko 1040 osób przekroczyło 60 lat życia.

„Co mi daje ten Związek?”. Takie pytania padają w czasie rozmów koleżeńskich, w czasie zebrań, przy różnych okazjach. Bardzo często można usłyszeć dosyć dziwaczne sformułowania: „Co ten Związek właściwie robi”, „oni tam w Związku”, „ci ze Związku”. Przecież Związek to nie tylko instancja, Związek to ja, ty, to my wszyscy, którzy do tej organizacji należymy. Owe 335 tysięcy ludzi, 5634 ognisk i kilka setek oddziałów.

O sile naszego Związku, o jego zwartości, o roli, jaką odgrywa w życiu społecznym, nie decyduje składka, którą płacimy, nie decydują tylko świadczenia, jakie otrzymujemy w zamian za należenie do

(z funduszu organizacyjnego) udzielono pomocy blisko 4 tysiącom emerytów, wdów i sierot.

Właśnie dlatego, że mamy taką organizację zawodową, możemy (wciąż jest mowa o nas, czyli o Związku) pomagać dzieciom nauczycieli w dostaniu się na studia wyższe, w uzyskaniu stypendiów, miejsc w domach akademickich i internatach. W ten sposób pomogliśmy w ciągu paru lat 17 tysiącom młodzieży.

A inwestycje związkowe? One także świadczą o preżności naszej organizacji i częściowo odpowiadają na pytanie: „Co ten Związek robi?”. Związek buduje domy zdrowia, sanatoria, ośrodki czasów rodzinnych, domy nauczyciela.

O czasach różnego typu nie ma potrzeby szeroko się rozwodzić. Rokrocznie członkowie Związku są szczegółowo informowani, jak przebiegała ta akcja. Jeszcze nie wszyscy mogą każdego roku korzystać z czasów, brak jest bowiem dostatecznej ilości ośrodków, brak jest miejsc w istniejących domach czasowych stałych i sezonowych.

W ciągu minionych trzech lat Związek wydał członkom ZNP na różne formy wypoczynku, na wczasy i leczenie w sanatoriach 164 302 skierowania. W roku bieżącym skorzystało ze skierowań do domów FWP, ZNP i sanatoriów 60 340 osób.

Można by na tych wyliczeniach — odpowiadających na pytanie: po co jest ten Związek — poprzestać i zakończyć przypomnieniem roli ZNP w okresie uchwalenia ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli. Ustawy, której współtwórcami byli nauczyciele.

Związek nie tylko reprezentuje interesy nauczycielstwa, nie tylko dąży do przestrzegania ustawy w tych artykułach, które określają obowiązki. Gdy zachodzi potrzeba, broni nauczyciela. Co roku wydaje „Kalendarz Nauczycielski” i informator prawny, co roku załatwia sprawy dotyczące zagadnień życia codziennego: obrony w komisjach dyscyplinarnych, interwencji w sprawach mieszkaniowych, przeniesień służbowych, urlopów, zatargów z władzami terenowymi itp. W ciągu trzech lat rozpatrzone ponad 4 tysiące spraw, często bardzo trudnych i skomplikowanych oraz udzielono ponad 12 tysięcy porad prawnych.

Ale nie tylko ta dziedzina działalności Związku jest charakterystyczna i wymowna. Pozostaje jeszcze ogromna dziedzina działalności społeczno-pedagogicznej, kulturalno-oświatowej, dziedzina, która Związkowi zapewnia wybitną pozycję w ogólnym ruchu zawodowym, w całym społeczeństwie.

nasz związek

DZIAŁALNOŚĆ pedagogiczna ZNP obejmuje następujące główne kierunki:

▲ podnoszenie poziomu ideowo-politycznego i doskonalenie ogólnopedagogiczne nauczycieli;

▲ współpraca i współdziałanie z resortami w dziedzinie polityki oświatowej;

▲ udział w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych nauczycieli;

▲ szkolenie związkowego aktywu pedagogicznego;

Jedną z form dokształcania i doskonalenia zawodowego są konferencje rejonowe. Obejmują one 240 tysięcy nauczycieli, którzy uczestniczą również w różnych formach pracy samokształceniowej w okresie międzykonferencyjnym.

Związek wydaje własne — mające służyć popularyzacji wybranych zagadnień z teorii i praktyki pedagogicznej — czasopisma: „Ruch Pedagogiczny”, „Psychologia Wychowawcza”, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” oraz biuletyn „Nauczyciel — Szkoła — Środowisko”.

Wydział Pedagogiczny już od dłuższego czasu prowadzi badania nad warunkami życia i pracy nauczycieli w wytypowanych powiatach różnych województw. Obecnie zespół naukowców opracowuje ponad 1000 ankiet (podobne badania pojęły również okręgi). Prowadzone są także prace badawcze nad sytuacją nauczyciela studiującego zaochnik i eksternistycznie. Chodzi o przekonanie się, w jaki sposób nauczyciel godzi studia z pracą zawodową i społeczną. Bada się również warunki życia i pracy młodego nauczyciela.

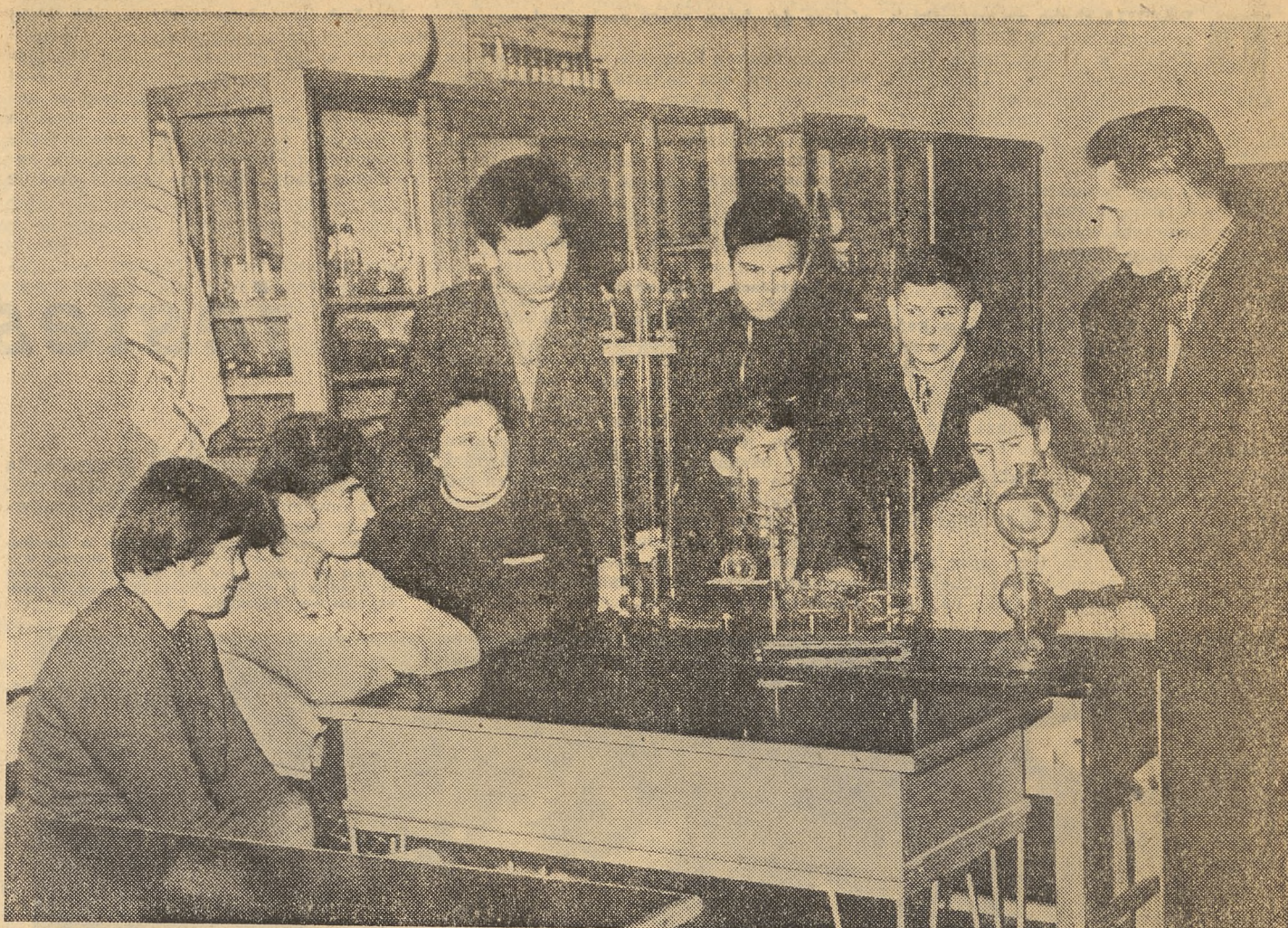
Udział Związku w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych oraz organizacja pomocy dla nauczycieli studiujących zaochnik i eksternistycznie — to także jeden z odinków działalności odpowiadający na pytanie: „Co ten Związek robi?”.

Organizacja nasza rzuciłaasto aktywizacji ogniw związkowych w udzielaniu pomocy nauczycielom studiującym. Związek zrezygnował z własnych form kształcenia nauczycieli i zajął się przede wszystkim udzielaniem pomocy dla studiujących.

Trzeba jednak podkreślić, że Studia Nauczycielskie ZNP odegrały poważną rolę na niektórych terenach, uwzględniając zapotrzebowanie na kadry o deficytowych grupach specjalizacji przedmiotowych.

Takich związkowych studiów było 11; zaczęły one w okresie do końca 1963 roku uzyskać dyplomy, po studiach SN — ZNP, około 800 słuchaczy. W bieżącym roku szkolnym czynne są 3 kursy SN — ZNP w miejscowościach: Ostrów Wlkp., Grodzisk Maz. i Katowice.

Inną formą pomocy dla studiujących nauczycieli były kursy prowadzone przez ognia: przygotowujące do egzaminu eksternistycznego i uproszczonego z zakresu SN oraz przygotowujące nauczycieli pracujących do wstąpienia na SN. W ciągu 3 lat Związek zorganizował dla wszystkich grup 300 kursów, które objęły blisko 19 tysięcy słuchaczy.



Kierownikiem szkoły-pomnika Tysiąclecia im. Wł. Broniewskiego w Dzierżenie, pow. Pułtusk, jest kol. Henryk Krajewski, człowiek pełen zapału i inicjatywy.

Kol. Krajewski, obok obowiązków wynikających z zajmowanej funkcji, jest czynnym działaczem w środowisku. Prowadzi szkolenie partyjne w Dzierżenie, jest członkiem Komitetu Gromadzkiego PZPR, aktywnie pracuje w komisji oświaty i kultury. Lista jego obowiązków jest dość długa.

Dla rozwijania działalności pedagogicznej Związek musiał przygotowywać odpowiednio przeszkolony aktyw. W okręgach i powiatach działają etatowi kierownicy wydziałów pedagogicznych, a w rejonach — społecznie pracujący przewodniczący re-

może w pewnym stopniu stać się odpowiedzialnością na postawione poprzednio pod adresem naszej organizacji pytania.

Chyba określenie „nasz Związek” stanie się o tyle pełniejsze, o ile my wszyscy, członkowie, potrafimy coś (poza składką) do jego dorobku dorzucić, wzbogacić działalność ZNP, polepszyć ją i utrwalić.

Działalność naszego Związku podlega ocenie. Ważne są wyniki tej działalności oraz realizacja zadań, jakie przed Związkiem zostały postawione. Działalność tę jednak należy chyba rozpatrywać i oceniać na aktualnym tle społeczno-ekonomicznym kraju, uwzględniając warunki, w jakich ta działalność się odbywa.

Jeśli Związek nie mógł w sposób decydujący wpłynąć — w generalnym ujęciu — na poprawę sytuacji materialnej nauczy-

cielstwa, gdyż wiąże się to ściśle z ogólną sytuacją ekonomiczno-gospodarczą państwa — to jednak w miarę swych możliwości wpływał na stopniową poprawę tej sytuacji. Pisałmy o tym przy ocenie działalności społeczno-bytowej.

Ale nie na tym kończy się rola Związku i nie to jest jedynym kryterium oceny.

Działalność ideowo-pedagogiczna i społeczno-oświatowa, podejmowanie zadań o pierwszorzędym znaczeniu dla państwa i społeczeństwa, zawartość organizacyjna i poziom ideowo-moralny ogółu członków — decydują o sile i znaczeniu „naszego Związku” w ruchu zawodowym, w wypełnianiu wielkich zadań, jakie postawione zostały przed nauczycielstwem przez społeczeństwo.

ST. BRZOZOWSKI



Na zdjęciu: Wspólne badanie tętna do dzieci z Pułtuska.

Foto: Cz. Górski

Kol. Anna KULKOWA od 43 lat jest nauczycielką. Obecnie pracuje w Technikum Ekonomicznym nr 3 w Warszawie, które zorganizowane zostało przy jej współudziale. Pasją życiową kol. KULKOWEJ jest praca społeczna. Kocha młodzież i dzieci. Nic też dziwnego, że nawet w miejscu zamieszkania zachęca ją do podejmowania różnych interesujących zajęć. Z jej inicjatywy w Osiedlu Nauczycielskiej Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej przy ul. Wiejskiej 9 i 20 w Warszawie dzieci utworzyły grupę „Biedronka”. Członkowie tej grupy pełnią dyżur w ognisku przedszkolnym dla maluchów, majsterkują, piszą listy do dzieci z Pułtuska i Lublina (z którymi zaprzyjaźniły się na wycieczkach krajoznawczych), zwiedzają, a więc poznają Warszawę, oglądają widowiska telewizyjne i dyskutują nad ich treścią, tańczą itd.

Grupą opiekują się właśnie kol. KULKOWA — długoletnia działaczka spółdzielczości. Za pracę pedagogiczną i spółdzielczą przyniosła jej odznakę Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego oraz odznaczone Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Polonia Restituta.

Nawet w najbardziej wypełnionej, pracę dni znajduje czas na bezinteresowną działalność w spółdzielczości, tak w najniższych komórkach terenowych, jak i na szczeblu wojewódzkim i centralnym. Pracy społecznej oddaje nie tylko czas, lecz i gorące serce. [czg]



Nie wystarczy, by wychowawca kochał dzieci; trzeba również, by posiadał on słuszną koncepcję doskonałości ludzkiej.



Zasadniczą siłą poruszającą w wychowaniu powinien być samorządny pęd uczenia się, istniejący w każdym normalnym dziecku, jak na to wskazują jego wysiłki, by chodzić i mówić. Zastąpienie różgi przez tę siłę jest jedną z wielkich zdobyczy naszych czasów.

(Bertrand Russel)

PRACUJA chyba we wszystkich organizacjach. W ZMS i Lidze Kobiet, w Towarzystwie Wiedzy Powszechnej i Ludowych Zespołach Sportowych, w ZHP i ochotniczych strażach pożarnych, w LPŻ, PCK, kołach gospodyń wiejskich...

Organizują zespoły teatralne, tworzą koła ZWM, zasiadają w radach narodowych, prowadzą biblioteki, inicjują dyskusje.

Rezygnują dobrowolnie z odpoczynku, z ulubionej lektury. Nie mają czasu na życie osobiste.

Tak jest w każdym województwie, w każdym powiecie, w każdej wiosce. Może nawet nie zawsze mają czas, by zdać sobie sprawę z wagi tej pracy. A przecież działalność społeczna nauczycieli przekształca świat: ośmióć środowiska, pomnaża jego dobra materialne.

Zadane inne zawody: ani lekarze, ani inżynierowie, ani agronomowie — nie uczestniczą tak masowo i aktywnie w pracy społecznej, jak nauczyciele.

O zakresie i formach tych prac niech świadczy przykład województwa lubelskiego. Uwzględniłam przy tym tylko najważ-

niejsze dziedziny pracy społecznej nauczycieli.

Województwo lubelskie wybrałmiśmy dlatego, że jest ono najbardziej typowe. Bowiem oprócz dobrze rozwiniętego rolnictwa, znajdują się tutaj duże zakłady przemysłowe, zaś liczba szwół na Lubelszczyźnie (w stosunku do ilości mieszkańców) stanowi w przybliżeniu średnią krajową. Pracuje w nich prawie 14 tysięcy nauczycieli. Ponad 60 proc. tej liczby uczestniczy aktywnie w różnych formach działalności pozaszkolnej.

W radach narodowych województwa lubelskiego zasiada obecnie 1232 nauczycieli (w poprzedniej kadencji było ich 1200).

Jako radni są najczęściej przewodniczącymi lub członkami komisji oświatowo-kulturalnych. Mają więc bezpośredni wpływ na plany budżetowe szkolnictwa, bibliotek i czytelni. Nauczyciele-radni zajmują się jednak nie tylko problemami szkoły i oświaty, lecz kontrolują również realizację wszystkich uchwał i zaleceń rad gromadzkich, interesują się stosunkami pracowników przemyślni do obywateli, uczestniczą w realizowaniu zadań rolnictwa, poświęcają dużo uwagi społeczno-zawodowemu szkoleniu pracowników etatowych rad narodowych.

Na Lubelszczyźnie znajduje się wielu nauczycieli, którzy organizowali tu pierwsze rady w 1944 roku. Oto np. kol. Władysław Wach — kierownik szkoły podstawowej w Gorkowie. Już od 19 lat zasiada w komitetach rad narodowych różnego szczebla (obecnie jest członkiem Powiatowej Rady Narodowej w Puławach). Na specjalne zamówienie Rady Państwa pracuje obecnie jest z ZMW. Wiele kół ZMW powstało właśnie z inicjatywy nauczycieli, którzy pomagają aktywnie we wszystkich poczynaniach.

W województwie lubelskim w ZHP pracuje 1.000 nauczycieli, w ZMW — 500, w ZMS — ponad 240.

Lubelszczyzna ma piękne i bogate tradycje. Tu działał Stanisław Staszic, tutaj Żeromski prowadził ożywioną pracę oświatową wśród miejscowych chłopów.

Nauczyciele województwa lubelskiego podtrzymują te tradycje. Właśnie na wsi są oni najczęściej jedynymi inspiratorami pracy oświatowej, kulturalnej, a nieraz także i gospodarczej.

Kol. Franciszek Majewski — kierownik szkoły podstawowej w Chmielowie, a zarazem radny Powiatowej Rady Narodowej w Parczewie, jest we wsi kierownikiem świetlicy i uniwersytetu powszechnego; prowadzi sekcję teatralną i zespół recytatorski, inicjuje w świetlicy najróżniejsze dyskusje i prelekcje. Właśnie on namówił chłopów na uprawę kukurydzy. Kol. Majewski pracuje ponadto w powiatowej radzie spółdzielczej, komisji rewizyjnej kółka rolniczego, komisji rewizyjnej straży pożarnej oraz kieruje pracą szkolnego i młodzieżowego zespołu przysposobienia spółdzielczego. W swojej wiosce cieszy się olbrzymim autorytetem. Gdy jakkolwiek mieszkawiec Chmielowa potrzebuje pora — spieszy do „pana kierownika, który wszystko wie i na wszystko znajdzie radę”.

Kol. Jan Pietras — kierownik szkoły podstawowej w Dąbiu. To właśnie dzięki jego zabiegom i inicjatywie wybudowano we wsi szkołę i dom kultury, zamieniono lampy naftowe na żarówki; dzięki jego staraniom powstało we wsi kółko rolnicze, które prowadzi ożywioną działalność.

Kol. Zofia Matras — nauczycielka szkoły podstawowej w Wojciechowie, a również członek powiatowej i gromadzkiej rady narodowej oraz ławnik sądu dla nieletnich, jest kierownikiem świetlicy gromadzkiej i wiejskiego kina, twórcą regionalnych widowisk. Do zespołu artystycznego wciągnęła nie tylko młodych, lecz także i tych po-

jesteśmy wszędzie

czterdziestkę mieszkańców Wojciechowa. Zarazia ich swą pasją i zapalem.

Kol. Petronela Romanowa — kierowniczka szkoły podstawowej w Kolonii Trzpiec. Z jej inicjatywy powstało w tej wsi kółko gospodyń wiejskich, które organizuje kursy kroju i szycia oraz gospodarstwa domowego. Już od kilku lat kol. Romanowa prowadzi uniwersytet powszechny; rozwinęła

stawowej w Kąkolownicy stworzyła nauczycielski teatr żywego słowa, który jest dobrze znany wśród chłopów powiatu radzyńskiego i lukowskiego. Pamiętają oni do dziś piękne widowiska z okazji 20-lecia PPR i 20-lecia Wojska Polskiego. Kolejczy spacerują na próbę muszą nieraz pokonać 5 czy 7 km (jest to bowiem zespół międzyogniskowy).

Kol. Stanisław Popke — nauczyciel liceum pedagogicznego w Zamościu — to zapalony popularyzator kultury plastycznej. Dzięki jego zapalowi mieszkańcy tego starego grodu często oglądają ekspozycje malarstwa i grafiki. To on właśnie zorganizował w Zamościu wystawę prac dzieci japońskich.

W domach kultury i zespołach artystycznych województwa lubelskiego pracuje 300 nauczycieli; w bibliotekach — 70, w Towarzystwie Wiedzy Powszechnej — 340.

Nigdzie nie mogłam się dowiedzieć, ilu nauczycieli Lubelszczyzny bierze aktywny udział w eksperymencie „Szkoła ognisk: życie kulturalne”. Wiadomo tylko, że aż 340 szkół wiejskich w 12 powiatach województwa (które liczy 20 powiatów) stało się „uniwersytetami kultury”. Bowiem eksperyment ten ufał się tu w pełni i jest teraz upowszechniany.

W 340 wioskach chłopci przychodzą wieczorem do szkoły, by wysłuchać prelekcji, obejrzać film, przeczytać prasę, napić się kawy, a nawet zagrać w bilarda czy podwicić w klubie szanistów. Chłopcy słuchają prelekcji profesorów Uniwersytetu Lubelskiego bądź instytutów puławskich siedząc w wygodnych fotelach klubowych. Tak jest w Skrobowie, w Woli Sernickiej, w Łuce i wielu innych wioskach. I to jest przecież wszystkim zasługą nauczycieli. Zdają sobie z tego sprawę mieszkańcy wsi, zauważają to instancje partyjne. Specjalna uchwała KW PZPR, oceniająca pozytywnie akcję „Szkoła ośrodków życia kulturalnego”, podkreśliła, jak wielką rolę odegrali tu nauczyciele.

Ostatnio włączono do tej akcji również pięć peryferyjnych szkół Lublina. Powstają przy nich uniwersytety powszechne i uniwersytety robotnicze. Kilku nauczycieli nauczycieli — i tu niknąc nie podaje dokładnej liczby — powiększyło wieś znów od niedawna grono koleżanów, którzy nie mają ani chwili czasu na życie osobiste.

Nie sposób omówić, choćby w skrócie telegraficznym, wszystkich dziedzin, w których biorą aktywny udział nauczyciele. Pracują przecież w Lidze Kobiet (155), w Towarzystwie Szkół Świeckich (203), w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (500), w Towarzystwie Rozwoju Ziemi Zachodnich (250), pracują w wielu innych organizacjach, towarzystwach, instytucjach.

W wyniku tej pracy przekształca się świadomość naszego społeczeństwa.



NASZ KONKURS: Na lekcji biologii

Foto J. Koźmider, Trzcianka Lubuska

jak studiuje

TE mądra sentencja nauczyciela Paluszkiwicza z „Syzyfowych prac” — można przypomniać chociażby z okazji roku Żeromskiego.

Nasuwa się ona również na myśl, kiedy obserwujemy proces rozwojowy nauczycielskich studiów zaocznych.

W ciągu naszego 20-lecia mieliśmy z tym zjawiskiem stale do czynienia. W pierwszych latach powojennych dziesiątki tysięcy nauczycieli niewykwalifikowanych zdobywało średnie wykształcenie pedagogiczne w tzw. rejonowych komisjach, a potem w korespondencyjnych liceach pedagogicznych. Ten etap mamy już poza sobą. Od dziesięciu mniej więcej lat zaczęły rozwijać się przy WSP, SN, uniwersytetach i innych szkołach wyższych studia zaoczne, które obejmują już około 50 tysięcy nauczycieli. Czy jest to dużo? Przed wojną na tym poziomie podnosiło swoje kwalifikacje tylko 3 tysiące nauczycieli.

Trzeba przy tym pamiętać, że owe 50 tysięcy nie obejmują wszystkich, którzy by chcieli podjąć studia. Liczba kandydatów jest znacznie wyższa, tylko możliwości szkoleniowe zakładów prowadzących studia zaoczne są ograniczone.

Wśród słuchaczy ZSN spotykamy wielu absolwentów dawnych rejonowych komisji, w studiach zaocznych WSP powiększa się z roku na rok procent absolwentów ZSN. Coraz więcej magistrów wychodzących ze studiów zaocznych podejmują prace doktorskie.

Jest to zatem proces stale rozszerzający się i obejmujący coraz większe kręgi nauczycieli. To ci właśnie studujący zaocznie mogą powtórzyć za swym kolegą z „Syzyfowych prac” — Im więcej jej pijesz, tym bardziej jesteś spragniony...

Jakie jest pedagogiczne i społeczne znaczenie studiów zaocznych? ZNP zawsze wysuwał postulat wyższych studiów dla każdego nauczyciela. Wymaga tego dobro szkoły, ranga społeczna zawodu nauczycielskiego, odpowiedzialne funkcje, jakie ma do spełnienia nauczyciel w szkole i środowisku. Postulat ten jest w całej pełni aktualny obecnie, gdy przystępujemy do reformy szkolnej, gdy wymagania, jakie stawia nauczycielowi współczesne życie, stale rosną. Zdajemy sobie z tego sprawę, że wymaganiom tym nie podoła już nauczyciel ze średnim wykształceniem. Wykształcenie średnie staje się w naszym kraju w coraz większym procencie wykwalifikowaniem powszechnym. Leczby wykazywać, że jest ono w szerszym zakresie powszechne niż szkoła podstawowa w okresie przedwojennym.

Według danych z rocznika statystycznego w 1938 roku 11,1 proc. dzieci w wieku szkolnym (7-13 lat) było poza szkołą, na 4,8 mln uczniów szkół podstawowych ukończyło klasę VII — 127 tys., szkole średnią — 55 tys. młodzieży, w tym ze świadectwem dojrzałości — 16,4 tys.

W roku 1961 — na tę samą mniej więcej liczbę uczniów szkoły podstawowej mieliśmy 470 tysięcy absolwentów klas VII, 80 proc. spośród nich przyjętych zostało do szkoły średniej, 174 tys. młodzieży ukończyło szkołę średnią, w tym 93 tys. ze świadectwem dojrzałości.

„nauka jest jak niezmiernie morze”

Wiemy, że postulat wyższych studiów dla wszystkich nauczycieli nie jesteśmy w stanie szybko zrealizować. Zdecydowana większość czynnych nauczycieli szkół podstawowych posiada tylko średnie wykształcenie.

Mimo rozbudowy SN, WSP i innych szkół wyższych kształcących nauczycieli — ogromne potrzeby ilościowe szkolnictwa zmuszają nas do utrzymywania nadal liców pedagogicznych i przygotowywania nowych kandydatów na poziomie średnim.

W tej sytuacji najważniejszą formą zdobywania przez nauczycieli wyższych kwalifikacji są studia zaoczne. Rozumie to dobrze ogół nauczycieli i stąd też wpływa ten masowy pęd na wszelkie formy i poziomy tych studiów.

Stwierdzamy również już bardzo wyraźnie wyniki tego procesu. W roku szkolnym 1959/60 mieliśmy w szkolnictwie podstawowym 17,3 proc. nauczycieli posiadających wykształcenie w zakresie SN lub wyższe. VII Plenum KC PZPR (styczeń 1961 r.) postulowało, aby w związku z potrzebami reformowanej 8-letniej szkoły podstawowej procent ten do roku 1965 podniósł się do 40.

Niektóre województwa procent ten już osiągnęły w bieżącym roku, a są i takie, które nawet go przekroczyły. W skali krajowej mamy już 34 proc. nauczycieli w szkołach podstawowych z wykształceniem równym SN lub wyższym. Proces podwyższania poziomu kwalifikacji ogółu nauczycieli następuje więc stosunkowo szybko, dzięki stale zwiększającej się liczbie absolwentów stacjonarnych SN, głównie jednak dzięki studiom zaocznym.

Nie bez znaczenia jest również fakt, że są one jedną z dróg polepszenia sytuacji materialnej nauczycieli. Po ukończeniu SN nauczyciel otrzymuje wyższą grupę uposażeniową, po zdobyciu zaś magisterium zyskuje prawo do: dalszej, wyższej grupy uposażeniowej, 10 proc. dodatku magisterskiego i obniżenia obowiązkowego wymiaru godzin.

Warto więc z bardzo wielu względów podjąć się pracy ogromnie trudnej, wymagającej wiele wysiłku, silnej woli, wyrzeczenia się często wypoczynku i wolnego czasu — jednak koniecznej, szczególnie dla młodszych kolegów.

„Błogosławie chwile, w której podjąłem decyzję rozpoczęcia studiów zaocznych” — pisał do redakcji jeden z kolegów. Na pewno tego samego zdania są wszyscy, którzy mają już poza sobą studia zaoczne, oraz ci, którzy są w trakcie studiów i odczuwają, jak wielkie korzyści dają im one w rozszerzeniu horyzontów wiedzy, doskonaleniu zawodowym, w kształtowaniu osobowości.

Sprawie studiów zaocznych „Głos Nauczycielski” pragnie w 1964 roku — podobnie jak to było w kończącym się roku — poświęcić jak najwięcej uwagi. Chodzi o wytworzenie wokół nauczycieli studiujących jak najprzychylniejszej atmosfery w gronach nauczycielskich, ogniwach związkowych, instancjach administracji szkolnej; o zorganizowanie różnych form pomocy w studiach, o respektowanie wszystkich przywilejów, które na mocy wydanych przez władze oświatowe zarządzeń nauczycielom tym przysługują. Będziemy również stale informować o formach studiów, okresach rekrutacji, warunkach przyjęć. Pierwszą informację na temat rekrutacji na studia zaoczne przy wyższych szkołach pedagogicznych zamieszczamy obok.

Ukończenie studiów w WSP daje, jak wiadomo, kwalifikacje do nauczania w szkołach średnich. W związku z zamierzoną reformą i rozwojem szkolnictwa średniego poważnie wzrasta zapotrzebowanie na nauczycieli z wyższymi studiami. Szczególnie dotkliwy jest deficyt kadrowy w szkołach średnich w zakresie takich specjalności, jak fizyka, matematyka, chemia, filologia rosyjska, zajęcie praktyczno-techniczne. Rekrutacja na studia zaoczne jest rekrutacją kierowaną, tzn. że władze oświatowe spośród ubiegających się o przyjęcie na studia kandydatów — skierowują odpowiednią ich liczbę zgodnie z zapotrzebowaniem na nauczycieli określonych specjalności w powiecie lub województwie. W związku z tym kandydaci, którzy chcą podjąć studia na wymienionych wyżej kierunkach, mają znacznie większe szanse otrzymania od władz oświatowych skierowania, aniżeli ci, którzy chcą studiować te specjalności przedmiotowe, w zakresie których nie odczuwaliśmy poważniejszych braków.

Informacje o studiach zaocznych przy SN, uniwersytetach i innych szkołach wyższych, zamieszcimy w następnych numerach „Głosu”, w miarę jak wydawane będą zarządzenia odpowiednich władz o rekrutacji na poszczególne rodzaje studiów.

Zatem — Koleżanki i Koledzy pragną rozpocząć w roku 1964 studia zaoczne — czytajcie uważnie „Głos Nauczycielski”.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

UKAZAŁ się, wydany przez Ministerstwo Oświaty, informator dla kandydatów na studia dla pracujących, w wyższych szkołach pedagogicznych w roku akademickim 1964/65. Jak oczywiście jest to sygnał, że rozpoczyna się rekrutacja na organizowane przez WSP różne formy i kierunki studiów dla pracujących.

Informator jest adresowany przede wszystkim do pracujących nauczycieli i pracowników oświatowych, którzy zdecydowali się rozpocząć studia wyższe w WSP z początkiem roku szkolnego 1964/65. Wszyscy zainteresowani kandydaci na studia otrzymają go ze swoich wydziałów oświaty i kultury (inspektoratów oświaty).

Wydawnictwo zawiera wyczerpujące informacje o formach organizacji, przebiegu, kierunkach, lokalizacji studiów dla pracujących, uprawnieniach przysługujących studiującym, trybie i terminach składania podań o przyjęcie na studia, terminach egzaminów wstępnych. Podaje także szczegółowo wymagania obowiązujące na egzaminie wstępnym (zakres materiału i źródła bibliograficzne).

Nasilenie rekrutacji na studia dla pracujących w WSP przypada na styczeń. Warto o tym wiedzieć, zanim informator (poradnik) dotrze do rąk zainteresowanych.

Formy i cykle studiów. Wyższe szkoły pedagogiczne prowadzą trzy formy studiów dla pracujących: studia zaoczne, studia wieczorowe, studia eksternistyczne.

W każdej z tych form występują trzy cykle:

- ▲ cykl 5-letni dla absolwentów liceów pedagogicznych,
- ▲ cykl 4-letni dla absolwentów SN i ZSN,
- ▲ cykl studiów II stopnia dla absolwentów studiów wyższych I stopnia.

Lokalizacja studiów zaocznych (najbardziej rozwiniętych) jest następująca (A) — cykl dla absolwentów liceów pedagogicznych, (B) — cykl dla absolwentów SN i ZSN, (C) — cykl studiów II stopnia:

WSP — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Sobieskiego 18: filologia polska (B), pedagogika (B), geografia (B), biologia (B), matematyka (A, B), chemia (A, B, C).

WSP — Kraków, ul. Sobieskiego 18: filologia polska (A, B) — w Krakowie, Rzeszowie, Kielcach, filologia rosyjska (A, B), historia (A, B), pedagogika (A), geografia (A, B), biologia (A), matematyka (A) — w Rzeszowie i Kielcach, B — w Krakowie.

WSP — Katowice, ul. Szkolna 9: matematyka (B), fizyka (B).

WSP — Opole, ul. Oleśka 48: filologia polska (A, B), historia (B, C), matematyka (A), fizyka (A).

Studia wieczorowe są zlokalizowane w zasadzie w miastach będących siedzibą wyższych szkół pedagogicznych — dla nauczycieli tych miast lub pobliskich miejscowości o dogodnej komunikacji. Dostępność ich z natury rzeczy

nie jest tak powszechna, jak na studia zaoczne. Zainteresowani tą formą studiów kandydaci są zwykle dobrze poinformowani, dlatego nie podaje się ich lokalizacji.

Na studia eksternistyczne WSP przyjmują w zasadzie na wszystkie prowadzone przez nie kierunki. Ministerstwo Oświaty jest zainteresowane w rozwoju tej formy studiów.

Rejonizacja stud.ów. W trosce o nienaroznaczenie studiów dla pracujących na dojeżdżanie do uczelni daleko położonych od miejsca zamieszkania (6-7 razy w roku) oraz z uwagi na konieczność wyrównania obciążenia poszczególnych WSP, Ministerstwo Oświaty wyznaczyło tym uczelniom odpowiednie rejon rekrutacyjny na poszczególne kierunki studiów. Zobowiązuje to kandydatów do zgłaszania się na studia do rejonowej WSP. W uzasadnionych i indywidualnych przypadkach (posiadanie rodziny w siedzibie uczelni nie rejonowej itp.) odstępowo od zasady rejonizacji jest możliwe. Aby wybrać właściwą rejonową WSP dla obranego kierunku studiów, każdy kandydat musi zająć do informatora. Informatorzy te dotrą do wydziałów oświaty pod koniec grudnia 1963 roku.

Warunki przyjęcia na studia. O przyjęciu na studia dla pracujących w WSP mogą ubiegać

rekrutacja na WSP rozpoczęta

się czynni nauczyciele i wychowawcy oraz pracownicy administracji szkolnej, którzy:

- ▲ nie przekroczyli 48 lat życia;
- ▲ posiadają świadectwo dojrzałości liceum pedagogicznego lub równorzędne (na pierwszy rok cyklu 5-letniego), dyplom ukończenia SN lub ZSN (na pierwszy rok cyklu 4-letniego lub drugi rok cyklu 5-letniego), dyplom ukończenia studiów wyższych I stopnia (na studia II stopnia — w zasadzie dwuletnie);
- ▲ mogą się wykazać co najmniej roczną pracą w szkole,
- ▲ uzyskują pozytywną ocenę pracy zawodowej i skierowanie na studia od swej władzy szkolnej.

▲ złożą z wynikiem pomyślnym egzamin wstępny.

Kandydaci na studia cyklu 4-letniego i na studia II stopnia przyjmowani są na kierunku zgodne z ich poprzednim kierunkiem przygotowani. Absolwenci SN i ZSN kierunków matematyki i fizyki mogą ubiegać się o przyjęcie także na kierunek chemii i wychowania technicznego.

Absolwentom SN i ZSN zalicza się w dalszych studiach: logikę, psychologię ogólną, historię

wychowania, higienę i jeden język nowożytny. Tryb i termin składania podań. Podania o przyjęcie na studia zaoczne i wieczorowe należy składać tylko drogą służbową, dotarczając do nich:

▲ odpis odpowiedniego świadectwa lub dyplomu uniwersyteckiego, potwierdzającego ▲ uwierzytelniony odpis świadectwa urodzenia.

▲ życiorys,

▲ zaświadczenie kierownika (dyrektora) szkoły z podaniem przedmiotów, których kandydat uczy,

▲ potwierdzoną ankietę personalną.

Wszystkie podania złożone w wydziałach oświaty i kultury, najpóźniej do 20 stycznia, są wpłynęły do kuratoriów w nieprzekraczalnym terminie do 31 stycznia 1964 roku. Kandydaci na studia muszą je więc złożyć w wydziałach oświaty i kultury najpóźniej do 20 stycznia 1964 roku.

Przeszraneganie tych terminów jest szczególnie uzasadnione potrzebą zapewnienia kandydatom możliwości dłuższego okresu czasu na przygotowanie się do egzaminu wstępnego. Z doświadczenia bowiem wynika, że pełna mobilizacja kandydatów do pracy samokształceniowej wstępuje od momentu otrzymania zawiadomienia o dopuszczeniu do tego egzaminu. Terminowe przekazanie podań przez kuratoria do właściwych WSP (20.II.1964 r.) pozwoli rektorom wydać do kandydatów zawiadomienia o dopuszczeniu do egzaminu wstępnego co najmniej na miesiąc przed jego terminem oraz umożliwi uczelniom zorganizowanie w marcu dla kandydatów na trudniejszych kierunkach studiów (matematyka, fizyka, chemia) z 2-3-dniowych konsultacji ukierunkowujących ich pracę samokształceniową w okresie poprzedzającym egzamin wstępny.

Egzaminy wstępne są obowiązkowe na wszystkich formach, cyklach i kierunkach studiów. Obejdują się one na studia zaoczne i wieczorowe na rok akademicki 1964/65 w kwietniu 1964 roku. Na egzaminach kandydaci zostają wezwani imiennie przez uczelnie. Egzaminy wstępne na studia eksternistyczne odbędą się w terminie późniejszym, o którym zainteresowani kandydaci będą również zawiadomieni przez uczelnie.

Podstawę przygotowania się do egzaminu wstępnego stanowi szczegółowo podany w „Informatorze” zakres wymagań egzaminacyjnych. Dlatego Ministerstwo Oświaty zarządziło, aby każdy zakwalifikowany na studia kandydat otrzymał ze swojego wydziału oświaty i kultury egzemplarz informatora. Dwie trzecie jego objętości to właśnie szczegółowe wskazówki, jak przygotować się do egzaminu wstępnego na każdy kierunek w cyklu 5-letnim, 4-letnim, II stopnia. Wskazówki podają czony tematyczne egzaminu pisemnego i ustnego, a także wybrane najbardziej wskazane pozycje bibliograficzne, które mogą być pomocne w ekonomicznym przygotowaniu się do ostatniego aktu decydującego o przyjęciu na studia.

Wszystkim kandydatom należy zatem życzyć pomyślnych wyników.

JOZEF MALARECKI



Foto: CAF

NAUCZYCIELSKI BUDŻET... CZASU

Zatem po stronie dochodów — 24 godziny. A po stronie rozchodów?

Sporo materiału na ten temat dostarczą mogą badania przeprowadzone przez ZG ZNP. Objęto nimi 826 nauczycieli, w tym 484 — ze szkół podstawowych, 186 — ze szkół średnich ogólnokształcących, 156 — ze szkół zawodowych. Przy czym 389 badanych — to pracujący na wsi, 261 osób mieszka w małych miasteczkach, zaś 176 — w dużych miastach. Jak widać, w badanej grupie starano się zachować takie mniej więcej proporcje strukturalne, jakie zachodzą wśród ogółu nauczycielstwa. Zobaczymy, jak tych 826 nauczycieli dysponuje „majątkiem czasu”.

Z 24 godzin — około 9 przeznaczają na pracę zawodową, około 40 minut na pracę społeczną, 3,5 godziny zużywają na zajęcia domowe i gospodarskie, zaś 7 godzin — na sen. Te murowane pozycje, z których nie uszczknąć się nie da (chyba, że ktoś zrezygnuje z kilku godzin snu — co zresztą systematycznie robią nauczyciele studiujący), zajmują ponad 20 godzin. Aż 3 godziny „z hakiem” przypadają na tzw. czas wolny. Sprawa zresztą

problemowa, bo jak się orientuje, z własnego choćby doświadczenia, ten czas wolny u kobiet posiadających rodzinę ma dziwną tendencję do kurczenia się, a nawet całkowitego zanikania w powodzi różnych spraw nadprogramowych, wymagających natychmiastowego załatwienia. Ale, że są to osobiste doświadczenia i obserwacje, które w statystyce się nie liczą, zaufajmy liczbom i zobaczmy, co robią „statystycy” nauczyciele stający oko w oko z „cudownym zjawiskiem” posiadania aż 3 godzin i 50 minut do własnej dyspozycji.

Około 1 godziny dziennie przeznaczają na rozrywkę kulturalną i wypoczynek; 1,5 godziny — na czytanie gazet, słuchanie radia, oglądanie telewizji, zaś nieco ponad godzinę na inne zajęcia, życie towarzyskie itp.

Ankieta ta nie uwzględnia nauczycieli studiujących. Ze ich budżet czasu wygląda zupełnie inaczej, łatwo się domyślić. Warto może byłoby i tym zająć się szerzej. Powróćmy jednak do naszej ankiety. Jak z niej wynika nauczyciele czytają ok. 1,5 godziny dziennie.

cie prowincjonalne. 160 (10,4 proc.) — „Express Wieczorny” (mutacje), 152 osoby (18,4 proc.) — pisma lokalne, 130 (15,7 proc.) — „Trybuna Ludu”. Do wymienianych dzienników, choć już znacznie rzadziej, należą też „Kurier Polski”, „Sztandar Młodych” i „Słowo Powszechne”.

Dość, wydaje mi się, pochlebne świadectwo zainteresowaniom nauczycielskim wystawiają odpowiedzi na pytanie: jaki rodzaj artykułów czytujesz najczęściej?

Otóż blisko połowa (43,7 proc.) na pierwszym miejscu podaje wiadomości i artykuły polityczne z kraju i ze świata, 34 proc. — wymieniał wiadomości i artykuły z dziedziny kultury, sztuki i oświaty. Na trzecim miejscu stawiano wiadomości i artykuły gospodarskie.

A więc jeśli czytają — czytają mądrze, chcą wiedzieć, co się dzieje w najważniejszych dziedzinach życia, chcą trzymać rękę na pulsie.

Podobnie rozsądnego wyboru dokonują nauczyciele w audycjach radiowych. Bo radia słucha znakomita większość. Jeżeli nie słuchają — to jedynie dlatego, że nie mają po prostu możliwości. Na 108 nieposiadających odbiorników — 87 mieszka na głuchych wsiach, gdzie nie ma elektryczności, a zaopatrywanie aparatów baterijnych w ogniwa jest bardzo utrudnione.

Wśród wybieranych audycji pierwsze miejsce przypada dziennikom radiowym; drugie — programom poświęconym wychowaniu; trzecie — wszelkiego rodzaju audycjom muzycznym. Wbrew opinii

o nadzwyczajnej popularności, obie rodziny radiowe („Matysiakowie” i „Jeziorany”) znajdują się dopiero na 9 i 10 miejscu. Niestety, teatr radiowy cieszy się jeszcze mniejszą popularnością, ale tu, przypuszczam, raczej ze względu na późną na ogół porę tych audycji. A szkoda, posiadają one bowiem duży ładunek emocjonalny i intelektualny.

Bardzo wymowne są także inne liczby. Okazuje się, że na 826 badanych osób tylko 46, tj. 5,5 proc. posiada telewizory. Wienni już więc z grubsza, jak przeciętny nauczyciel wykorzystuje owe półtoragodzinne godziny przeznaczone na czytanie i słuchanie radia. Interesujące byłoby zorientowanie się, czy w tym czasie mieści się też czytanie publikacji fachowych, książek i periodyków. Odpowiedź na to pytanie znaleźć możemy w lokalnych badaniach przeprowadzonych przez Zarząd Okręgu w Koszalinie.

Okazuje się, że 80 proc. z 286 badanych czyta stale „Głos Nauczycielski”, 95,8 proc. — czasopisma fachowe, książki naukowe i popularnonaukowe (procenty przekraczają tu 100, ponieważ wielu badanych odpowiadało twierdząc na pytania dotyczące różnych typów publikacji, stąd ten sam odpowiadający „występuje” parokrotnie).

Jak widać więc, zarówno z lokalnie, jak i centralnie przeprowadzanych ankiet, z czytelnictwem nie jest tak źle. Inna sprawa, że trudno stwierdzić, w jakim stopniu wyniki ankiet są reprezentatywne dla ogółu nauczycieli i może warto byłoby pokusić się o przeprowadzenie szerszych badań.

wania. W 68 przypadkach zamilowania te wiążą się z wykonywanym zawodem i znajdują wyraz w przeprowadzeniu (w czasie wolnym od zajęć) różnych eksperymentów wychowawczych, w systematycznym kolekcjonowaniu publikacji pedagogicznych, w prowadzeniu zajęć umożliwiających obserwację dzieci itp.

20 nauczycieli z zamilowania studiują nauki społeczne, historię, literaturę, prawo.

Największą jednak grupę stanowią ci, którzy jako szczególne zamilowanie podają działalność społeczną. Jest ich wśród badanych aż 212, z czego 126 osób pracuje społecznie w ZNP, w ośrodkach opieki pozaszkolnej, w stowarzyszeniach i organizacjach. Zaś 86 osób wśród zamilowań na pierwszym miejscu wymienia działalność polityczną.

A zatem — zainteresowania zawodowe, naukowe, społeczne i polityczne. Wydaje się, że zjawisko to nie wymaga komentarzy.

Co ponadto? Wszystko to, czym interesują się w ogóle ludzie a więc rysunek, malarstwo, fotografia, kolekcjonowanie, krajoznawstwo, mecenatstwo, sport, a nawet hodowla (to ostatnie głównie u nauczycieli pracujących na wsi).

Nawiasem mówiąc, właśnie ci nauczyciele wyróżniają się liczbowo zarówno w grupie podającej jako główne zamilowanie pracę społeczną, jak i wśród tych, którzy wymieniali zainteresowania zawodowe i naukowe. Czyżby małe środowiska wyzwały więcej inicjatyw społecznej, a wolniejsze tempo życia i brak rozmaitych form rozrywki pozwalały na większe skoncentrowanie się intelektualne.

ze z pomocą ankieta koszalińska. W „centralnej”, niestety, dane te zostały pominięte. Szkoda, bo chyba nie są bez znaczenia.

Rozpatrzmy przede wszystkim najbardziej popularne formy rozrywki — kino, teatr, koncert. Z 286 badanych, 23,3 proc. chodzi do kina raz w miesiącu (lub wcale), 50,8 proc. — 2 do 4 razy w miesiącu, a 26 proc. — 5 razy na miesiąc.

Do teatru raz na rok chodzi około 12,5 proc. nauczycieli, 20,8 proc. badanych odwiedza teatr 2 do 4 razy w roku, zaś około 30 proc. ogląda 5 przedstawień rocznie. Reszta wcale nie chodzi do teatru.

Najgorzej przedstawia się sprawa z koncertami. 70 proc. badanych nie korzysta w ogóle z tej formy rozrywki kulturalnej.

Tak wygląda sytuacja oceniana w oparciu o ogólne dane. Jeśli jednak „rozbi-

my” badanych na mieszkańców miast i wsi, to obraz uzyskany z wypowiedzi tych ostatnich nabiera zgoła innych barw. Blisko połowa chodzi do kina nie częściej niż raz w miesiącu, ponad 70 proc. w ogóle nie bywa w teatrach (jeśli nie liczyć jakichś sporadycznych, nie przypadających nawet raz na rok wypadków). Z koncertów zaś korzysta zaledwie 11,5 proc. nauczycieli.

Ktoś może powiedzieć, że koszalińskie dane nie są reprezentatywne. Na pewno. Ale nie sądzę, aby Koszalin odbiegał aż tak znacznie od innych województw czy okolic, nie licząc kilku lepiej uytuowanych miejscowości, jak podwarszawskie czy poznańskie. Raczej więc można przypuszczać, że podobnie układają się warunki życia większości nauczycieli pracujących na wsi.

oczekiwalibyśmy od Związku, wydziałów kultury rad narodowych, Zarządu Kinematografii itp.

Czego zatem oczekujemy? Od nauczycieli żyjących niechęć do prasy — przełamania nieuzasadnionej nieufności.

Od wydziałów kultury — więcej teatrów objazdowych, dobrych teatrów w typie Teatru Ziemi Mazowieckiej, który dociera do najdalszych wsi z wzorowo dobranym repertuarem;

więcej teatrów amatorskich, otoczonej opieką związków zawodowych i wydziałów kultury;

więcej objazdowych zespołów orkie-

stralnych, które obsługiwałyby przychodnię miasta powiatowe.

Od Zarządu Kinematografii — więcej i lepszych kin wiejskich, więcej i lepszych filmów na wiejskie ekrany. Kto raz choćby oglądał staroświecką ramotę, jedną z tych, jakimi raz w tygodniu kina, i to oglądał ją w tymże kinie — ten rozumie konieczność szybkiego spełnienia naszych życzeń.

Od Związku wreszcie — więcej dobrych, żywo prowadzonych klubów nauczycielskich, więcej wycieczek krajoznawczych, więcej ognisk plastycznych. Do pominięcia się o to wszyscy biorący udział w ankiecie.

Bo nauczyciel chciałby nie tylko pracować, lecz także kulturalnie się zabawić.

WYDAWAŁO mi się, że to sprawa bardzo prosta napisać o tym, jak nam pomagają, to znaczy o tym, jak pomaga się nauczycielowi w jego pracy.

Radio, telewizja, pisma przedmiotowe i pedagogiczne, pomoce naukowe, film, teatr — oto jeszcze niepełna lista tego wszystkiego, co służy nam pomocą. A jednak pisać o tym nie jest wcale łatwo. Bo chociaż instytucji przychodzących w sukurs nauczycielowi jest wiele, to wiemy, że nierzadko zdany jest on na własne siły.

Od czego zacząć? Czy od obrazka zmęczzonego nauczyciela śpiącego, kiedy na piętej lekcji już z trudem opanowuje rozrzucone głosiki? Czy też od sceny, w której ręka nauczyciela przekręca gałkę radia

Nauczyciel musi mieć sojuszników. Muszą znaleźć się ludzie, instytucje, czynniki, którzy pomogą w pracy, którzy ją ułatwią, ulepszą. Weźmy do ręki jakąkolwiek szkolną pomoc naukową. Może to być zwykła eklektika, może to być precyzyjny przyrząd. Łatwo znajdziemy na podstawie stemplek lub karteczek z napisem „Cezas”.

Znana to nazwa nauczyciela. Ukrywa się za nią cała armia pomocników szkoły. Wiele razy wędrując po szkołach słyszałem, jak kierownicy i nauczyciele narzekali: „Mielibyśmy dostać suwmiarki, — nie było, mikromiery stale brak, nie możemy wydać 40 000 zł, bo Cezas nie zrealizował zamówienia.” A z drugiej strony w Cezasie

Drugim, od lat wypróbowanym, starym przyrządem jest radio. Pamiętam samą z czasów, kiedy chodziłem do szkoły, jak słuchaliśmy lekcji radiowych. Nie były częste — ale chyba te lekcje pamiętało się najlepiej. Od wielu lat radio systematycznie, kilka razy w tygodniu, nadaje audycje szkolne. Zrozumiałe, że dla szkoły ciągle korzystanie z radia byłoby niewygodne. Nie zgadzają się przedmiotowi z planem lekcji, nie zgadzają się godziny, sale, program itd. Redakcja audycji szkolnych przeprowadziła wiele badań, aby radiowe lekcje dostosować do przeciętnych planów szkolnych. Oprócz audycji opracowywana jest także w Polskim Radio broszura, w której omawiane są lekcje radiowe, podawane teksty, materiały, nuty. Nauczyciel, który np. systematycznie prowadzi według radia śpiew w niższych klasach, może dzięki tym książeczkom nadrobić opuszczoną lekcję, powtórzyć ją, uzupełnić.

Te wszystkie starania są niesłychanie cenne i stanowią naprawdę rzetelną pomoc. Jednak przeglądając program audycji szkolnych łatwo można znaleźć pewne braki. Otóż większość audycji przeznaczona jest dla klas młodszych, I—IV. Rzadziej spotyka się lekcje dla klasy VII i dla klas licealnych. Wydaje się, że większa ilość audycji dla młodzieży szkoły średniej byłaby pożądana. Duże jest zapotrzebowanie na lekcje tego typu, zwłaszcza języka polskiego. Zadać podział klasy na głosy nie da tego efektu, co przedstawienie fragmentów „Zemsty” w radio.

Oczywiście, w niniejszym artykule nie dajemy recept, za to jedynie impresje na temat „Jak nam pomagają”.

Telewizja, która od niedawna wkroczyła w życie szkoły, spełnia również poważną rolę. Nie jest co prawda jeszcze tak powszechna, jak film, radio czy inne pomoce naukowe, niemniej tam, gdzie są możliwości, powinna być szczególnie pożądana. Spełnia bowiem podstawowe warunki pomocy naukowej: rozporządza małą formą, operuje obrazem.

Lekcje telewizyjne powinny być jednak starannie przygotowane, oglądanie ich bowiem nie może być dla nauczyciela luksem, ale potrzebą. Musi on więc mieć pewność, że czasu, którego i tak wobec przeładowania programów jest zawsze mało, nie zmarnuje. Tymczasem zdarza się, że lekcje telewizyjne podejmują tematy marginesowe, lub nie wykorzystują swoich możliwości. Na nic nie przyda się np. audycja pt. „Na Forum Romanum”, jeśli przez długi czas dwóch aktorów prowadzi nudny dialog, na niemiernym tle Colosseum. Na zwykłej lekcji w ciągu tego długiego czasu nauczyciel zdąży pokazać dzieciom kilkanaście dobrych fotografii lub rysunków. Efekt większy, i odpada zbędny kłopot z ustawieniem telewizora.

Trzeba jednak przyznać, że większość lekcji telewizyjnych prowadzona jest ciekawie.

Film i teatr! Obydwie formy mają w szkole ustaloną, pozytywną markę. Film oświatowy staje się coraz bardziej tą pomocą naukową, bez której trudno się obejść. Znam wiele szkół pracujących z filmem na co dzień. Jeśli ktoś uważnie przejrzy katalogi filmów oświatowych, znajdzie tam w tytułach prawie każdy temat lekcyjny i to od klasy I do XI.

W jednej ze szkół województwa kieleckiego oglądałam plan pracy z filmem. Składanka kilku tematów filmów, wyświetlanych w czasie jednego popołudnia, dała młodzieży doskonałą orientację w geografii jednej z części świata.

„Jak dobrze było potem prowadzić z tą młodzieżą lekcje historii, geografii — powiedzieli nauczyciele z tej szkoły. — U nas film jest stałą pozycją szkolną.”

Przy tej sprawie nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Nie wszystkie szkoły posiadają odpowiednie urządzenia, jak np. projektor, które pozwalałyby na swobodną pracę z filmem bez oczekiwania na przyjazd kin objazdowych. Te szkoły, które posiadają urządzenia, nie mają z kolei zapewnionych funduszy na wynajem dostatecznej, potrzebnej ilości filmów. Uregulowanie tej sprawy będzie niewątpliwie korzystne dla szkoły.

Kto nam jeszcze pomaga? Przede wszystkim literatura fachowa. Trudno w artykule niniejszym podać pełną informację, trudno nawet dokonać podsumowania. Dlatego proponuję czytelnikom wycieczkę do biblioteki i przejrzenie ostatnich numerów czasopism pedagogicznych oraz przedmiotowych. A więc na przykład — dwutygodnik TSS „Wychowanie” omawia aktualny problem: „Cybernetyka a pedagogika”.

Jeśli powstaje jakaś nowa gałąź wiedzy — szkoła musi się w niej orientować natychmiast, inaczej nauczyciel pozostanie bezradny wobec zainteresowań swoich wychowanków. Z pomocą w tym zakresie przychodzi nam właśnie literatura.

Miesięczniki „Nowa Szkoła” i „Życie Szkoły” m. in. wprowadzają w arkana nowoczesnej problematyki szkolnej. „Polonistyka” — pismo na polu szkolne, na polu uniwersyteckim, jest chyba jednym z najlepszych pomocników nauczyciela. Nie tylko podaje propozycje nowego sposobu nauczania problemu, nowego sposobu odczytania tekstu literackiego, lecz także zamieszcza różne artykuły poszerzające zakres wiedzy nauczyciela, upowszechnia najnowsze osiągnięcia i badania polskich językoznawców i historyków literatury. Oto w jednym z ostatnich numerów wszystkie tytuły zamieszczonych artykułów zachęcają do przeczytania i wydaje się, że zapoznanie się z nimi usunie nasze codzienne kłopoty (np. „Orcznik czy przydawka?” — L. Mireckiego, „Kilka uwag na temat powtarzania materiału w klasie maturalnej” — A. Piotrowskiego i inne).

„Wychowanie Techniczne w Szkole” — to również pismo wychodzące naprzeciw nauczycielowi. Politechnizacja nauczania może niejednokrotnie nastroić trudności. Jeśli jednak raz na miesiąc sięgniemy po zeszyt tego pisma — dostarczą nam ono wiele materiału do wykorzystania.

Wreszcie czasopisma przedmiotowe. Te małe zeszyty o prostych tytułach: „Biologia w Szkole”, „Chemia w Szkole”, „Języki obce w Szkole”, „Śpiew w Szkole” — są wiernymi przyjaciółmi. Uczą, radzą, pomagają. Znaczenie ich w pracy nauczyciela, dzięki temu, że zsynchronizowane są z wymogami i zmianami programów — jest bezsporne.

Zapytałem w trakcie zbierania materiałów do tego artykułu znajomą nauczycielkę w. czy korzysta z czasopism dla nauczycieli. Odpowiedziała: „Czy wiesz, że według metody podanej w ostatnim numerze „Wychowania Fizycznego” („Wychowanie Fizyczne i Higiena Szkolna”) ucze swoją córkę pływać z pletwami? Może się wreszcie nauczyć!”.

MARIA KRUK

jak nam pomagają

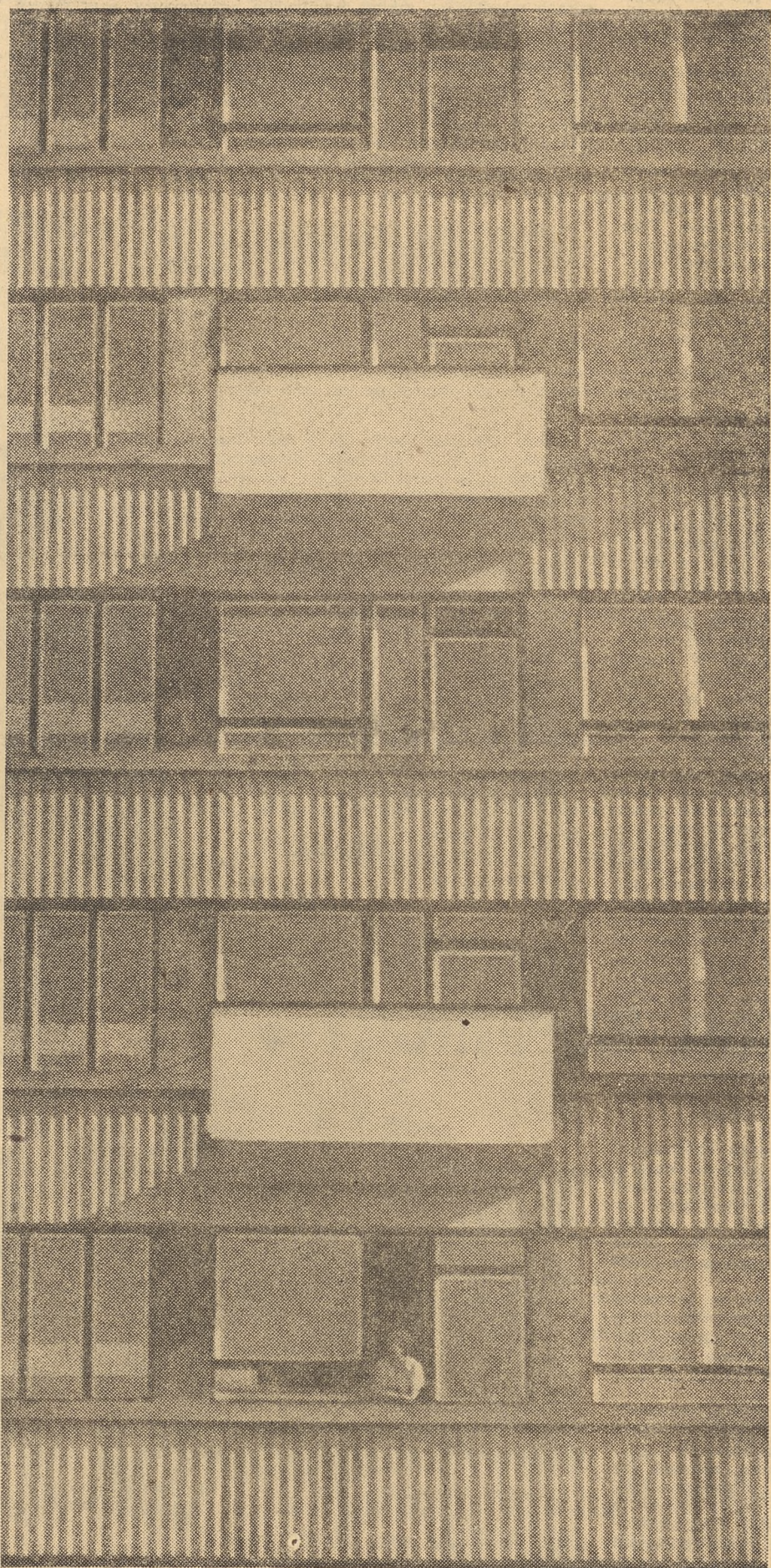
I nowej piosenki uczy „pani z głośnika”, a nauczyciel tylko organizuje uczniów, pomaga im, powtarza?

Telewizor, magnetofon, film — wszystkie te nowoczesności kolosalnie ułatwiają pracę, czy jednak są już powszechne? Chciałoby się powiedzieć, że tak, ale nie można.

Wiele może zacząćmy z Innej beczki. Dyżurny wnosi do klasy globus. Tak. Po prostu globus, ten odwieczny, nieodczony symbol szkoły. Przyzwyczajaliśmy się już do niego tak dalece, że nie zwraca on niczyjej uwagi. Jak wyglądałaby lekcja geografii bez niego, bez map, bez atlasów? Jak wyglądałaby lekcja fizyki bez maszyny elektromagnetycznej, magnesu, termometru, lekcja chemii bez próbek, palnika, chemikaliów, odczynów, tablicy Mendelejewa?

się słyszy się: „Dostarczamy, zabiegamy, przekraczamy plany dostaw i... stale brakuje. Szkoły kupują bez planu, jedne wykupują wszystko, inne nie zapatrują się systematycznie, tylko na raz...”

Jak w tym świetle wygląda współpraca, pomoc? Co prawda staropolskie przysłowie powiada: „Kto się lubi, ten się czubi” — ale to czubienie się szkół z Cezasem — głębsze podstawy i wcale nie pesymistyczne, jakby się na pozór wydawało. Otóż Cezas produkuje bardzo dużo pomocy naukowych, stale zwiększa asortyment, systematycznie wprowadza nowe wzory. Z drugiej strony wzrasta zapotrzebowanie szkół, nauczyciel chce mieć na lekcji wszystkie urządzenia, kierownicy szkół mają ambicje pełnego wyposażenia pracowni. I w tym właśnie tkwi optymizm tej „tragედია”.



Dom Naukowca we Wrocławiu

Fot. J. Talar



Są błędy, które dobry wychowawca popełnia tylko raz, a ocenivszy krytycznie — nie powtarza. Zły wychowawca winę własnych pomyłek przypisuje dzieciom.

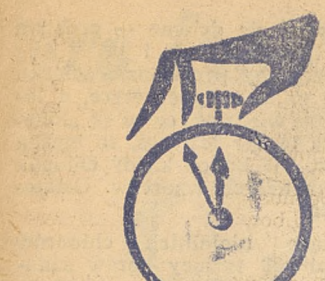


Jeśli chcesz być dozorczą — możesz nie robić nic. Jeżeli jesteś wychowawcą, masz szesnastogodzinny dzień pracy, pracy nie dającej się ani określić, ani skontrolować, złożonej ze słów, myśli, uczuć — którym na imię tysiąc.



Rozumny nauczyciel nie dąsa się, że nie rozumie dzieci, ale rozmyśla, poszukuje, wypytuje.

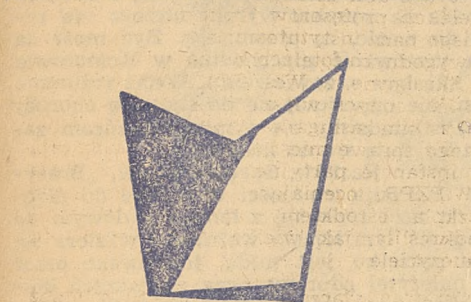
(Janusz Korczak)



ZJEMY pod znakiem budżetów. Począwszy od Sejmu i władz centralnych, a na najmniejszych zakładach i instytucjach kończąc — wszyscy liczą, sumują, planują, przewidują... Taka już jest specyfika ostatnich dni roku.

Spróbujmy i my zająć się naszym nauczycielskim budżetem. Nie, nie tym finansowym. Ten na ogół jest ściśle wyznaczony listą płacy. Zajmijmy się tym razem budżetem czasu przeciętnego nauczyciela.

Kapitał wyjściowy — wiadomo: 24 godziny na dobę. Ani rusz „nie chce” być więcej. Nawiasem mówiąc, z podsumowania godzin pracy niektórych kolegów mających po kilka etatów wynika niezłicie, że doba ostatnio mocno się wydłużyła. Ale nie bawmy się w takie detale i przyjmijmy dotychczas obowiązujący układ czasu.



CO I JAK CZYTAMY?

96 osób (z 826 badanych) oświadczyło, że prasę czytają tylko „od czasu do czasu”. Powód: trudność zdobycia gazet. Przyczyna rzeczywistości dość istotna, ale czy jedynie ona decyduje? Obawiam się, że nie. Dwie osoby (może jest ich naprawdę tylko dwie, a może te dwie były po prostu bardziej szczerze od innych) stwierdziły, że prasy nie czytają, ponieważ żywią „nieufność do wiadomości i publikacji zamieszczanych w gazetach”. Jak na XX wiek uprzedzenie dość dziwne. Prawda?

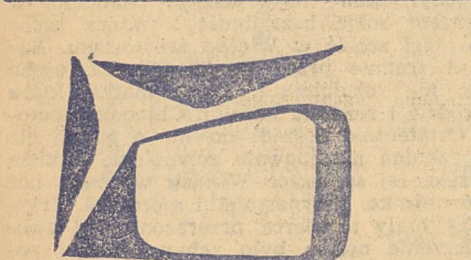
Oprócz osób, które wyraźnie oświadczyły, że prasę czytają od czasu do czasu lub nie czytają jej wcale — 63 osoby pozostawiły to pytanie ankiety bez odpowiedzi. Należy więc przypuszczać, że i one nie należą do stałych konsumentów słowa drukowanego.

A pozostali? 182 osoby (22 proc.) czytają stale „Życie Warszawy” lub jego muta-



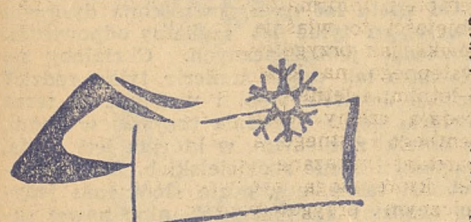
JAKIE MAMY ZAMIŁOWANIA?

Z 826 badanych, ponad 75 proc. przejawia wyraźnie ukierunkowanie zamiło-



JAK SIĘ BAWIMY?

Na rozrywkę przypada nam, według wyników badań, aż 1 godzina dziennie. Jak ją wykorzystujemy? W szukaniu odpowiedzi na to pytanie, przyjąć nam mo-



CZEGO SOBIE ŻYCZYĆ?

Noworoczna tradycja pozwala i nam wyrazić kilka życzeń, których spełnienia

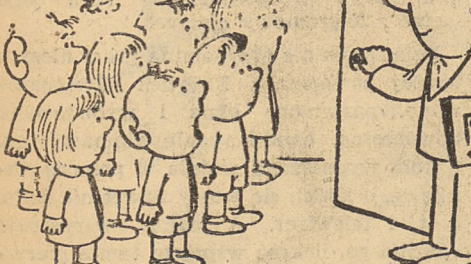
oczekiwalibyśmy od Związku, wydziałów kultury rad narodowych, Zarządu Kinematografii itp.

Czego zatem oczekujemy? Od nauczycieli żyjących niechęć do prasy — przełamania nieuzasadnionej nieufności.

Od wydziałów kultury — więcej teatrów objazdowych, dobrych teatrów w typie Teatru Ziemi Mazowieckiej, który dociera do najdalszych wsi z wzorowo dobranym repertuarem;

więcej teatrów amatorskich, otoczonej opieką związków zawodowych i wydziałów kultury;

więcej objazdowych zespołów orkie-



— Czy nie mógłby pan z okazji Dnia Nauczyciela zwolnić nas do domu? Wzaman za to pan sobie nie przyjdzie, jak będzie Dzień Dziecka!

— Lepiej niech mu pani da kopa, bo takie gadanie to na niego w ogóle nie działa.

(rys. Kazimierz Mozolewski)

— Czy nie mógłby pan z okazji Dnia Nauczyciela zwolnić nas do domu? Wzaman za to pan sobie nie przyjdzie, jak będzie Dzień Dziecka!

— Lepiej niech mu pani da kopa, bo takie gadanie to na niego w ogóle nie działa.

(rys. Kazimierz Mozolewski)

— Czy nie mógłby pan z okazji Dnia Nauczyciela zwolnić nas do domu? Wzaman za to pan sobie nie przyjdzie, jak będzie Dzień Dziecka!

— Lepiej niech mu pani da kopa, bo takie gadanie to na niego w ogóle nie działa.

(rys. Kazimierz Mozolewski)

— Czy nie mógłby pan z okazji Dnia Nauczyciela zwolnić nas do domu? Wzaman za to pan sobie nie przyjdzie, jak będzie Dzień Dziecka!

— Lepiej niech mu pani da kopa, bo takie gadanie to na niego w ogóle nie działa.

(rys. Kazimierz Mozolewski)

— Czy nie mógłby pan z okazji Dnia Nauczyciela zwolnić nas do domu? Wzaman za to pan sobie nie przyjdzie, jak będzie Dzień Dziecka!

— Lepiej niech mu pani da kopa, bo takie gadanie to na niego w ogóle nie działa.

(rys. Kazimierz Mozolewski)

— Czy nie mógłby pan z okazji Dnia Nauczyciela zwolnić nas do domu? Wzaman za to pan sobie nie przyjdzie, jak będzie Dzień Dziecka!

— Lepiej niech mu pani da kopa, bo takie gadanie to na niego w ogóle nie działa.

(rys. Kazimierz Mozolewski)

— Czy nie mógłby pan z okazji Dnia Nauczyciela zwolnić nas do domu? Wzaman za to pan sobie nie przyjdzie, jak będzie Dzień Dziecka!

— Lepiej niech mu pani da kopa, bo takie gadanie to na niego w ogóle nie działa.

(rys. Kazimierz Mozolewski)

— Czy nie mógłby pan z okazji Dnia Nauczyciela zwolnić nas do domu? Wzaman za to pan sobie nie przyjdzie, jak będzie Dzień Dziecka!

— Lepiej niech mu pani da kopa, bo takie gadanie to na niego w ogóle nie działa.

(rys. Kazimierz Mozolewski)

— Czy nie mógłby pan z okazji Dnia Nauczyciela zwolnić nas do domu? Wzaman za to pan sobie nie przyjdzie, jak będzie Dzień Dziecka!

— Lepiej niech mu pani da kopa, bo takie gadanie to na niego w ogóle nie działa.

(rys. Kazimierz Mozolewski)

— Czy nie mógłby pan z okazji Dnia Nauczyciela zwolnić nas do domu? Wzaman za to pan sobie nie przyjdzie, jak będzie Dzień Dziecka!

— Lepiej niech mu pani da kopa, bo takie gadanie to na niego w ogóle nie działa.

(rys. Kazimierz Mozolewski)

— Czy nie mógłby pan z okazji Dnia Nauczyciela zwolnić nas do domu? Wzaman za to pan sobie nie przyjdzie, jak będzie Dzień Dziecka!

— Lepiej niech mu pani da kopa, bo takie gadanie to na niego w ogóle nie działa.

(rys. Kazimierz Mozolewski)

— Czy nie mógłby pan z okazji Dnia Nauczyciela zwolnić nas do domu? Wzaman za to pan sobie nie przyjdzie, jak będzie Dzień Dziecka!

— Lepiej niech mu pani da kopa, bo takie gadanie to na niego w ogóle nie działa.

(rys. Kazimierz Mozolewski)

— Czy nie mógłby pan z okazji Dnia Nauczyciela zwolnić nas do domu? Wzaman za to pan sobie nie przyjdzie, jak będzie Dzień Dziecka!

— Lepiej niech mu pani da kopa, bo takie gadanie to na niego w ogóle nie działa.

(rys. Kazimierz Mozolewski)

— Czy nie mógłby pan z okazji Dnia Nauczyciela zwolnić nas do domu? Wzaman za to pan sobie nie przyjdzie, jak będzie Dzień Dziecka!

— Lepiej niech mu pani da kopa, bo takie gadanie to na niego w ogóle nie działa.

co kraj — to obyczaj •

ARABSKI NOWY ROK

Jest młodszy od naszego o z górą sześć wieków, zaczyna się bowiem w roku ucieczki proroka Mahometa, czyli w 622 r., dokładnie 16 lipca. Nowy Rok w lipcu? Tak, nie tylko resztkę w lipcu, lecz i w każdym innym miesiącu, gdyż w tym „obrazdaku” kalendarzowym obowiązuje rachuba księżycowa, a nie według Słońca. Każdy rok księżycowy krótszy jest od roku słonecznego o jeden dzień, więc według naszego systemu wtedy, Nowy Rok arabski wypada corocznie w innym miesiącu.

AFRYKANSKIE „DWOJACZKI”

Niektóre plemiona Afryki równikowej obchodzą Nowy Rok dwukrotnie, gdyż rok dzieli się tam na dwie części: pora suszy i pora deszczu; każda z tych „części” uważana jest właściwie za osobny rok.

ANGLICZ — NA POMARANCZOWO

Już od średniowiecza datuje się w tym kraju noworoczny zwyczaj obdarowywania się pomarańczami. Swoją drogą, chapeau bas dla średniowiecznej dystrybucji, że tak zawsze, zdążyła z dostawami południowych delikatów, mimo obiektywnych (średniowiecznych) trudności...

CHINY: O PŁUGA, PAPIERKACH I INNYCH ATRAKCJACH CHINESEK

Chińczyski sprawili sobie kalendarz, a co za tym idzie — Nowy Rok, już w dwudziestym siódmym wieku przed naszą erą. Nie był on doskonały, bo dopiero w trzy tysiące lat później, czyli w trzecim wieku naszej ery, ustalono, że rok ma trzysta sześćdziesiąt pięć i jeszcze połowę dnia. W dniu noworocznym sam cesarz chiński wychodził na święte pole i własnoręcznie je orał, a każdy z dostojników przykladał rękę do tego symbolu państwowej „nawy”. Po takiej pracy następował wypróbkę. Świętowano Nowy Rok przez okrągłe dwa tygodnie, aż do „Święta Lam-pionów” i dopiero za czasów Cchang Kai-szeka ten najdłuższy dzień w roku został skrócony do normalnych rozmiarów.

W Chinach Ludowych nawiązano do starych tradycji, ale nawiązano rozsądnie: obchody noworoczne, zwane tu „Świętem Wiosny”, trwają trzy dni, zawsze w lutym, tyle, że daty w obrębie tego miesiąca zmieniają się zależnie od humoru księżyca. On to bowiem rządził chińskim kalendarzem.

U ESKIMOSÓW NOWY ROK Z PIERWSZYM ŚNIEGIEM

Dzień, w którym spadnie taka „nowalijka”, uważany jest za Nowy Rok. Stąd wniosek, że data nadejścia każdego eskimoskiego Nowego Roku jest nieustalona.

W EGIPCIE — REKORDOWE TRADYCJE

Data-rekord: najstarsza data historyczna, będąca jednocześnie początkiem egipskiego kalendarza — rok 4241 przed naszą erą, a więc ponad sześć tysięcy lat temu. Rok staroegipski liczył sobie 365 dni, na które składało się dwadzieścia miesięcy po nieodmiennie trzydziestu dni plus jeszcze pięć dni dodatkowych, chodzących „luxem”. Nowy Rok wypadł w lipcu, w miesiącu powstania Nila. Wiadomo, że „Nil stworzył państwo egipskie”, jego wypływ był więc faktem dostatecznie doświadczym, by uczcić go początkiem nowego roku.

NOWY ROK PO HISPANSKU

O północy, gdy zegar wybiła uroczystą godzinę dwunastą, jest zwyczaj w ojczyźnie Don Kichota, by każde zegarowe uderzenie czcił przekłnięciem jednej rodzynek...

W HOLANDII — RODZICE „SIEDZĄ”

Siedzą w pokoju zamkniętym na cztery spusty przez ich własne dzieci, które skazały swych rodziców na taką noworoczną „odsiadkę” w tym celu, by starsi zapłacili zwracającą im wolność „kaucej” w postaci noworocznych prezentów. Podobny zwyczaj panuje także w sąsiedniej Belgii.

W JAPONII — DZIEŃ URODZIN

W dzień noworoczny — a wypada on w Japonii dokładnie w nasz Nowy Rok, gdyż kalendarz gregoriański zaprowadzony został tam już w 1873 roku — dziewczęta ustrajają się we wstążki, złote sznurki z korolowymi kulami-talizmanami, które są obiektem pożądania ze strony chłopców.

Japończycy obchodzą także w dzień noworoczny swoje urodziny. Ile osób obchodzi? Wszyscy! A jeśli ktoś — spytacie — urodził się w innym dniu niż akurat w pierwszym dniu pierwszego miesiąca? To nie ma znaczenia, czy kto ze stycznia, czy z lipca — i tak urodziny wypadają dla wszystkich w Nowy Rok. A skoro tak, to na przykład dziecko, urodzone 31 grudnia, staje się już nazajutrz — pierwszego stycznia starsze o rok (urodził się), zaczyna więc nie tylko swój drugi dzień życia, lecz także i swój drugi rok życia...

DĄBCZAK OBOK CHÓINKI W JUGOSŁAWII

Jest tym drzewem obrzędowym dąbczak, który ścięto w Wigilię Bożego Narodzenia i palono nim przez cały tydzień. W dzień Nowego Roku rzuca się do pieca ostatnie polano.

W LAOSIE KOPIA POD INNYMI DOLKI

Wbrew naszemu przysłowiu — tutaj właśnie zyciwi „kopia dolki” swym bliskim w najlepszym zamiarze. Budują bowiem grobowce z piasku dla żon, braci, dzieci, nie dlatego bynajmniej, że żyć im rychłej śmierci, ale właśnie dlatego, że żyć im długiego życia: tyłu lat, ile ziarnek piasku składa się na każdy taki grobowiec.

Inne osobliwości Nowego Roku w Laosie: podczas paradiwnych obchodów urządza się tu coś w rodzaju naszego śmigusa-dyngusa — „oczyszczającego deszczu”. Produją w takiej zabawie kobiety, które mogą bezkarnie użyć sobie na każdy rocznic, przynajmniej raz do roku...

PERSKI NOWY ROK Z WYDZWIĘKIEM

Persja, zwana także oficjalnie — Iranem, obchodzi swój Nowy Rok 22 marca. Od pewnego czasu panuje tam noworoczny zwyczaj rozpalać ognia, na których pali się... stary fajek palący opium, skonfiskowanych miłośnikom tej podstępnej rozkoszy. Ludność nie ogranicza się do patrzenia na ogniska, lecz co zżwasi skaczą ponad nimi, niby w naszą noc świętojańską.

ŻYDOWSKI NOWY ROK: KTÓRY TO JUŻ?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, wystarczy dodać naszą aktualną datę do liczby 3760. Bo właśnie w roku 3760 przed naszą erą powstał — według wierzeń żydowskich świat...

Wybrał: J. BIAŁECKI

JAK nas uczono w okresie międzywojennym? Kiedy przypominam sobie ówczesne metody nauczania, podręczniki, styl pracy szkolnej, stosunek nauczycieli do uczniów i odwrotnie — wydaje mi się, że pomijając wsteczna, antyludowa treść ideowo-polityczną dawniejszych programów i podręczników — uczono nas dobrze.

Do seminarium nauczycielskiego w Lublinie zdałem stunkowo łatwo. Zawdzięczałem to przede wszystkim doskonałym nauczycielom ze szkoły podstawowej oraz dość łatwym zadanom z matematyki.

Grono nauczycielskie było na ogół dobrane i reprezentowało wysoki poziom. Może najsłabsza była profesorka matematyki, która uczyła swego przedmiotu według własnej karkołomnej metody. Cierpiałem na tym i ja, i cały szereg ślabych w tym przedmiocie kolegów. Ściągałymi więc i zadania domowe, i klasówki, ale w umysłach naszych nie rozjaśniło się w tej dziedzinie ani trochę. Profesorka Pułaska, blisko sześćdziesięcioletnia kobieta, nie przejmowała się tym ani trochę. Kiedy zaś biedziłem się przy tablicy nad jakimś zawiłym zadaniem lub skomplikowaną kombinacją logarytmów, mówiła, unosząc do góry swoje starce niebiesko pożytkowane ręce:

— Oj, Biernaś, Biernaś, co ja z tobą mam, co ja mam. Ty jesteś kompletna „tabuła rasa”, „nul”, zero!

Nie było wówczas mowy o tym, aby takimi uczniami zajęło się koło rodziców czy rada pedagogiczna. Uczniowie ci byli skazani na własne siły. Rosta w wielu i pogiębiała się na tym tle niższe, niewiara we własne siły, żal do wszystkich wokół. Pamiętam, że przez trzy pierwsze lata pobytu w seminarium musiałem przy końcu każdego okresu zdawać z matematyki i fizyki, nie mówiąc o szczegółowej kolokwii, utrzymując za to nadciągane tło. Odbijało się to na moim zdrowiu i nerwach, zniechęcało do wszystkiego. Bolało mnie dlatego, że ze wszystkich innych przedmiotów miałem oceny dobre i krociowe w pierwszej piątce najlepszych uczniów. Wydawało mi się wówczas, że powinno to być jakoś brane pod uwagę. Niestety, nie było. Każdy z profesorów uważał swój przedmiot „za pepek świata” i ani nie myślał o indywidualnym podejściu do uczniów, którym właśnie jego przedmiot sprawiał trudność.

Profesorowie nasi nie byli również wolni od ludzkich przywar i śmieszności.

Tak było z Pułaską, na czym ja skorzystałem. Przy końcu roku szkolnego, kiedy byłem na III kursie, dowiedziałem się, że Pułaska opuszcza naszą szkołę i przechodzi na emeryturę. Wśród profesorów i uczniów zaczął się ruch, przygotowywano uroczystość pożegnania, której miał patronować sam kurator Prawicki. Gałę też szczykowano z tego powodu, że Pułaska obchodziła jubileusz 45-lecia pracy pedagogicznej, a także była jedyną osobą na terenie Lublina, która pozostawała w bliskich stosunkach ze Stefanem Żeromskim i była w posiadaniu sporego pakietu listów, pisanych do niej własnoręcznie przez wielkiego pisarza (Pułaska była przesadnie wstydliva, rumieniącą się z byle powodu starą panną).

Zarząd samorządu szkolnego, znając moje ambicje piarskie (wraz z ich kiepskim rezultatem), zwrócił się do mnie z prośbą o napisanie aktualnego wiersza, który miał być misternie wykalgrowany, wraz z nazwiskiem autora, na obryzmie piachcie laurki, zamówionej specjalnie u pewnego artysty-malarza.

O pisaniu wierszy nie miałem pojęcia, raczej prozą wychodziło mi czasem coś niecoś, ale czego się nie robi na tzw. społeczne zamówienie. Biedziłem się nad nim przez kilka dni, aż wreszcie...

Wiersz wygłosiłem również w dniu uroczystości przed frontem zgromadzonych osób, wobec jubilatki. Pułaska rozplakała się, pocałowała mnie w głowę i szepnęła cicho:

— No widzisz, sprawiłeś mi taką radość, nie spodziewałam się tego po tobie. Postawie ci czwórki z matematyki i fizyki.

Nie postawiła jednak. Widocznie opadło z niej wzruszenie i stawała mi stopnie na zimno.

Na jej miejsce przyszedł święty pedagog i wychowawca prof. Konstanty Holicz. I przy nim biedziłem się nad matematyką i fizyką, ale Holicz znajdował często czas na to, aby mnie i innym kolegom wytłumaczyć trudniejsze partie materiału. Potrafił wszystkim uczniom dodać otuchy, natchnąć wiarą we własne siły. Doszło do tego, że nawet ja pod koniec IV kursu złożyłem moje niedostępne kolokwium na dobry i to wobec całej klasy.

Biagałem jednak profesora, żeby mi postawił trójkę, samokrytycznie bowiem zdawałem sobie sprawę z tego, że byłem to z mojej strony tylko obryzmą zryw (wszystkie wzory na przykład wykulem na pamięć). Profesor nieco się zdziwił, ale zgodził się ze mną i postawił mi „dostateczny”. Koledzy byli zaskoczeni tym, protestowali, krzyczyli na

TADEUSZ BERNAS

mnie, nazywali „frajerem”, mówili, że po raz pierwszy za-imponowałem im, że gdybym tak odpowiadał od początku roku szkolnego, mógłbym zostać jednym z prymusów.

Holicz był także znakomitym opiekunem samorządu szkolnego. Miał dużo uznania dla aktywnych członków samorządu, równocześnie zaś był bezwzględny dla kolegów, którzy zbyt pochopnie podejmowali się pełnienia jakiejś funkcji, a potem nie wywiązywali się z przyjętych na siebie obowiązków. Holicz traktował pracę społeczną prawie na równi z nauką.

— Pamiętajcie — mówił — nauczyciel wiejski jest przywódcą duchowym chłopów. Musi więc świecić im przykładem. Na „pływakach” i lekkościach wszędzie szybko się poznają i dlatego pracę w samorządzie musicie traktować poważnie, jest to bowiem dla was doskonała praktyczna zaprawa do przyszłej działalności.

W ogóle Holicz był wspaniałym człowiekiem, wielkim znawcą i przyjacielem młodzieży, toteż wpływ jego na uczniów był ogromny.

Przypominam sobie pewne wydarzenia. Co roku w zime samorząd szkolny urządzał na boisku ślizgawkę dla młodzieży szkolnej. Wstęp był płatny, a dochód przeznaczaliśmy na zapomogi dla najbardziej ubogich uczniów, na wycieczki itp. Opłata była niewielka, ale frekwencja spora i ślizgawka przynosiła zupełnie niezły dochód. Mieszkaliśmy bardzo blisko szkoły, obaj z bratem, również uczniem seminarium, byliśmy członkami zarządu i oczywiście prawą ręką Holicza przy organizowaniu ślizgawki i utrzymywaniu jej w należytym stanie. Ślizgawka była pomysłem Holicza, który interesował się nią bardzo i co dzień zaglądał tu choćby na chwilę. Co wieczór sprzątałśmy lodowisko, polewając je wodą za pomocą długiego gumowego węża. Pewnego dnia Holicz poprosił mnie, abymy wraz z bratem odnieśli mu gumowego węża. Uczyniliśmy to chętnie. Kiedy zaś zabieraliśmy się do odejścia, profesor zatrzymał nas. Po czym sięgnął do portmonetki, wyjął z niej dwie srebrne dwuzłotówki i wręczył każdemu z nas po jednej. Zbaramiśmy.

— Panie profesorze, co panu, my nie możemy tego przyjąć, przecież to nie wypada, jesteśmy już uczniami czwartego kursu, my to odnieśliśmy z własnej chęci, bo my dla pana profesora — ech, co tu mówić...

Holicz uśmiechnął się.

— A to durnie — myślałem, że obejdzie się bez karnia, ale jak widzę, przeceniałem was. A więc słuchajcie — jesteście półsierotami, prawda?

— Tak, panie profesorze.

— Matka ma was ośmioro na utrzymaniu?

— Ośmioro.

— Ze szkoły do mnie jest trzy kilometry w jedną i trzy kilometry w drugą stronę, a więc razem sześć jest, czy nie?

— Jest.

— A że podróż to odbywać pieszko, więc sporo zółwek się zderze. A zapłata za zdarte zółwki to jest łapówka, jałmużna czy też wypłata tego, co się komuś słusnie należy? No, a teraz zmykajcie, wy proletariusze o drobnomieszczkańskich kompleksach i nawykach.

Wybiegliśmy rozweseleni tym wszystkim. Jednakże, jeśli sobie dobrze przypominam, pieniędzy tych nie wydaliśmy na zółwki i do dziś dręczą mnie z tego powodu wyrzuty sumienia.

SZCZEGÓLNYM typem oryginała, a właściwie poze-rem, był dyrektor seminarium dr Franciszek Hucza-wa. Pochodził spod Krakowa i podobnie jak wspomniana przeze mnie Pułaska z pogardą mówił o wszystkim, co „trafiło” b. Kongresówką. Lubili mawiać często:

— U nas zrodziła się najstarsza kultura polska, rozkwitła wspaniale i opromieniała cały kraj. Od nas wyszły naj-
tęższe umysły, luminarze kultury i oświaty, poeci, malarze, giganci nauki, wiedzy i prawdziwej cywilizacji. Tutaj zaś w Lublinie nie ma dosłownie nic, po prostu kulturalna pustynia i gdyby nie my, nie nasza pionierska praca, region ten tkwiłby jeszcze do dziś w ciemności i zacofaniu!

Byłem już na piątym kursie, kiedy wydarzył się pewien wypadek. Huczwa wykladał nam język polski. Istniał wówczas zwyczaj, że słuchacze ostatniego roku polonistyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego odbywali praktyki pedagogiczne w różnych szkołach średnich naszego miasta. Nam przypadła w udziale niejaką panna Pietuchówna. Była to osoba bardzo pilna w nauce, bardzo pobożna, skromna i równie bardzo — brzydka... Tego dnia było nas nieco za dużo, nie więc dziwnego, że lekcje jej nie należały do udanych, a w miarę upływających dni rosła w niej i w nas jakaś głucha, zapiekła wrogość.

Pewnego dnia dyrektor zapowiedział nam, że panna Pietuchówna będzie przerabiała z nami „Wesele” Wyspiańskiego.

— Tylko pamiętajcie, aby podczas czytania zreczenie wyminąć te miejsca, w których jest mowa o owym zięcim ogniem ogierze i o orle. Rozumiecie?

— Rozumiemy, panie dyrektorze!

— To dobrze, bo panna Pietuchówna jest młoda, subtelna kobietą i mogłoby to ją urazić, czego sobie absolutnie nie życzę.

Lekcja zgodnie z przeznaczeniem przebiegała gładko, koledzy czytali z przejęciem urywki jednego wiersza Wyspiańskiego. Trwało to jednak dopóty, dopóki nie doszliśmy do owego krytycznego miejsca. Czytał Lotz, nasz szkolny recytator. I oto w idealnej ciszy padły mocne słowa:

Czek czekowi nie jednaki,
Ptak ptakowi nie dorówna,
Dusza, duszy zajrzy w oczy,
Nie polezie orzeł w gówna.

Lotz wspaniale zaakcentował ostatnie słowo. Panna Pietuchówna zarumieniała się, potem zbladła, zerwała się z miejsca i wybiegła z klasy. Pogonił za nią szczerzy, serdeczny śmiech trzydziestu kilku młodych, zdrowych chłopców — już prawie mężczyzn. Wśród tego śmiechu wpadł do klasy dyrektor. I oto w idealnej ciszy padły mocne słowa:

— Kto to przeczytał? — spytał wśród nagle zapadłej ciszy.

— Ja, rzekł Lotz wstając.

— Dlaczego?

— Sądziłem, że tak właśnie trzeba, przecież to napisał Wyspiański.

— Wy śmierzające chamy! — zawołał i wyszedł z klasy.

Po tym incydencie panna Pietuchówna nie pokazała się więcej u nas, dyrektor zaś okazywał nam na każdym kroku swoją bezgraniczną pogardę.

Profesorowie nasi mieli różne, niekiedy bardzo oryginalne metody nauczania. Rozmaity był też ich stosunek do nas. I tak na przykład poza profesorem Holiczem, doskonałym wykładowcą i wychowawcą, był profesor pedagogiki i psychologii, Jerzy Kruszwski, nasz wielki przyjaciel, wyrozumiały na niezbyt groźne grzechy młodości. On jednak zwracał się do nas per „wy” i traktował już wówczas jako swych kolegów. Lekcje jego były niezwykle ciekawe i zajmujące. Kruszwski miał do nas bardzo liberalny stosunek, nigdy nie potrzebował się skarżyć na nasze zachowanie lub lekceważenie jego przedmiotów.

Pewnego dnia omawialiśmy z nim problem kar fizycznych w szkole. Kruszwski był ich zdecydowanym przeciwnikiem. Po lekcji zadał nam do domu napisanie anonimowej ankiety na temat: „Czy byłem bity w szkole, jeśli tak — to kiedy, gdzie i w jakich okolicznościach?”

Trzeba było widzieć jego przerażoną minę, kiedy dowiedział się z naszych wypracowań, że byliśmy bici wszyscy, oez wyjątku i nierzadko w sposób wymyślny, sadystyczny.

— Wiecie — powiedział nam — kiedy się czyta te wstrząsające opisy, czuje się palący wstyd, że się jest człowiekiem,

ze wspomnień nauczyciela

Istotą XX wieku. Przecież to są metody przeniesione do nas żywcem z epoki niewolnictwa!

Prof. Kuleczka uczył nas metodyki. Uczył tego szacownego przedmiotu z nudnego podręcznika Anieli Szczywny, metodą zarzucającą już przez Komenskiego, zwaną „paznokciową”. Musieliśmy wykucwać całe rozdziały i potem recytować ich treść przed Kuleczką zapatrzoną poprzecz, okno, gdzieś w tak zwaną sińną dal. Trwało to tak długo, dopóki biedny uczeń mówił. Kiedy zaś przerwał, Kuleczka podcinał go jednym bezlitosnym słowem, niby woźnica bątem.

— Dalej!

A kiedy nieszczęśliwiec milczał — dodawał niezmiennie:

— Widzisz, mój drogi, dam ja ci nieboże dobrą radę, całkiem darmo, nic za nią nie chcę. Otóż jeśli ci książka śmiedzi, to ją sobie uperfumuj, a ucz się, ucz i za spódniczkami po Krakowskim nie biegaj — oto wszystko.

Trwało to dopóty, dopóki jeden z kolegów, chyba Stefek Lenartowicz, nie wpadł na pewien doskonały pomysł. Kuleczka wezwał go do odpowiedzi i swoim zwyciężcem zapatrzył się w okno. Lenartowicz był dobrym uczniem, toteż recytował gładko któryś tam rozdział z Szczywny — wreszcie skończył.

„Dalej” — padło zienawidzone przez nas słowo. I oto Stefek doznał jakby ośmienia, zaczął recytować to samo od początku. Kiedy czynił to samo po raz trzeci — Kuleczka przerwał mu.

— Dosyć, dziękuję, widzę nieboże, że jesteś przygotowany. A wy wszyscy bierzcie z niego przykład.

— Postaramy się, panie profesorze — huknęliśmy chórem.

Zupełnie odmiennym typem był profesor muzyki i śpiewu — Antoni Bobrek, Czech z pochodzenia. Niski, szczupły, zawsze elegancko ubrany, rzadko się uśmiechający, był postrachem uczniów, chociaż prawdę rzekłszy, nigdy na nas nie krzychał i nie podnosił głosu nawet podczas wymyślania.

Bobrek był wirtuozem, ale grał bezbiednie na wielu instrumentach, śpiewał, a poza tym był doskonałym nauczycielem, dyrygentem i trochę kompozytorem. Wykazywał też wielu muzyków, śpiewaków oraz znawców i wielbicieli muzyki. Imponował nam swoim nieskazitelnym uszytym garniturami, krawatami, swoimi jakby niedbalym, nienaganym sposobem bycia, a także obowiązkowością i punktualnością.

Było jeszcze coś, co opromieniało postać tego profesora w naszych oczach aureolą tajemniczości, mitem frapującej przygody, bliskiej nam, bo dotyczącej miłości i walki o ukochaną. Ukochaną Bobrka była piękna panna Orylska, należąca do szanowanej rodziny, co nie przeszkadzało, że jej brat był na terenie Lublina królem ówczesnych chuliganów... Zorganizowana przez niego banda wymuszała haracz od bogatych synalów miejscowych kupców i okolicznych obzarników, uczęszczających do ekskluzywnego gimnazjum im. Batorego.

Otóż tak się złożyło, że o względy pięknej Zosi ubiegał się wraz z profesorem nasz kolega Chwaścik, wysoki, przystojny chłopiec, lubujący się w ekscentrycznych strojach, poza tym trochę zarozumiały. Chwaścik podobał się Zosi, nie chciała jednak pozbierać się Bobrka, człowieka na stanowisku, o ustalonej pozycji społecznej. Stan taki trwał przez dłuższy czas. Bobrek był wściekły, ale na zewnątrz

nie okazywał tego. Co gorsze — nie mógł nic zrobić Chwaścikowi, który należał do najlepszych muzyków i śpiewaków. Wreszcie Bobrek postawił wszystko na jedną kartę, wygrał! Zosi prawdę w oczy... i ożenił się.

ZARAZ na początku kolejnego roku szkolnego dyrektor zwrócił się do kilku z nas propozycją wstąpienia do organizacji młodzieżowej ferowej w przedziale, tzw. „Straży Przedniej”, odpowiednika sanacyjnego „Legionu Młodych”. Posłaliśmy na dwa zebrania. Kiedy jednak okazało się, że na czele tej organizacji stoi znany nam dobrze wstrętny typ, uczeń z gimnazjum im. Zamojskiego, przestaliśmy przychodzić. Dyrektor się wściekał.

— Dalem wam taką świetną szansę. „Straż Przednia” jest oczkiem w głowie Adama Skwarzyńskiego, ministra oświaty Sławomira Czerwińskiego, który w niej właśnie widzi realizację haseł zawartych w książce pt. „O nowy ideał wychowawczy”. Interesuje się nią Piłsudski, cały rząd, przed jej członkiem otwiera się wspaniała przyszłość, droga do awansów, zaszczytów. A wy?

— Nie będziemy pracować pod rozkazami łobuzów i kariatowiczów.

— A no, jak sobie chcecie, ale możecie jeszcze żałować.

W jakiś czas potem zwrócił się do mnie prof. Krzątkowski, aby napisał tekst do „szopki uczniowskiej”, do której on wykonał pomyslowe kukielki. Zgodziłem się i po miesiącu teksty były gotowe. Jeden jej fragment o mało co mnie nie zgubił.

W szopce występowały charakterystyczne postacie ze szkół średnich z Lublina. Między innymi występowała uczennica seminarium nauczycielskiego żeńskiego, która przodowała w „Straży Przedniej”. Koleżanki z bratniego seminarium nazywałyśmy popularnie „ciotkami”. Włożyłem w jej usta następujący tekst:

No, a ja jestem „ciotka”
Nie z Ameryki i nie dewotka.
Lecz z seminarium jam uczennica
W Lublinie największa pono społecznica (...)
Teraz nawet już „Straż Tylną” organizujemy,
Przez co trwały pomnik sławy sobie zbudujemy.
I okrzyki wkrótce zabrzmią — rzecz nieomylna,
Wiwat! „ciotki” — społecznice i ich „Straż Tylna”.

Szopkę tę wystawiliśmy przy współudziale uczennic gimnazjum im. W. Arcozowej. Cieszyła się zupełnie niezłym powodzeniem, gdyż braki tekstu wyrównały wspaniałe kukielki i doskonała gra amatorskiego zespołu.

Minęło kilka tygodni. I oto pewnego dnia do naszej klasy wszedł dyrektor ze sztywną urzędową miną.

— Biernaś, pan kurator cię wzywa.

— Po co?

— Sam dobrze wiesz, dograłeś się, choć cię przestrzegałem. To przez tę twoją durną szopkę, w której zaatakowałeś „Straż Przednią”. Nawet pan minister zainteresował się tobą, stajesz się sławny — zakończył ze złośliwym uśmiechem.

Szedłem do kuratorium jak na ścięcie. „Pewnie mnie wy-leją — myślałem — tuż przed maturą, a w domu bieda, ośmioro rodzeństwa. Co to będzie?...”

Kurator Prawicki zajmował spory, narożny gabinet w gmachu przy ulicy 3 Maja. Wpuszczało mnie do niego natychmiast, co bezziemniem zdziwieniu siedzących w poczekalni interesantów. W innych warunkach byłbym na pewno napęczał dumę, jak balon, ale wówczas daleki byłam od tego. Policzki miałem blade, trzęsły się podo mną lądki, drżały ręce. Kiedy zamknęły się za mną białe lakierowane drzwi, wypełnione do połowy pokorbanowanym, matowym szkłem, stanąłem tuż przed progiem wyzuty z sił, bezradny.

Kurator — wysoki, starszy szpakowaty pan o ujmującym sposobie bycia, podniósł się zza biurka, podszedł do mnie, podał mi rękę i rzekł:

— Proszę, siadaj.

Zagłębionym się w miekkim klubowym fotelu, obitym brązową skórą, przerażenie narastało we mnie jak burza albo pożar na wietrze.

— Zapalisz?

— Dziękuję, nie palę.

— No cóż, zdarza się. Jeśli to jest prawda — a nie mam powodu ci nie wierzyć — to się ciebie.

Usiadł za biurkiem naprzeciwko mnie, zapalił „Egipskie-go” i zaczął z miłym uśmiechem.
— Wieć to tak wygląda ów burzyciel ustalonego porządku na świecie.
— Nie rozumiem.
— A przecież to proste. W ten właśnie sposób pisze o tobie pan minister, czy teraz rozumiesz?
— Tak.
— No i co?
— Cóż może być — koniec wszelkich nadziei, planów, zamierzeń.
— Sprawa jest oczywiście ciężka, spróbujemy jednak.
Przez chwilę pisał coś. Włożył zapisany arkusik do koperty, zaadresował ją i podał mi.

— Oddaj to panu dyrektorowi, który powie ci, co masz dalej robić. No, a teraz — do widzenia, możesz iść.
— Dziękuję.
Wyszedłem. W poczekalni patrzyli na mnie z zawiścią gęsto siedzący interesanci. Skądś z kąta doleciały mnie szepoty.
— Tak! smarkacz do samego kuratora i poza kolejką!
— Właśnie i do tego jeszcze tyle czasu tam siedział. Nie-slychane!

Przedko zbiegłem po schodach wyściełanych czerwonym chodnikiem i po kilku minutach byłem już u naszego dyrektora. Huczwa wziął list, przeczytał go uważnie i powiedział.
— Idź do domu i czekaj wiadomości. Jesteś zawieszony w prawach ucznia. Dziwi mnie, że pan kurator nie kazał cię od razu usunąć ze szkoły...

„Wygnanie” trwało tydzień, po czym woźny zawiadomił mnie, że mam się ponownie stawić do szkoły. Dyrektor przywitał mnie łaskawie.

— Pamiętaj, że zawiadzeasz to panu kuratorowi, któremu udało się jakoś przekonać Ministerstwo Oświaty o twojej niewinności. Ja bym się z tobą nie cackał.

Tak więc zawiadzeasz moje ocalenie kuratorowi. Człowiekowi, który tak niedawno zwolnił z pracy nauczycielkę za to tylko, że prowadząc dzieci ulicami miasta, uderzyła leciutko chłopca idącego w ostatniej drodze. Znacznie później zrozumiałem wiele dziwnych rzeczy — wówczas byłem tym ogromnie oszołomiony... Prawicki żyje do dziś i pracuje w Polskim Radio. Zyczę mu dużo dobrego.

Czas płynął i zbliżał się dzień matury. Nasz dzielny prefekt dbał o zbawienie naszych dusz. Toteż i w tym roku wywioził nas do Tomaszów pod Naleczowem, należącego do Ostrołęk, na tzw. rekolekcje zamknięte, prowadzone przez starego jezuitę. Większość spośród nas dawno już przestała wierzyć, ale tydzień pobytu we dworze, dobry wikt, spokój, nie były do pogardzenia, tym bardziej, że krwki ksiądz mógł się uprzeć i nie dopuścić kogoś do matury.



W dniach 9 i 10 listopada Zarząd Okręgu ZNP w Szczecinie zorganizował I Okręgową Spartakiadę Nauczycielską w Szczecinie-Dąblu. O tytuły mistrzów walczyło 18 drużyn z powiatów: Chojny, Stargard, Świnoujście, Szczecin-Dąbie, Gryfin, Kamień oraz z Wyższej Szkoły Rolniczej ze Szczecina. Ogółem — 123 osoby.

Reprezentowane były cztery dyscypliny sportowe — siatkówka, koszykówka, szachy i brydż.

I miejsce w siatkówce mężczyzn zdobył Stargard, a w siatkówce kobiet — Świnoujście, w koszykówce I miejsce zajął Klub Sportowy „Bakalarz” z Dąbia Szczecińskiego. Najlepszym w szachach okazał się kol. Edward Ciolecki z Myśliborza. Mistrzowską drużynę turnieju brydżowego stanowili koledzy: prof. Bronisław Małek i dr Antoni Warzecha z WSR w Szczecinie.

W drugim dniu rozgrywek zakończono zawody i rozdano nagrody.
Fot. A. Mikołajczak



WARUNKI - W JAKICH ŻYJEMY

SPRAWY, o których mam pisać, wywołują wprawdzie największe zainteresowanie, nie można jednak powiedzieć, aby wszelkie rozmowy na ten temat należały do przyjemnych.

Do problemów budzących najwięcej rozgoryczenia — należą mieszkania. Prawie połowa listów interwencyjnych, które napływają do naszej redakcji, dotyczy tej właśnie sprawy. Biorąc o ręki święteczny numer będziecie, Czytelnicy, szukać zapewne w nim tematów przyjemnych, dalekich od codzienności. Nie mieście mi więc za złe, gdy pisząc o sprawach tak trudnych i skomplikowanych, ograniczę się raczej do wyszukiwania momentów pozytywnej, których mimo wszystko spotykamy w naszym życiu.

JAK MIESZKAMY?

Sytuacja mieszkaniowa w kraju jest dość ciężka. Przypada jednak musimy, że buduje się u nas dużo, że tempo budowy jest szybkie i z roku na rok stale rośnie. Podczas gdy w latach 1954—1957 oddano do użytku ludności 255,6 tysiąca izb mieszkalnych, to w okresie następnych trzech lat liczba ta wzrosła prawie dwukrotnie i wynosiła 440,8 tysiąca. Średnio na jedną izbę w Polsce przypada 1,66 osoby, w rodzinach nauczycielskich analogiczne dane wynoszą 1,32. Oczywiście mam tu na myśli te 159 390 rodzin!), które posiadają odpowiednie warunki lokalowe.

Nie można jednak zapominać, że ponad 54 tysiące rodzin mieszka w warunkach nieodpowiednich lub nie posiada mieszkań w ogóle. Szczególnie ostro występuje ten problem na terenie Łodzi. Lecz i tutaj sytuacja nie jest bez wyjścia. Uchwałą WRN i rad powiatowych — do roku 1965 problem mieszkań nauczycielskich zostanie rozwiązany. W Warszawie nauczycieli 850 izb, w Łodzi 800 z budowlanych, 380 z budowlanych, 380 z adaptacji, a pozycję w tym zakresie województwo wrocławskie.

Narodowa zamierza przydzielić nauczycielom 5990 mieszkań. Analogiczne dane w województwie katowickim wynoszą 3600, w bydgoskim — 1824, poznańskim, rzeszowskim, szczecińskim i warszawskim — po 1200. Ogółem rad narodowe zobowiązały się przekazać nauczycielom do 1965 roku 23 929 mieszkań. Nie zaspokoił to wprawdzie potrzeb — ale jest to już znaczny postęp w stosunku do lat ubiegłych.

Bardzo ciężko mieszka się nauczycielom pracującym na wsi. Oblicza się, że do 1965 roku gromadzkie rady narodowe wynajmą dla nauczycieli około 20 tysięcy mieszkań, co na pewno częściowo uzdrowi dotychczasową sytuację. Trzeba jednak zaznaczyć, że lokale otrzymywane za pośrednictwem GRN często nie spełniają wymogów. Zdara się, że nauczyciel zajmuje lokal adaptowany z komórki lub mieszka w jednej izbie z kilkoma obcymi osobami. Ale nie to jest najsmutniejsze. Bardziej niebezpieczny wydaje się być fakt, iż gromadzkie rady narodowe zbyt często zapominają o swoich powinnościach wobec szkoły i nauczyciela.

W artykule 27 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli czytamy:

„Nauczyciele zatrudnieni na terenie wszystkich wsi oraz na terenie osiedli i miast do 2 tysięcy mieszkańców mają prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy”. Prawo to potwierdza art. 38 ustawy z 15 lipca 1961 r. o reformie oświaty i wychowania, gdzie mówi się, że warunki mieszkaniowe i wszelkie świadczenia zapewni mają nauczycielom rad narodowe.”

Zastanówmy się jednak, czy wina leży tylko po stronie rad. A co robimy my sami

i nasze ognia związkowe, aby dopilnować przestrzegania przez władze terenowe ich obowiązków w stosunku do szkoły i nauczyciela?

Przychodzi do redakcji alarmujący list od nauczycielki, której GRN od kilku lat nie chce przydzielić mieszkania, gdyż uważa, że nie należy to do obowiązków rady. Było zima, nauczycielka ma małe dziecko — interweniujemy więc natychmiast. I co się okazuje? Nikt dotychczas serio nie zajął się tą przykrą sprawą. Ognisko nie ujawniło się w ogóle, oddział zrobił niewiele. Jakos nie zawsze potrafimy upominać się o swoje prawa.

W uchwałach VII Plenum KC mówi się wyraźnie, iż nie wszystkie możliwości poprawy sytuacji mieszkaniowej nauczycieli zostały wykorzystane; kładzie się tam szczególny nacisk na niewłaściwe gospodarowanie pomieszczeniami przyskolnymi.

W art. 23, pkt. 4, pragmatyki nauczycielskiej mówi się o tym, iż „mieszkania w budynkach szkolnych mogą być zajmowane tylko przez pracowników zatrudnionych w szkole”. Tymczasem „obce rodziny” zajmujące szkolne lokale stanowią ponad 13 proc. lokatorów. Trzeci dziwna: rzadko spotyka się inspektora, a nawet ognia związkowe, które by uparcie walczyły o realizację tej ustawy.

Jakie mamy uprawnienie? Mamy ich mało, ale nie zawsze potrafimy umiejętnie z nich korzystać. Pragmatyka gwarantuje nauczycielom wiele przywilejów i to nie byle jakich.

W artykule 18 mówi się np. o tym, iż „nauczyciel może otrzymać płatny lub bezpłatny urlop dla dalszego kształcenia”. W pragmatyce znajdujemy również artykuł poświęcony dzieciom nauczycielskim, którym „przynależy się przy równych z innymi dziećmi warunkach prawo pierwszeństwa w korzystaniu z internatów, burs i domów akademickich oraz prawo pierwszeństwa w przyjmowaniu do szkół” (art. 21). Nauczycielom zatrudnionym w szkole po raz pierwszy, bezpośrednio po studiach, przysługują „jednorazowe zasiłki na zagospodarowanie się w wysokości dwumiesięcznego należnego im uposażenia” (art. 22).

Wiele miejsca w ustawie o prawach i obowiązkach nauczycieli poświęcono kolegom pracującym na wsi. W kolejnych artykułach 25, 26 i 27 zwraca się uwagę na stosunki między nauczycielem a władzami terenowymi. Mówi się tam między innymi:

„Nauczycielom pracującym na wsi przysługują GRN zapewnienie możliwości zakupu opału... oraz bezpłatna dostawa tego opału do mieszkań nauczycielskich”. „Nauczyciel zatrudniony na terenie gromady lub osiedla może otrzymać do użytkowania działkę gruntu”. „Przewidziały rad narodowych obowiązek dostarczyć nauczycielom zatrudnionym na terenie wsi, lat również na terenie osiedla lub miast liczących do 2 tys. mieszkańców, bezpłatnych środków przewozowych do lekarza lub szpitala”.

Dziwne jednak, że w wielu środowiskach uprawnienia te nie są w pełni realizowane. Nie wszędzie i nie zawsze stosunki między nauczycielem a władzami zwierzchnimi układają się właściwie. Zbyt często jeszcze uzyskanie kilku dni urlopu na przygotowanie się do egzaminów, zwroty koleżanów podróży za przejażdżki na uczelnię, uzyskanie podwoju — urasta często do skomplikowanego problemu. Nie zawsze też nauczyciel znajduje przyjadł w bibliotece szkolnej czy pedagogicznej, w Prezydium GRN lub PRN. Zastanówmy się, ile w tym wszystkim naszej winy? Ilu z nas nie zna uprawnień, a ilu nie reaguje na niespełnienie ich przez odpowiednie władze terenowe? Zastanówmy się nad tym wspólnie, uczynmy te właśnie drobne, a przecież tak bardzo istotne w naszym życiu sprawy tematem dyskusji w ogniskach, szkołach.

*) Dane uzyskane na podstawie badań ankietowych, którymi w roku 1962 objęto 213 535 rodzin nauczycielskich.

sami o sobie

Stare hasło zaraniarskie brzmiało trochę inaczej: „Sami sobie”, ale o tym piszemy na innym miejscu, gdzie podajemy, w jaki sposób sami sobie pomagamy. Sami, tzn. przez organizację związkową. Na przykład: poprzez kasy zapomogowo-pożyczkowe, Fundusz pomocy koleżeńskich, ośrodki lecznicze i wczasowe, kursy, pracę związkową.

O nauczycielach i tych pojedynczych, i o całej grupie zawodowej — piszę i mówię dużo. Jacy są, jaka jest ich praca, ich znaczenie — na ten temat wypowiada się całe społeczeństwo. Tym razem chciałbym oddać głos nauczycielom: co mówią sami o sobie. Chcemy przytoczyć fragmenty wypowiedzi kolegów o kolegach, nauczycieli o kierownikach i odwrotnie — nauczycieli i kierowników o nadzorze pedagogicznym, organizacji związkowej itp.

Z bogatego zbioru „Sami o sobie” wyłaczamy listy już za bardzo drażliwe i obraźliwe, zanadto osobiste lub których humor wyrażony jest tak dobitnie, że nie mogłymi takich wypowiedzi przepuścić przez redakcję, „sio” w obawie, że czytelnicy nie uwierzą w autentyczność tych jak najbardziej przeciw autentycznym — przychodzących do redakcji — listów.

Młoda, pierwszy rok pracująca nauczycielka pisze do koleżanek:

„Zle czytaliśmy się na toś bez pomocy kierownika. Doradzi, pouczy, pomoże”.

Nauczyciele o kierownikach:

„Najgorsze, że kierownicy nie mają dużo pracy, a za dużo im się płaci. Nie powinni próżnować. Powinni uczyć w tym „wolnym czasie”. Lepiej by znali młodzież i trudności wychowawcze”.

„Główne zajęcia (kierownika) poza pracą w szkole to plotka, wymyślanie fałszywych oszczerstw i dążenie różnymi drogami do udowodnienia ich”.

Kierownicy o nauczycielach:

„Mam kilku bardzo leniwych i nieposłusznych nauczycieli. Paru z nich studiuję zaocznie. Pod pozorem studiów zaniedbują się w pracy. Co gorsze, używają w stosunku do mnie kolektywnej przewagi, osmieszają mnie”.

„Praca jest bardzo trudna, gdyż byli kierownik na każdym kroku mi przeszkadza. Stale „rozrabiam” groźby nauczycielskie przeciwko mnie. W ostatnich dniach toczy się u nas straszny spór o ziemię szkolną, którą ja użytkuję”.

Nauczyciel o atmosferze pracy w szkole: „Mankament nr 1 wśród grona nauczycielskiego — to niezdolność, która jest podstawą tworzenia się wszelkiego rodzaju klik zwalczających się wzajemnie i wzajemnie zatruwających sobie życie. Bywa nawet tak, że jedną z tych klik tworzy nauczyciel wspólnie z dziećmi kontra drugiemu nauczycielowi”.



NASZ KONKURS

Fot.: St. Tokarczyk — Sosnowiec

Koledzy z jednej szkoły o autorytecie nauczyciela:

„Autorytet nauczyciela to cenna rzecz, której nie można ani znaleźć na ulicy, ani kupić za pieniądze. Łącznie z zaufaniem należą do zjawisk wykonywanych z trudem, niekiedy kosztem wielu poświęceń i wyrzeczeń”.

Nauczycielka-rencistka o młodym kole-dze:

„Pani — powiedział przy całym zespole nauczycielskim — zabiera chleb młodym nauczycielom, bo oni tracą te 16 godzin nadliczbowych, które pani przydzieliła. Pani może wystarczyć rentą”.

Koleżanka pracująca trzy lata w szkole wiejskiej — o Dniu Nauczyciela:

„Ja nigdy nic nie dostałam. Proszę mnie że nie zrozumieć, nie upominam się o nagrodę, ale jeśli znalazły się nagrody dla 4 nauczycieli, to i ten piąty mógłby dostać jakąś książkę. To byłoby przyjemnie. Nie wiem, kto w Inspektoracie Szkolnym tak dysponuje nagrodami”.

Nauczyciele o niektórych przyczynach sporów z kierownikami:

„Czy kierownik miał prawo skosić i zabrać dla siebie moje zboże? Zaznaczam, że ziemia nie była wykorzystywana przez kierownika i leżała odłogiem”.

„Nie korzystam, że wyjątkiem mieszkam, z żadnych nieruchomości szkolnych, a kierownik zabrania mi hodowli”.

„Żona kierownika już w sierpniu zabroniła nam korzystać z podwórza szkolnego i kurniczka, twierdząc, że zabudowania gospodarcze wraz z podwórkami należą wyłącznie do kierownika”.

Kierownik szkoły o tej samej sprawie:

„Co mam robić? Nauczyciele hodują świnię i drób w obejściu szkolnym, ale nie zadają o jakieś pomieszczenie, czy ogrodzenie dla swego inwentarza. Kury i świnię chodzą po całym obejściu, zanieczyszczają i niszczą szkolny ogródek kwiatowy”.

Nauczyciele o warunkach pracy:

„Czy kierownictwo szkoły podstawowej może wydać zarządzenie zmuszające na-

uczyciela do pracy w szkole w godzinach dodatkowych, tj. do pełnienia, raz w tygodniu, 30-minutowych dyżurów od godz. 7³⁰ do 8⁰⁰?”

Nauczyciel o zebraniach rady pedagogicznej:

„W tej szkole, gdzie obecnie pracuję, konferencje trwają przeciętnie od godziny 15—16 do 22—23. Niczym obrady ONZ”.

Nauczyciel studiujący zaocznie, któremu kierownik szkoły wyznacza dyżury w czasie ferii — gdy na studium odbywają się wykłady:

„Kierownik wcale nie chce słuchać o tym, że muszę być na wykładach. Twierdzi, że jeśli nie mam czasu, to muszę zerwać z uczelnią. Czy to jest słuszne, czy to jest dobre podejście do nauczyciela?”

Kierownik na ten sam temat:

„W naszej szkole pracuję 7 nauczycieli. Ale ja nie mogę się ruszyć ze szkoły w czasie ferii ani na jeden dzień. Gdy próbuję któregoś z nauczycieli zostawić na zastępstwo, to okazuje się, że każdy z nich ma jakieś pilne i niecierpiące zwłoki zajęcia”.

Nauczyciel o dyrektorze:

„Ułożył mi rozkład zajęć z „okienkami”. Ponieważ zajęcia odbywają się na dwie zmiany, cały dzień muszę być w szkole”.

Nauczycielka, której ze względów organizacyjnych inspektor nie pozwolił w bieżącym roku na studia w WSP:

„Albo puścić mnie w tym roku na studia, albo rzucić zawód nauczycielski”.

Kierownik szkoły o inspektorze:

„Wystawia opinię nauczycielom bez uzasadnienia ze mną. Był taki wypadek, że wydałem nauczycielowi opinię ujemną, bo na taką zastąpił, a inspektor zmienił ją na bardzo dobrą”.

Nauczycielka ukarana:

„Zastępcą inspektora z miejsca udzielił mi — w obecności kierownika — nagany, powtórzył ją wobec rady pedagogicznej, upisał do protokołu pozytywnego i na konferencji kierowników szkoły całego powiatu omawiał tę sprawę około pół godziny. Czy słuszne jest czterokrotne

udzielenie nagany za jedną nieudaną lekcję?”

Wychowawca VII klasy:

„Tymczasem u nas kierownik w sekretacie przed gromem nauczycielskim sam wystawia uczniom opinie”.

Koleżanka (żona krawca) mieszkająca w domu nauczycielskim:

„Sąsiedzi nie dają mężowi spokoju. Ustawicznie przypominają, że nie jest nauczycielem i nie ma prawa w tym domu mieszkać, że powinien się jak najszybciej wyprowadzić”.

Niepalczy nauczyciel:

„Proponuję, aby na konferencjach bezwarunkowo uzbrojone było palenie papierosów. Dla tych, którzy nie mogą się bez tego obejść, robić co godzinę przerwę, by mogli wyjść z ogólnej sali. Niepalący to też ludzie i trzeba się z nimi liczyć”.

Zarząd Oddziału ZNP o nauczycielu:

„Uważamy, że kol. X nie musiał pisać podania o przeniesienie, nawet gdyby go przymuszano, a skoro napisał, to fakt podania zaistniał i na tej podstawie X został przeniesiony. Wprawdzie kolega X gdzieś po miesiącu przesłał pismo do Wydziału Oświaty, że wycofuje podanie o przeniesienie, ale decyzja o przeniesieniu nie została cofnięta”.

Stary związkowiec:

„W biurze Oddziału ZNP leżą stopy niewydanym legitymacjom, przyznane zapomogi skierowania na wczasy. Zarząd Oddziału nie interesuje się rozwijaniem życia związkowego. Ot, jeszcze jeden urząd”.

Nauczycielka o trudnościach mieszkaniowych:

„Znalazłam się w ciężkim położeniu i nie wiem, jak by się sprawa dla mnie skończyła, gdyby nie pomoc Związku i kierownictwa szkoły, które zwartym frontem stanęły w mojej obronie. Nie dopuszczono do eksmisji. Czuję się w obowiązku podziękować moim opiekunom: kierownikowi szkoły i kolegom z Zarządu Oddziału ZNP”.

Prezes ogniska o działalności związkowej:

Przegląd Historyczno - Oświatowy

UKAZAŁ się 4 numer PRZEGŁADU HISTORYCZNO-OSWIATOWEGO. Ten ostatni w bieżącym roku numer kwartalnika poświęcony jest w całości problematyce szkolnictwa zawodowego.

W artykule pt. „Badania w zakresie historii oświaty zawodowej (stan i potrzeby)” — Tadeusz Nowacki wskazuje na potrzebę podjęcia opracowań w tej dziedzinie, gdyż „...w słabym stopniu została uwzględniona w dotychczasowych opracowaniach historycznych, a posiada poważne znaczenie dla wszechstronności obrazu dziejów wychowania i może mieć niemały wpływ na niektóre procesy współczesne”.

Spśród wielu tematów, które należałoby uwzględnić w podejmowanych badaniach, autor wysuwa trzy: podjęcie prac nad skompletowaniem historii poszczególnych szkół zawodowych istniejących do czasu reformy Jędrzejewiczowskiej, opracowanie tematyki kursów zawodowych oraz historii kształcenia zawodowego w okresie międzywojennym. „Ukoronowaniem tych prac byłby podręcznik historii oświaty zawodowej w Polsce”.

Również i artykuł St. Brzozowskiego poświęcony Stanisławowi Kwiatkowskiemu — związany jest z problematyką szkolnictwa zawodowego. Bawiem sięście związana z tym szkolnictwem była działalność i życie St. Kwiatkowskiego współorganizatora, a następnie przewodniczącego Zarządu Sekcji Szkolnictwa Doksztalcącego Zawodowego ZNP.

Aż dwa artykuły dotyczą historii szkolnictwa zawodowego okresu okupacji.

W dziale „Materiały” znajdziemy bardzo interesujące — bo oparte na dokumentach — opracowanie pt. „Warszawskie szkolnictwo zawodowe w czasie okupacji”.

W kilkunastu podrozdziałach Władysław Gluchowski omawia nie tylko zasady organizacji szkolnictwa zawodowego i rodzaje istniejących wówczas szkół — lecz także charakteryzuje stosunki panujące w szkolnictwie, a przede wszystkim szeroko nasświetla domniósł, że szkolnictwa zawodowego, które stanowiło „na owe ciężkie czasy oślonę dla polskiej młodzieży”, a także firmowało istnienie nielicznych średnich szkół ogólnokształcących oraz wyższych uczelni.

Szkic Gluchowskiego — napisany w 1948 roku dla Archiwum Miejskiego w Warszawie — to cenny i ciekawy dokument.

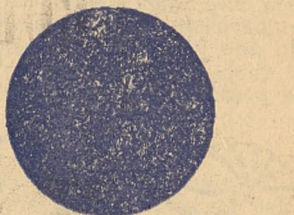
Jakby zbliżonym uzupełnieniem tego materiału jest praca Wincentego Czerwińskiego pt. „Szkoła zawodowa w wale” — wspomnienia z okresu okupacji hitlerowskiej, wspomnienia za które autor uzyskał III nagrodę w konkursie „Głosu Nauczycielskiego” w 1958 roku.

Z okazji przypadającego w bieżącym roku 30-lecia Sekcji Szkolnictwa Zawodowego „Kronika” tego numeru poświęcona jest w całości właśnie tej sekcji.

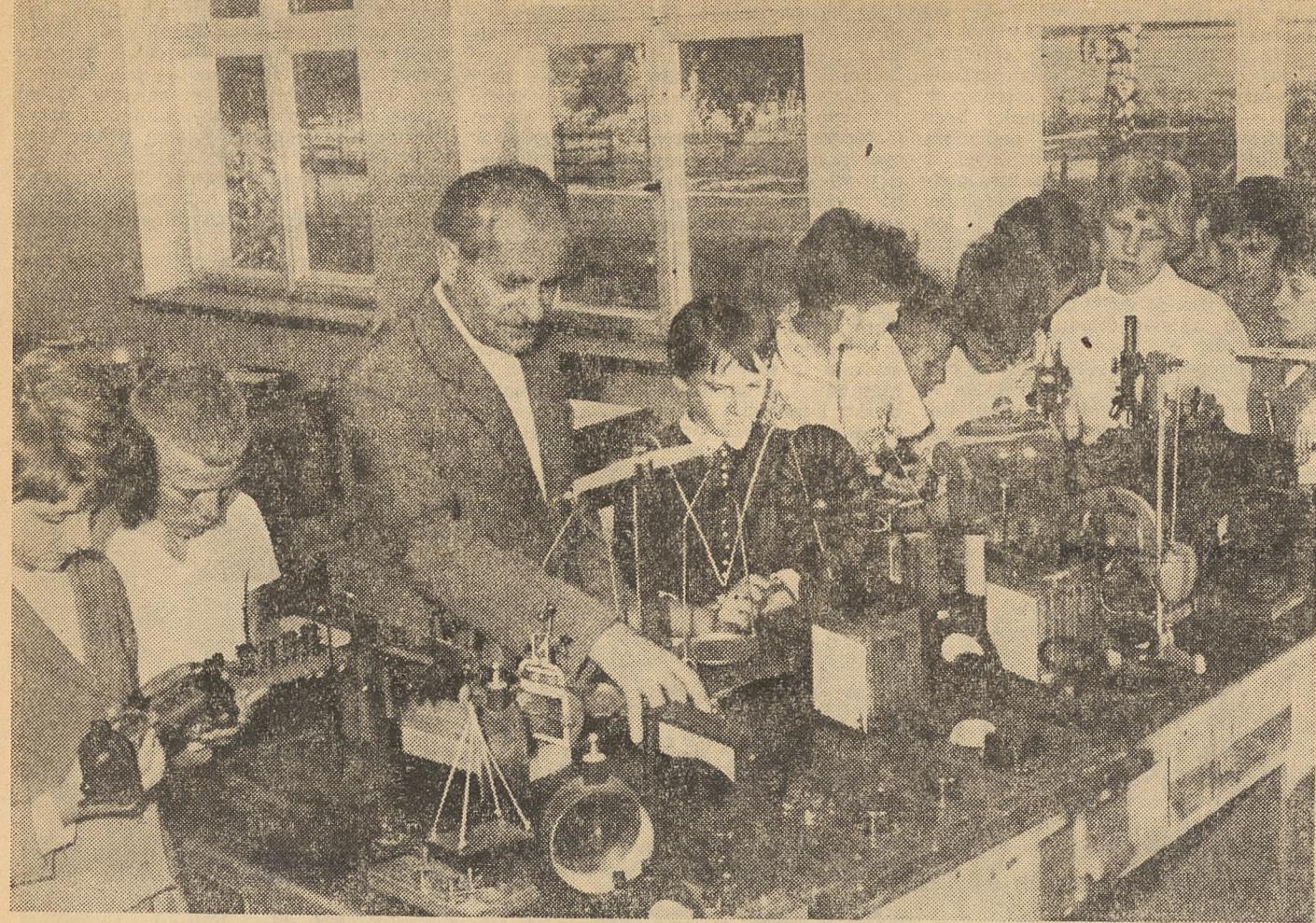
Ten interesujący i bogaty w treść numer PRZEGŁADU HISTORYCZNO - OSWIATOWEGO zamykają dwie recenzje.

W związku z końcem roku przypominamy, że pismo można otrzymać tylko w prenumeracie. Prenumerata roczna wynosi 40 zł, półroczna — 20 zł. Zamówienia i wpłaty przyjmujemy jeszcze do 5 stycznia Centrala Kolportażu i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO — Warszawa 1-6-100020.

(dch)



PLAN I BUDŻET MINISTERSTWA OŚWIATY



Kierownik Szkoły Podstawowej im. Juliana Tuwima w Inowłodzu, Józef Dylo — demonstruje młodzieży pomoce naukowe ofiarowane przez poetę.
Foto Cz. Górski

Franciszek Strojowski POMNIK TUWIMA W INOWŁODZU

27 grudnia 1953 roku, podczas pobytu wypoczynkowego w Zakopanem, zmarł Julian Tuwim. Zmarł wielki poeta, mistrz słowa polskiego, w pełni twórczych. Wielka to strata dla polskiej literatury, dla kultury polskiej. Jego dorobek twórczy, jego spuścizna literacka stanowi i stanowić będzie zawsze dumę i chlubę literatury polskiej.

Ale obok naszej literatury, wielką, powiedzielną „osobistą” stratę poniosła szkoła polska i polskie dzieci. Julian Tuwim już nigdy więcej nie napisze utworów wierszy i książek dla dzieci, już nigdy nie przemówi do nich pełnym humorem utworami, które cechowała finezyjna forma i znajomość psychiki dziecka. Jeśli pisarz, poeta jest pedagogiem — a z pewnością nim jest — to Julian Tuwim był wielkim pedagogiem. Pedagogiem, u którego słowo z praktyką szło w niezakłóconej harmonii.

Jak wiadomo, okres wojny i okupacji Tuwim spędził poza granicami kraju. Tesknota i oczekiwanie na wolność i niepodległość ojczyzny rozdzieliły piękny poemat „Kwiaty polskie”. Po wyzwoleniu poeta wrócił do Polski i włączył się z całą żarliwością w nurt intensywnych prac nad odbudową kraju i budową nowego życia. Jego pióro tak czynne i bezkompromisowe w latach międzywojennych nie spoczywało ani na chwilę. Był pochłonięty tworzeniem się nowego...

Dla uczczenia pamięci swej ukochanej matki, Adeli, poeta stworzył „Fundusz im. Adeli Tuwim”. Jakim był cel tego funduszu? Nie wiem, jakie były pierwotne zamiary poety, wiem natomiast na jakie cele fundusz ten był użytkowany. A śmiem twierdzić, że bardziej wzniosłego, bardziej wymownego hołdu pamięci matki złożyć nie mógł.

Postanowił mianowicie wybrać sobie jedną z najuboższych i najbardziej potrzebującą pomocy i opieki szkołę i ze

stworzonego przez siebie funduszu wyposażyć ją tak, aby stała się prawdziwą „kuchnią umysłów, serc i charakterów nowych ludzi nowej Polski”. Wybór padł na Szkołę Podstawową w Inowłodzu pow. Rawa Mazowiecka. Dowiedziałem się później, że nie mogłem poecie sprawić niczym większej radości, jak tym, że oddałem Mu pod opiekę właśnie szkołę w Inowłodzu. Muszę tu dodać, że jako ówczesny inspektor szkolny w Rawie Maz. miałem dokonać tego wyboru.

Było to jesienią 1948 roku. Od tej pory między dziećmi ze szkoły w Inowłodzu a poetą zaczęła się ożywiona korespondencja. Okazało się bowiem, że w latach gimnazjalnych do pierwszej wojny światowej poeta spędzał w Inowłodzu każde wakacje wraz z matką i siostrą, znał tam każdy zakątek, wielu ludzi, miał tam znajomych i przyjaciół z tamtych czasów. Stąd w listach poety dużo pytań o losy poszczególnych osób, miejscowości znanych z wędrowek pieszych i konnych itp.

Z listów dzieci dowiadywał się poeta o ich życie, o kłopotach i radościach, o szkole i warunkach nauki. Początkowo do Inowłodza wędrowały paczki książek do biblioteki szkolnej ze skromnym stemplem „Z funduszu im. Adeli Tuwim”. Następnie korespondencja z kierownikiem szkoły, kol. Józefem Dylo, Poeta prosił o informacje, jakie potrzeby ma szkoła w zakresie pomocy naukowych, wyposażenia pracowni.

Rzecz jasna, że potrzeb było o wiele więcej niż wówczas możliwości. Szkoła gnieździła się w remizie strażackiej, bo budynek — choć skromny, ale własny — został zburzony. Wyposażenie było bardzo prymitywne i niewystarczające. Po wszystkim szczerze zostało przez kol. Dylo przekazane poecie. Od tej pory pomiędzy tymi dwoma, jak między dwoma współgospodarzami szkoły, rozpoczęła

się rzeczowa, gospodarka korespondencji. Poeta prosił o plany zaopatrzenia, o zestaw i wykazy potrzeb, kładzie nacisk na stworzenie dobrze wyposażonych, nowoczesnych pracowni. Poleca zamówić do nich meblowanie, sam biegał z wykazami po Warszawie w poszukiwaniu wszystkiego, co do pracowni potrzebne. W listach zwracał się koleżda Dylo, że „nie takie to proste, że nie wystarczy mieć pieniądze, ale jakos się to załatwi”.

W miarę możliwości do Inowłodza napływały zdobycie pomoce naukowe, zapelniały się pracownie. Dzieci otrzymują sprzęt, który często znali tylko z rycin w podręczniku. Krząta się poeta, krząta się kol. Dylo. Przyjeżdża do Warszawy sam i z dziećmi, odwiedzają poetę, składają Mu w upominku albumy z krajozdaniami okolic „znad ukochanej Pilicy”, lalki ubrane w tamtejsze regionalne stroje. Julian Tuwim skacze z radości jak duże dziecko, tańczy i hałasuje ze swymi gośćmi. „Jest taki jakiś prosty, wesóły, taki swój...” — mówi zachwycony dzieci — a przecież to taki wielki poeta...”

Ta gospodarska troska o szkołę inowłodzką nie opuszcza Go do ostatnich dni. Owocem było zaopatrzenie biblioteki, pracowni w pomoce naukowe, meblowanie. Ale już nie doczekał momentu, kiedy władze i społeczeństwo inowłodzkie darom poety dały właściwą oprawę w postaci nowego budynku, a szkole nadano imię jej przyjaciela i opiekuna — Juliana Tuwima...

Nie wiem, czy można było bardziej pedagogicznie wykorzystać stworzony przez poetę fundusz im. Matki, nie wiem, czy można sobie postawić wspanialszy i wyższy pomnik, niż pomnik Juliana Tuwima... Tam on nie umarł i nie umrze. Tam mówi o Nim każdy przedmiot, którego dotyczą dziecięce ręce...

W dniach 10 i 11 grudnia obradowała Komisja Oświaty i Nauki. Obradom przewodniczył poseł Andrzej Werblan. Komisja rozpatrzyła sprawozdanie z wykonania planu i budżetu za rok 1962 oraz projekt planu i budżetu na rok 1964.

Poseł Stanisław Kurowski, omawiając wykonanie planu i budżetu stwierdził, że mimo trudności w zapewnieniu planowej poprawy warunków pracy, działalność oświatową w 1962 roku charakteryzowały wyraźnie zarysowane tendencje rozwojowe. Poprawiła się powszechność nauczania i zmalała w porównaniu z okresem poprzednim o połowę liczba dzieci nieobjętych szkołą podstawową. Szkołą siedmioklasową objęto 80 proc. dzieci wiejskich. Poprawiła się sprawność nauczania. Stosunek liczby uczniów szkół ogólnokształcących do liczby uczniów szkół zawodowych kształtował się zgodnie z planem. Nie osiągnięto jednak poprawy w zakresie zmianowości i obciążenia izb lekcyjnych wskutek niewykonania planu inwestycji szkolnych.

Wydatki na potrzeby szkolnictwa wyniosły w 1962 roku ogółem 14,3 mld zł, co stanowi 103,6 proc. sum przewidzianych budżetem.

Projekt planu i budżetu na rok 1964 zreferowała poseł Zofia Zakrzewska. Liczba uczniów w szkołach podstawowych wzrosła nieznacznie, bo tylko o 1,4 proc. W 1964 roku nastąpi dalsze podniesienie stopnia organizacyjnego szkół. 94,7 proc. uczniów pobierał będzie naukę w szkołach siedmioklasowych. Podnosi się również poziom kwalifikacji zawodowych nauczycieli. Na ogólną liczbę 162 tysięcy nauczycieli szkół podstawowych ponad 34 proc. posiada wykształcenie w zakresie SN lub wyższe.

Oceniając pozytywnie pracę nauczycieli szkół podstawowych, zwrócić należy uwagę na pewne negatywne zjawiska, które są ostro krytykowane w samym środowisku nauczycielskim. Obiektywne warunki pracy i płacy nauczycieli powodują chęć dodatkowych zarobków, która przybiera u pewnych ludzi charakter zbyt silny. Osłabia to poczucie godności i etyki zawodowej tak ważnej w pracy nauczyciela. Sprawa jest oczywiście dyskusyjna. Należałoby rozważyć, czy przy stałym dążeniu do poprawy płac nauczycielskich nie zmniejszyć jednocześnie systemu dodatków, aby np. funkcje wychowawczo-opiekunkowe były w pełni etatowym obowiązkiem nauczyciela.

80 proc. absolwentów szkół podstawowych uczy się dalej. Jednak do 16 roku życia poza szkołą pozostaje z jednego tylko rocznika 133 tysięcy młodzieży.

W liceach ogólnokształcących jest tylko 19 proc. młodzieży pochodzenia wiejskiego. W związku z tą sytuacją budzi poważny niepokój fakt, że plan letni inwestycji w zakresie internatów będzie wykonany jedynie w 52 proc.

Jednym z pilnych zadań resortu oświaty i czynników odpowiedzialnych za wychowanie młodzieży jest analiza wychowawczego oddziaływania na młodzież szkół średnich. Większą opieką należałoby otoczyć stancje prywatne, świetlice dworcowe i szkolne oraz szerzej wykorzystywać możliwości inicjatyw społecznych, komitetów rodzicielskich i opiekuńczych. Resort powinien mieć w tym zakresie konkretny plan działania.

Mimo wzrostu w ostatnich latach ogólnej liczby dzieci w przedszkolach, wskaźnik dzieci na 1 000 zatrudnionych kobiet maleje. Wynosi on 17 proc. podczas gdy na Węgrzech — 34 proc., CSR — 44 proc., NRD — 52 proc., oraz w Bułgarii — 60 proc. Na wsi obejmujemy przedszkolami tylko 7,7 proc., a w PGR — tylko 5 proc. Należałoby przyspieszyć decyzje dotyczące zmiany systemu odpłatności rodziców według zasady dochodu na członka rodziny; szerszy zasięg powinna przybrać akcja organizowania przedszkoli społecznych.

Bardziej energicznie należałoby ścigać należności za utrzymanie dzieci w domach dziecka, zwłaszcza od rodziców lepiej zarabiających. Ważną sprawą jest rozwijanie instytucji rodzin zastępczych, które spełniają dobrą pracę wychowawczą. Ogólnie w zakresie opieki nad dziećmi należy szerzej wykorzystywać możliwości społeczne, inicjatyw i wkład rodziców, aby w 1964 nie nastąpił w tej dziedzinie regres.

Projekt planu budżetu na rok 1964 w zakresie szkolnictwa zawodowego omówiła poseł Maria Augustyn. W stosunku do przewidywanego wykonania planu na rok 1963 ogólna liczba młodzieży w roku 1964 w szkołach zawodowych powiększyła się o 163 tysiące. Baza lokalowa szkolnictwa zawodowego, mimo poważnej rozbudowy, jest ciągle niewystarczająca. Wzrasta zaangażowanie lokal szkolnych i zwiększa się wskaźnik zmianowości. W latach 1961 — 1963 plan budowy izb nie został wykonany, co poważnie pogorszyło warunki pracy w szkołach. Liczba miejsc w internatach nie zaspokaja potrzeb młodzieży za-

mięscowej, uczęszczającej do szkół zawodowych.

Wydatki na szkolnictwo zawodowe ogółem wyniosły w roku 1964 — 4 927 824 tysięcy złotych, co w stosunku do przewidywanego wykonania w roku 1963 oznacza wzrost o 11 proc.

Stwierdzając, że założenia planu na 1964 rok odpowiadają tendencjom dalszego rozwoju szkolnictwa zawodowego, poseł Maria Augustyn podkreśliła, że Komisja powinna postulować, aby prezydium WRN zostało upoważnione do dokonywania, za zgodą ministra oświaty, przesunięć nakładów inwestycyjnych z innych typów szkół na cele szkolnictwa zawodowego, jeśli taka konieczność zaistnieje.

Zainteresowane resorty oraz prezydium WRN powinny zwiększyć liczbę uczniów w szkołach dla pracujących, tam gdzie istnieje w tym zakresie potrzeby i możliwości lokalowe. Należy ponadto zwrócić szczególną uwagę na problem internatów dla szkół zawodowych i ogólnokształcących oraz rozważyć możliwości zwiększenia środków przeznaczonych na ich rozbudowę w następnym planie 5-letnim.

Należy podjąć skuteczniejsze wysiłki, by w ramach ustalonej liczby oddziałów, zwalczano szkół przyzwoitości rolniczej i techników rolniczych, przyjąć większą ilość młodzieży, ponieważ wśród młodocianych w wieku 14—17 lat nie objętych nauką, duży procent stanowi młodzież wiejska.

Dyskusja, która rozwinęła się po ogłoszeniu sprawozdania, dotyczyła bardzo wielu problemów.

Poseł Kazimierz Maj omówił problem szkół przyzwoitości rolniczej oraz zanalizował przyczyny spadku procentu młodzieży chłopskiej w szkołach średnich.

Poseł Maria Lipka jest zdania, że duży procent młodzieży wiejskiej nie zostaje przyjęty do szkół średnich z powodu rzadzenia egzaminów wstępnych. Należałoby zatem przedyskutować formę tych egzaminów, aby dać możliwość młodzieży wiejskiej wykazania swych wiadomości.

Ten sam problem — zapewnienia młodzieży chłopskiej równego dostępu do szkół — omówiła poseł Julia Holdakowska.

materialnej należy jednak traktować jako naturalne w rozwoju szkolnictwa i nie może być mowy o ograniczaniu przyjęć. Potrzebna jest pełna czujność w realizacji budownictwa szkolnego. Reforma szkolnictwa musi być przeprowadzona w terminie. Jesteśmy jedynym krajem wśród państw demokracji ludowej, który ma siedmioletnie nauczanie. Szczególnie troskliwymagają remonty kapitalne budynków. Sprawozdanie NIK jest w tej mierze alarmujące.

Poseł Franciszek Waszński (PZPR): Ograniczenie programu inwestycyjnego w szkolnictwie, aczkolwiek uzasadnione aktualną sytuacją gospodarczą, nie powinno dotknąć zamierzeń w zakresie budowy internatów dla szkół pedagogicznych i dla szkół zawodowych. W szkołach kształcących nauczycieli internat jest ważnym ośrodkiem wychowawczym. W szkolnictwie zawodowym trudno będzie osiągnąć zamierzony rozwój bez zwiększenia ilości miejsc w internatach. Szczególnie niekorzystny jest fakt, że najmniejszy program inwestycyjny posiadają w resorcie oświaty województwa białostockie i kieleckie, w których rozwój szkolnictwa, zwłaszcza zawodowego, jest warunkiem rozwoju ekonomicznego i likwidacji zaoferowania.

Poseł Stanisław Nehda omawia zagrożenie nauczycieli studiujących zaocznie, poseł Eugeniusz Miklasiewicz — proponuje utworzenie w Białymstoku wyższej szkoły pedagogicznej dla poprawy sytuacji kadrowej w województwie. Poza tym przemawiali posłowie: Stefan Golebiowski, Tadeusz Toczek i Józef Górczyński.

W sprawach poruszonych w wystąpieniach posłów udzielili wyjaśnień ministrowie oświaty — Wacław Tułodziecki. Stwierdził on m.in.:

W 1964 roku nastąpi dalszy rozwój szkolnictwa. Projekt budżetu zabezpiecza pełną realizację ustalonych zadań, choć oczywiście niezbędna będzie oszczędna gospodarka.

Upowszechnienie szkoły średniej w naszym kraju nie jest jeszcze w bieżącej 5-letniej perspektywie w pełni osiągalne, co oczywiście niezbędna będzie oszczędna gospodarka.

Powiększenie szkoły średniej w naszym kraju nie jest jeszcze w bieżącej 5-letniej perspektywie w pełni osiągalne, co oczywiście niezbędna będzie oszczędna gospodarka.

Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuował naukę w roku 1962/63 — 96 proc. młodzieży z miast i 70 proc. młodzieży wiejskiej. Resort stara się objąć przyzwoitościem rolniczym młodzież wiejską pozostającą poza szkołą.

Jeśli chodzi o młodzież, która nie dostała się do liceów i techników, to w dużej mierze została ona przyjęta do zasadniczych szkół zawodowych.

Internaty w latach 1962—1964 otrzymały 14 tysięcy miejsc z nowego budownictwa. Konieczna jest lepsza opieka nad młodzieżą przebywającą na stacjach prywatnych. Resort zamierza: prowadzić rejestr stacji i uczniów z nich korzystających; zapewnić tej młodzieży prawo korzystania z żywienia w internacie za pełną odpłatnością; prawo do ucznia się w internacie pod opieką nauczyciela; powierzyć specjalnemu wychowawcy opiekę nad młodzieżą przebywającą na stacjach.

Sprawność kształcenia w szkołach podstawowych wzrosła, dla porównania: z rocznika 1943 ukończyło 7 klas 22 proc. dzieci, 1948 — 88 proc., a z rocznika 1949 ukończyło około 90 proc. dzieci. Sprawność nauczania w liceach wzrosła z 45 proc. do 60 proc.

Przy ograniczonych środkach finansowych resort dąży do zaspokajania największych potrzeb szkół. Opracowany został tzw. minimalny zestaw pomocy naukowych, który powinna mieć każda szkoła. Najpierw należy mieć mapę, liczydło czy mikroskop, a potem dopiero telewizor.

Przewodniczący komisji, poseł Andrzej Werblan, w zakończeniu dyskusji stwierdził:

W roku 1964 — podobnie jak w latach poprzednich — wydatki na oświatę wzrastają szybciej aniżeli dochód narodowy. W ciągu bieżących 5-6 lat musimy do szkół średnich i zawodowych wchłonąć wyż demograficzny; nie dla wszystkich starych miejsc i nadal nie jest możliwe zapewnienie objęcia szkolnictwem średnim i zawodowym całej młodzieży, która kończy szkołę podstawową. Nie będzie to jednak zjawisko trwałe. W następnych latach, gdy ustabilizuje się ilość absolwentów w szkołach podstawowych, można będzie zaległości w dziedzinie szkolnictwa średniego nadrobić.

Obiektywną trudnością w umożliwieniu młodzieży wiejskiej dostępu do szkolnictwa średniego jest niedostateczna ilość miejsc w internatach i stacjach; dobrze, że Ministerstwo Oświaty podejmuje środki dla złagodzenia sytuacji w tej dziedzinie. Należy równolegle podjąć środki popularyzujące wśród młodzieży wiejskiej naukę w szkołach przyzwoitości rolniczej, które mają możliwość objęcia nauczaniem większej niż obecnie ilości uczniów. Tymczasem część chłopów wciąż jeszcze nie traktuje wykształcenia rolniczego, jako warunku prawidłowego gospodarowania.

NAGRODY DLA NAUCZYCIELI — PLASTYKÓW



Az 18 nauczycieli-plastyków, uczestniczących w centralnej wystawie „Moje wakacje” (o której pisaliśmy w 49 numerze „Głosu”), otrzymało nagrody rzeczowe i pieniężne. Pięć nagród ufundowało Ministerstwo Kultury i Sztuki, dwie — Ministerstwo Oświaty, trzy — CRZZ i osiem — ZNP.

Nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki otrzymali: Stanisław Tokarczyk (Sosnowiec); Ignacy Borucki (Wągrowiec); Krzysztof Bagiński (Lubsko); Tomasz Duda (Kamienna Góra); Ryszard Muzyka (Klonowice, pow. Kutno).

Ministerstwo Oświaty nagrodiło: Ryszarda Strzeleckiego (Olsztyn) i Helenę Jaworską (Mazili, pow. Tomaszów Lubelski).

CRZZ przyznała nagrody: Stanisławowi Wasilewskiemu (Supraśl); Michałowi Twardowi (Bolesławiec Śląski); Stanisławowi Ciałowiczowi (Zielona Góra).

ZNP wyróżnił: Jana Żuka (Koluszki); Helenę Wierzbicką (Zgorzelec); Józefa Dębskiego (Grodzisk Mazowiecki); Jana Sławińskiego (Poddebice k. Łodzi); Zbigniewa Kryde (Zielona Góra); Heliodora Jankowskiego (Jelenia Góra); Franciszka Osadę (Elk) i Remigiusza Rochę (Elbląg).

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 8 grudnia br. w gmachu ZG ZNP. Uczestniczyli w niej m. in.: prezes ZG ZNP — Józef Kwiatek, wiceprezes ZG ZNP — Władysław Osładacz oraz przedstawiciele związków twórczych.

Składając gratulacje zdobywcom nagród, prezes J. Kwiatek podkreślił, iż bogata i różnorodna twórczość artystyczna nauczycieli odgrywa wyjątkowo ważną rolę: podnosi kulturę plastyczną ogółu nauczycieli i ich wychowanków.

Nauczyciele serdecznie dziękowali ZG ZNP oraz zarządom niektórych okręgów, szczególnie zaś Okręgowi Łódzkiemu, za

umożliwienie im podnoszenia umiejętności warsztatowych, pogłębiania wiadomości teoretycznych z dziedziny sztuki oraz organizowanie wystaw.

W ciągu ostatnich trzech lat odbyło się 328 wystaw nauczycielskich, których inicjatorem były ognia ZNP. Niektóre ekspozycje wyróżniły się bardzo wysokim poziomem i bogactwem dyscyplin. Jest to m. in. zasługa wydziałów pracy społeczno-oświatowej ZNP, które organizują dla nauczycieli-amatorów kursy i obozy plenerowe.

W przyszłym roku zostanie otwarta centralna wystawa pt. „Dwudziestolecie PRL w twórczości nauczycieli”. Wystawa ta będzie w pewnym sensie retrospekcją osiągnięć twórczych nauczycieli-amatorów w ciągu ostatnich kilkunastu lat.

Prezes J. Kwiatek postulował, by razem z wystawą „Dwudziestolecie PRL w twórczości nauczycieli” zorganizować także ekspozycję prac uczniów nauczycieli-plastyków.

Trzeba tu odnotować, iż niektóre ogniska plastyczne nauczycieli, np. z Okręgu Krakowskiego i Katowickiego, podarowały kilkadziesiąt grafik i olejów szkółom Tysiąclecia. Na spotkaniu w ZG ZNP postulowano, by wszystkie ogniska plastyczne przyłączyły się do tej akcji, by dzieła nauczycieli zdobyły jak największą liczbę szkół-pomników Tysiąclecia.

Wiceprezes Wł. Osładacz zaproponował, aby prace nauczycieli-amatorów znalazły się także w klubach ZNP. Bowiem najważniejszym zadaniem nauczycieli zajmujących się twórczością artystyczną jest szerzenie kultury plastycznej wśród ogółu wychowawców i pedagogów.



BY NADAŻYĆ ZA CZASEM

DYSKUSJA na temat radzieckiej szkoły przyszłości toczy się w ZSRR od kilku już lat. Brały i biorą w niej udział najwyższe autorytety w różnych dziedzinach nauki. Cechą charakterystyczną ostatniego etapu dyskusji jest jednak po pierwsze — przeważający udział pedagogów, po drugie zaś — poparcie

11 lat — to dla osiągnięcia wykształcenia średniego dużo. Wysiada się teraz propozycje skrócenia czasu nauki o jeden rok poprzez przerobienie kursu obecných czterech pierwszych klas w trzech latach. Na podstawie doświadczenia szeregu przedwczesnych nauczycieli i szkół eksperymentalnych można dojść do wniosku, że jest to możliwe. Ale bynajmniej jeszcze nie

ble danego przedmiotu powinny odzwierciedlać w sposób chronologiczny drogę kształtowania się danej nauki. Owszem, nie należy negować potrzeby zaznajamiania uczniów z historią określonych gałęzi wiedzy, nie wolno jednak opowiadania wiedzy przez dzieje starożytności i liczby, z geometrią Euklidesa i mechaniką Newtona.

listycznej teorii kształtowania pojęcia. Zgodnie z tą teorią ogólna, własność rzeczy można wykryć jedynie w wyniku zestawienia ze sobą dużej ilości poszczególnych jej cech. Tak więc w programie z matematyki poznanie — w pierwszych klasach — szczególnych własności liczb i nawyków arytmetycznych poprzedza poznanie praw i własności ogólnych w klasie piątej. Podobna jest struktura podręcznika chemii: najpierw masa faktów o poszczególnych pierwiastkach i ich własnościach, następnie zaś okresowy układ pierwiastków Mendelejewa. Podobnie jak bohater Mollera, dziecko przez wiele lat nie wie, że mówi prozą...

W wyniku takiego układu programów, nauczanie ma charakter rzemieślniczy, gdyż nie jest oparte na teorii i główny ciężar kładzie na proste zapamiętywanie niezmiernie wielu szczegółów, formuł itd. Owszem, ogólnoludzki proces poznawczy

nie systematyczny wykład matematyki i języka rosyjskiego. Dzieci poznają arytmetykę, opartą na ogólnej bazie algebraicznej — pierwszoklasistów opowiadają symbolikę literową, sposoby układania najprostszych równań. Jednocześnie poznają już elementy algebry konkretyzując się na materiale arytmetycznym. Nauczanie w oparciu o takie programy kształtuje u dzieci w wieku 7—11 lat elementy teoretycznego myślenia, tak bardzo potrzebne dla szybkiego i efektywnego opanowania materiału. Podobnie w sposób całkowicie nowy zbudowany był program języka rosyjskiego.

Eksperyment, o którym piszą autorzy i którym sami kierowali, różni się od licznych eksperymentów, przeprowadzanych ostatnio w szeregu szkół specjalnych w Moskwie, Leningradzie, Gorkim, Nowosybirsku i innych miastach. Tam dotyczyły one klas starszych, uczniowie przelży spe-

przemysle chemicznym, lingwistów do maszyn tłumaczących, które posiadają bądź każda biblioteka naukowa. Wtedy selekcjonowanie 2—5 procent uczniów szczególnie uzdolnionych — nie wystarczy. Trzeba stworzyć sytuację, w której szkoła kształtowała będzie zdolności przytaczającej większość swoich wychowanków. To właśnie tworzy potrzebę rozwiązania „zadania strategicznego” — sprawozdania treści i metod nauczania do stanu zgodności z metodami osiągnięciami nauki.

Cóż więc proponują autorzy? Czy natychmiastowe wprowadzenie swoich eksperymentalnych programów do wszystkich szkół? Nie. Szkoła jest organizmem zbyt skomplikowanym i delikatnym, by od razu wprowadzić takie zmiany.

Nie mają jednak racji ci, którzy uważają, że wobec tego możliwe są jedynie ograniczone ulepszenia. To już obecnie nie



poszczególnych, wysuwanych w toku obrad, też dany, i otrzymanymi w wyniku eksperymentów pedagogicznych. Sama dyskusja przynosi bardziej rozwinięte i skonkretyzowane koncepcje, projekty, postulaty.

Oto głos dwóch pedagogów z Instytutu Psychologii Akademii Nauk Pedagogicznych RSFR, doktora nauk pedagogicznych — D. Elkonina i kandydata nauk pedagogicznych — W. Dawydowa.

Głównym ogniwem łańcucha aktualnych obecnie problemów szkolnych jest treść nauczania szkolnego. Kolejne rewizje tej treści odbywają się dotychczas za pomocą... spójnika „i” czy znaku plus (lub minus). Do istniejących programów dodaje się (lub czasem od nich odejmuje) jakiś nowy kurs. W taki sposób pojawia się w radzieckiej szkole średniej klasa jedenaście. Jest to program różnorodnym, a tymczasem, nastawionym na podstawowy poziom. Wzrosty.

rozwiązuje zadania sprowadzenia treści nauki szkolnej do zgodności z współczesnym poziomem nauki i techniki. Można rzecz uogólnić: manipulowanie istniejącymi programami na zasadzie dodawania i odejmowania nie może tego zadania rozwiązać. Po to, aby je rozwiązać, trzeba przewidywać pewne fałszywe pojęcia na temat samego sposobu konstruowania programów.

Podstawowa treść obecnych programów i logika ich budowy kształtowały się kilkadziesiąt lat temu. Osiągnięcia nauki i techniki ostatnich 50—60 lat, osiągnięcia, które w sposób radykalny zmieniły zarówno poprzednie pojęcia o rzeczywistości, jak i samą strukturę nauk, tworzyły mechaniczną nadbudowę na wcześniejszych istniejących działach. Przypomina to wielowarstwowy pieróg, w którym każda nowa warstwa nie w istocie rzeczy nie zmienia w poprzednich.

Przy konstruowaniu programów wychodzi się z założenia, że poszczególne szcze-

co w nauce jest zasadniczo nowe, nie plasuje się na starym, lecz zmienia samą strukturę nauki. Współczesne pojęcie liczby, geometria Łobaczewskiego i mechanika Einsteina nie koegzystują w sposób prosty z pojęciami starożytności i liczby, z geometrią Euklidesa i mechaniką Newtona.

Nauczanie w oparciu o obecne programy prowadzi do tego, że na kolejnych etapach uczniowie muszą kilkakrotnie burzyć poprzednio ukształtowane pojęcia. Przeszkadza to w rozwoju myślenia, dezorientuje co do sposobu tworzenia pojęć, często prowadzi do trudności. Każde bowiem dziecko musi dokonywać pracy analogicznej do tej, jaką dokonał Einstein, by wyjść poza granicę mechaniki klasycznej.

Przewyższenie chronologizmu w programach i włączenie do nich współczesnej wiedzy zakłada inną teorię opowiadania materiału. Ci, którzy tworzą programy, zazwyczaj opierają się na sensua-

lnośnią selekcję — uczęszczają do tych szkół najzdolniejsi. W szkołach tych składają członkami Akademii Nauk ZSRR, profesorowie uniwersytetu, ludzie ze stopniem doktora i kandydaci nauk, którzy nie boją się uczenia swoich wychowanków teorii względności, teorii informacji i struktury atomu. Wymienione uniwersytety stworzyły te szkoły przede wszystkim ze względu na praktycznych: muszą przygotowywać sobie kadry.

Ale już sam fakt — podkreślają autorzy — świadczy, że zwykła szkoła średnia nie przygotowuje dostatecznie młodych do nauki na wyższej uczelni, gdzie już od pierwszego kursu wprowadza się studentów w świat współczesnej nauki i techniki. Takie więc rozwiązania, jak szkoły dla szczególnie uzdolnionych, są podyktowane potrzebami, niemniej jednak mają charakter wyjątkowy, stanowią coś w rodzaju „pogotowia ratunkowego”. Ale już wkrótce odczuwać się będzie brak tysięcy matematyków-operatorów maszyn liczących, operatorów linii automatycznych w

wystarcza. Wiele cóż? Po pierwsze — potrzebne jest szerokie, możliwie najszersze, dalsze eksperymentowanie i po wielostronnym, eksperymentalnym sprawdzeniu wytyczonych zmian, wprowadzenie ich do praktyki szkół. Po drugie — trzeba stworzyć kompleksowy instytut badawczy, w którym współpracować będą specjaliści z dziedziny nauk konkretnych, logicy, psychologowie, pedagodzy. Akademia Nauk ZSRR, Akademia Nauk Pedagogicznych, odpowiednie ministerstwa powinny „poważnie zająć się organizacją badań poszukiwawczych w dziedzinie treści wykształcenia”.

Koncepcje przedstawione przez Elkonina i Dawydowa mają zarówno licznych zwolenników, jak i krótkich przeciwników. Ich głosy przedstawimy w następnych przeglądach.

ADAM PERŁOWSKI

SZYNA — jak szyna. Tyle tylko, że nieco węższa i bardziej płaska, aniżeli zwyczajna, dzisiejsza, po których w różnych kierunkach biega nasze pociągi. Ale gdy się pomyśli, że... Właśnie — gdy się pomyśli — że pochodzi ona jeszcze z torów kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, to mimo woli ten zabitek muzealny wprowadza w klimat tamtych czasów — drugiej połowy XIX wieku, w którym na naszych ziemiach zaczyna się szybki rozwój kolejnictwa. W tym bowiem okresie zaczynają być potrzebni fachowcy, którzy koleje mają budować i eksploatować. Akcjonariusze drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej ze składek fundują w roku 1873 jako szkołę prywatną — Warszawskie Technikum Kolejowe. Nosi ono wtedy inną nazwę, ale stanowił początek uczelni, z której wychodzić będą rokrocznie fachowcy.

Szkoła jednak, obok wychowania kadry fachowej, ma na uwadze i inne cele. Utrzymanie języka polskiego jako wykładowego. I istotnie. Do 1889 roku pedagog wykładający w języku polskim, uczniowie w tym języku odpowiadają na lekcjach.

Przyszli rok 1905. Ówczesna 3-letnia szkoła kolejowa przystępuje do strajku, który ściśle związany jest z rewolucją tego roku. Strajk ma na celu wywalczenie polskości szkolnictwa w Królestwie Polskim. I walka nie była daremna. Władze carskie zmuszone są do pewnych ustępstw. W 1905 roku powstaje Związek Nauczycielstwa Polskiego, reagujący się działalnością kilku szkół polskich, a chociaż działają one jako szkoły prywatne (bez praw szkół rządowych) — zachowują wykładowy język polski.

Trudności jednak narastają. Nie mogą utrzymać technicznej szkoły kolejowej, jej kierownictwo i zarząd kolei przekształcają ją na szkołę realną, ogólnokształcącą, prywatną szkołę męską z polskim językiem wykładowym. Zmienia się w związku z tym jej charakter, programy nauczania. Lecz i ta zmiana przynosi pozytywne efekty. Wychodzą bowiem od tej szkoły nie tylko fachowcy, lecz również humaniści, którzy zapisali się w dziejach nauki i kultury polskiej. Oto absolwentem szkoły jest Rudzki — znany przemysłowiec, którego firma budowała mosty wislane. Lenartowicz — dyrektor Elektrowni Warszawskiej, Wierzbicki — założyciel i dyrektor Warszawskich Zakładów Gra-

ficznych, znany malarz Podkowiński, literat Sieroszewski...

W 1919 roku szkoła zostaje upaństwowiona przez władze polskie, a w 1938 przekształcona w Państwowe Liceum Kolejowe dla uczniów po małej maturze. Mieści się w owym czasie przy ul. Chmielnej 88.

W 1939 roku bomby burzą w połowie budynku. Mimo tego jednak grono pedagogów rozpoczyna pracę — w okresie najtrudniejszym: hitlerowskiej okupacji. Szkoła jest wtedy tylko 2-letnią szkołą mechaniczno-techniczną i budownictwa kolejowego. Ale pedagogzy nie dopuszczają

JUBILATKA

ją do wypaczenia linii wychowawczej. W ścisłej konspiracji — nauczyciele przedmiotów ogólnokształcących realizują faktyczny program dawnej średniej szkoły technicznej.

Podczas ostatniego zjazdu absolwentów wmurowano tablicę pamiątkową, jako wyraz hołdu dla nauczycieli i uczniów, którzy polegali w walce z najeźdźcą hitlerowskim.

Bolenne straty nie zahamowały działalności pedagogów i uczniów. Szkoła pracuje, wychowując fachowców, którzy przyczyniają się do wyzwolenia.

W 1945 roku, już w lutym, nauczyciele i wychowawcy organizują w zniszczonym budynku przy ul. Chmielnej 3-letnie Liceum Kolejowe. Jest to jedna z pierwszych szkół w Warszawie, która po wyzwoleniu tak szybko rozpoczęła pracę. W 1953 roku 4-letnie już Technikum Kolejowe otrzymuje nowy budynek szkolny przy ul. Szczęśliwickiej. W tym roku, w Dniu Nauczyciela, Technikum Kolejowe (obecnie 5-letnie) obchodził niecodzienny jubileusz 90-lecie swej pracy.

1948 rok. W szkole ogólnokształcącej w jednym z miasteczek powiatowych na Dolnym Śląsku odbywa się lekcja chemii. W ciśnień klasie nauczyciel „demonstruje” ćwiczenie chemiczne. Demonstruje, to znaczy mówi: „Wyobraźcie sobie, że mam fiołkę, do połowy napełnioną taką a taką cieczą. Wyobraźcie sobie, że ta ciecz zmienia kolor pod wpływem... I już do końca ćwiczenia powtarzać się będzie: wyobra-

cie sobie... Albowiem w tym okresie i w tej szkole nie ma nawet zwyczajnej fiołki, nie ma ani jednej podstawowej pomocy naukowej. Jest to przecież okres tuż po wojnie, kiedy zdestawowane budynki szkolne, zniszczone wyposażenie szkół — nie dają się tak szybko uzupełnić.

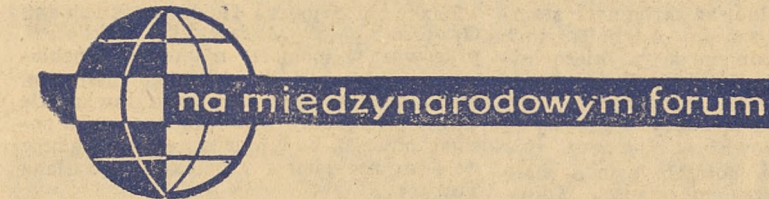
Myślę o tej lekcji, gdy z pięt na piętro przechodzę do gabinetu do gabinetu w szkole przy ul. Szczęśliwickiej. Trzeba być znakomitym fachowcem, aby orientować się w bogactwie pomocy naukowych, którymi dysponuje szkoła. I nie podejmuję się wyliczyć eksponatów znajdujących się chociażby tylko w jednym gabinecie. Ale chyba bym nieświadcząc o wyposażeniu szkoły chociażby to, że posiada ona nawet aparat ultradźwiękowy. Przy każdej klasie znajduje się gabinet z pomocami. A w pracowniach i salach przedmiotowych zgromadzono wszystko, co służyć może dla osiągnięcia jak najlepszego poziomu nauczania. W budynku szkolnym są poza tym dwie ogromne sale gimnastyczne, piękna sala teatralna i kinowa, obok zaś internat dla 500 uczniów. Uczy się tu 1700 uczniów (w tym 200 dziewcząt) oraz 800 pracowników kolejowych kształcących się na wydziałach dla pracujących, wieczorowych i zaocznych. Technikum warszawskie wraz z wydziałem zaocznym daje rocznie około 250 absolwentów. Personalnie nauczycielski stanowi 160 osób, wykładowców w kilkudziesięciu klasach: o dziewięciu różnych specjalnościach.

90-lecie szkoły to także okazja do wspomnień. Wspomnień o tych, którzy poprzez lata pracy i wysiłku kształtowali tradycję uczelni. Nie sposób wymienić nazwiska wszystkich pedagogów. Więc chociażby parę: uczył tu historyk — Edward Grabowski, polonista — Ignacy Dzierżyński (brat rewolucjonisty Feliksa Dzierżyńskiego), sławny polonista Stanisław Szober, matematyk Jan Zydler. W historii strajku szkolnego zapisali się nazwiska takich pedagogów, jak Ludwik Wojno, Aleksander Jurgielewicz i długoletni dyrektor szkoły — inż. Wacław Gniazdowski. Szkoła szczytowała się zawsze doskonałym zespołem pedagogicznym. W czasach już bliższych historycznie wykładał tu znany matematyk i geodeta — Józef Lazarek, polonista Władysław Samoraj, matematyk, niedawno zmarły, Marian Włodek. Znani pedagogzy tej szkoły to także: Uzarowicz, Burzacki, Słóarski i wielu innych.

Ci, którzy dzisiaj uczą i wychowują tysiące młodzieży, nawiązując do tradycji szkoły, zarazem wprowadzają wszystko, co nowe. Ideowa postawa grona nauczycielskiego sprawia, że wychodzący stąd absolwenci stają do pracy nie tylko jako dobrzy fachowcy, lecz jako człowiek świadomy swych celów i obowiązków. Z okazji podwójnej uroczystości: 90-lecia szkoły i Dnia Nauczyciela — 17 pedagogów Warszawskiego Technikum Kolejowego otrzymało zaszczytne odznaczenia państwowe. Szkoła-Jubilatka odznaczona została Złotym Medalem Warszawy za zasługi położone dla stolicy przez uczniów i wychowawców technikum w okresie ubiegłych 90 lat.

Jakież życzenia przesyła szkole na ręce jej dyrektora, który 40 lat już tu pracuje, a 20 kieruje zakładem? Stu lat? Skądże — tak blisko przecież już do tej setki. A więc przynajmniej dobre dziesięć lat działalności dla dobra młodzieży i kraju. Działalności, która prowadzi będzie szkołę tak jak dotychczas: do sukcesu do sukcesu.

M. os.



ŚWIAT U PROGU 1964

ZE świecą trzeba szukać dzisiaj dorosłego, świadomego człowieka, który u schyłku mijającego roku ograniczyłby jego bilans i tylko do spraw osobistych, rodzinnych i pogodowych — służbowych, zawodowych. Żyjemy w epoce, w której nie da się w wielu przypadkach oddzielić tego, co nasze, codzienne i najbliższe od wydarzeń ważnych dla wszystkich mieszkańców naszego globu. Rzeczywista pomyślność każdego z nas uzależniona jest bezpośrednio od panującego na świecie pokoju, zwycięstwa postępu nad zafocaniem, sprawiedliwości nad krzywdą, prawdy nad obłudą.

Rok 1963 przepełniony był wydarzeniami o zasięgu ogólnoswiatowym. Rzecz można bez przesady, iż ludzie wszystkich ras, warstw i klas społecznych większości narodów kuł ziemskiej przeżywali zdarzenia o niebagatelnej wadze. Historia lat powojennych wzbogaciła się poważnie w fakty, bez znajomości których żaden człowiek nie będzie mógł odtąd oceniać przeszłości swojej planety.

Na ciemnych kartach mijającego roku zapisali się niezmienne ci sami ludzie-zwolennicy siły, czciele milionów „zarabianych” cudzymi rekami, przeciwnicy spokojnego i dostatniego życia na całym świecie. Nie wyobrażają sobie oni własnej egzystencji w atmosferze pokojowego współistnienia, gospodarczej rywalizacji z przeciwnikami ideowymi. Dlatego każdy, kto chociażby minimalnie zagraża interesom grupki najbogatszych i najagresywniejszych — zostaje skazany na śmierć! Tego rodzaju sformułowaniu zarzucać do niedawna, iż są one propagandowymi frazesami. Niestety — słowa te odpowiadają jótą w jótę rzeczywistości i czy ktoś chce, czy nie — potwierdzają tęzę o bezwzględności i antyhumanitaryzmie imperialistów. Opłacił oni bowiem zamordowanie przywódcy najpotężniejszego państwa zachodniego.

Jeżeli ginie bezkarnie taki człowiek, to óż mówić o tysiącach zamordowanych w 1963 roku równie niewinnych, prostych ludzi w wielu krajach naszego globu? Ginełi oni tylko za odruch buntu lub protestu przeciwko klóącym się z naturą ludzką wyzyskowi i niesprawiedliwości. W kilkanaście lat po strasznej wojnie tysiące rodzin opłakuje najbliższych w Iraku, Angoli, pld. Rodezji, Adenie, Hiszpanii, Wietnamie Południowym. Ginełi ludzie w walkach na granicy algiersko-marokańskiej i w innych punktach świata. Haniełnie zapisały się w historii St. Zjednoczonych mordowania na Amerykanach, którzy mieli nieszczęście urodzić się czarnymi...

A jednak — możemy u progu Nowego Roku powiedzieć: witaj życiu! Żyjemy jeszcze w czasach, w których za wolność i sprawiedliwość płacić trzeba życiem, lecz rezultaty tego ciężkiego procesu są oczywiste. Oto np. w mijającym roku Kenia jako 35 państwo Afryki uzyskała niepodległość, Iran zachodni (dawna holenderska Nowa Gwinea) przeszedł do Indonezji w ręce Indonezji. Umocniły swoją

niepodległość inne, młode, słabo rozwinięte państwa. W okresie minionych 12 miesięcy linia podziału między wolnością państwową a społeczną a zaborczą agresją i wyzyskiem wydawała się silnie niż kiedykolwiek po II wojnie. Stało się to dlatego, że świat zaakceptował w swej przynależącej większości współistnienie i dążenie do rozbrojenia jako antytezę polityczną z pozycji siły.

Układ Moskiewski przyniósł ludzkości ogromną ulgę i stał się wielce skutecznym instrumentem ograniczającym agresywne poczynania militarystów. Co więcej — stał się on także punktem wyjścia do uzgodnionych, wspólnych kroków antywojennych i antyatomowych Wschodu i Zachodu. Warto zwrócić uwagę na jak trudnej sytuacji znajdują się teraz zacieki przeciwnicy odprężenia z Bonn i Paryża. Zarówno montowana z myślą o wojnie oś między tymi dwiema stolicami, jak i forsowana nadal, niebezpieczna dla pokoju międzynarodowego, amerykańska koncepcja zjednoczonych sił nuklearnych NATO — natrącała na stanowczy opór bardziej postępowych i realnie myślicyich polityków i grup społecznych na Zachodzie.

Mimo swej bardzo jawowej i groźnej treści — budowane z zaciekłym uporem przez przysięgłych agresorów tany dla auru pokojowego i postępowego nie wygładzają już tak potężnie i jednolicie jak przed laty. Nawet antyhumanitarna i awanturnicza decyzja rządu de Gaulle'a o kontynuowaniu francuskiej próby jądrowych oraz niezwykle gwałtowne i jawne antyukojowe łamane odchożące Aduerona — nie mogły zachwiać spokojem Europejczy i świata. Wiza nuklearnej armii francuskiej i zachodniomemieckiej, plan odwołania broń atomowej made in USA w ręce państw, które jej dotychczas nie posiadały, szereg innych konkretnych zamierzeń zaostrzających stosunki międzynarodowe mogą nie zostać zrealizowane w przyszłym roku, a przynajmniej — poważnie ograniczone.

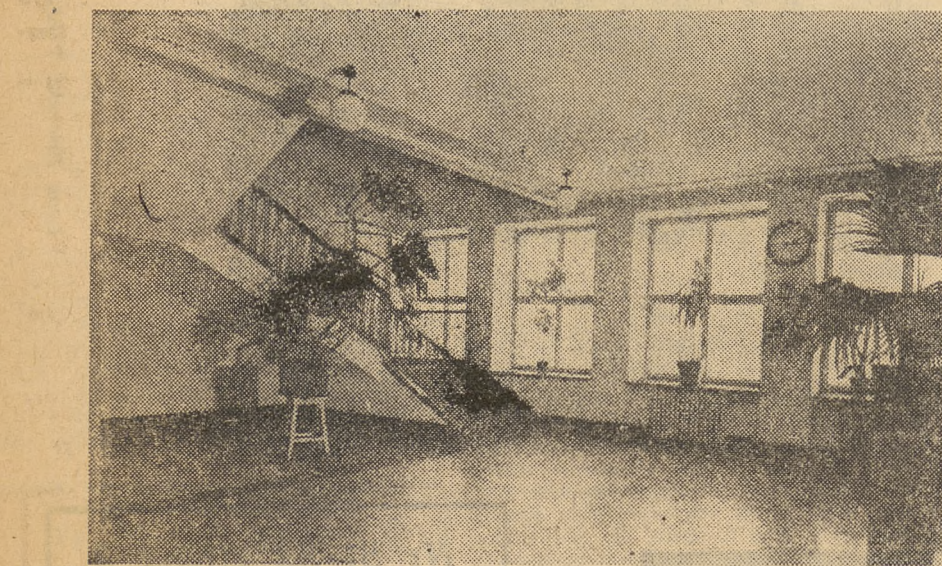
Już 21 stycznia 1964 roku wznowione zostają obrady genewskie. Rząd angielski zbliżena poglądów amerykańskich z radzieckimi. Prezydent Johnson wydaje się być dość konsekwentnym kontynuatorem polityki swego poprzednika. Kraje socjalistyczne z nieustającą dobrą wolą porozumienia dążyć będą do zrealizowania następnego po Układzie Moskiewskim porozumienia o charakterze międzynarodowym. Bardzo konkretny i cenny przykład tej dobrej woli dał ostatnio rząd radziecki, który zredukował wydatki zbrojeniowe w budżecie ZSRR.

Jednym z zadań wykształcenia powinno być budzenie u uczniw pragnień.

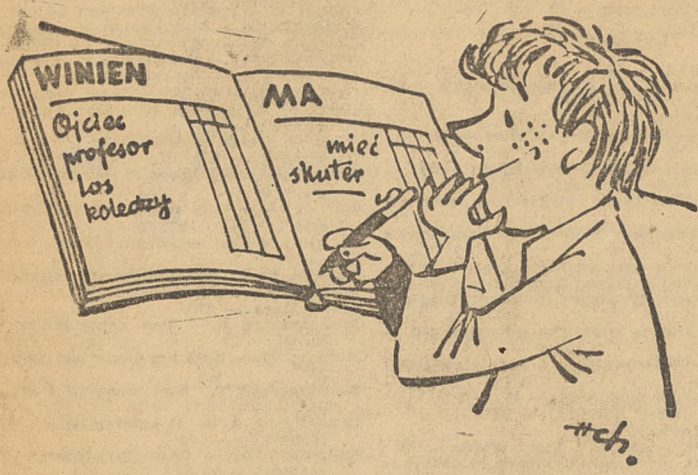


Nie pozuj nigdy na istotę bez błędów i przywar ludzkich — dziecko ci nie uwierzy. Ale nie lubiłoby cię wcale więc, gdyby uwierzyło.

(Bertrand Russel)



Hall Technikum Kolejowego



Bilans: (rys. Henryk Chmielewski)



- To skandal, jak te d... y wychowują młodzież... (rys. Karol P...)



- Widzi pan, panie profesorze, nie stawiajmy żadnych przeszkód w rozwoju osobowości dziecka! Wszystkie rysunki satyryczne z tygodnika „Szpilki”.

KOMUNIKAT BIURA HISTORII ZG ZNP

ZBLIŻAJĄCE się 20-lecie PRL nakłada na organizację naszą obowiązki gruntownego — opartego na dokumentach — opracowania historii działalności Związku w tym okresie.

W niektórych okęgach i powiatach znajdują się interesujące materiały, które stanowią cenny przyczynek do badań historii ZNP.

Jedne z tych materiałów — to wydane z różnych okazji jednolitości, monografie, przewodniki, broszury i książki. Inne — to rękopisy lub maszynopisy prac konkursowych, wspomnienia, pamiętniki, gromadzone w archiwach okręgów lub oddziałów, bo nie znalazły wydawcy. Jeszcze inne — to artykuły pisane w różnych czasopiśmie przez działaczy związkowych, sprawozdania lub protokoły ogólnych ZNP, opisy narad lub konferencji, w których znaleźć można ciekawe informacje o pracy Związku.

Te wszystkie materiały, świadczące o naszym dorobku w okresie 20-lecia, leżą w zapomnieniu lub znane są tylko nielicznej garstce osób. Należy je uporządkować, opracować i nadać im kształt trwałego dokumentu, świadczącego o dorobku w zakresie organizacyjnym, społecznym, kulturalno-oświatowym i wydawniczym.

Biuro Historii ZG ZNP zwraca się do wszystkich Koleżanek i Kolegów, do ogólnych związkowych z prośbą o informacje: Jakże materiały znajdują się w ich posia-

danu (np. wspomnienia, dokumenty, adreśy, korespondencje, listy, maszynopisy). Jednym słowem — cenne materiały, które pomogłyby w odtworzeniu dzieł 20-lecia ZNP.

Przy okazji Biuro Historii przypomina, że w 1965 roku minie 60 lat od Zjazdu w Pile. Wszystkie dokumenty dotyczące Zjazdu z tego zjazdu są również bardzo poszukiwane i pożądane.

Jeśli w posiadaniu Koleżanek i Kolegów znajdują się wartościowe materiały naukowe, pamiętniki, archiwalia, druki, czasopiśma dotyczące działalności ZNP i innych związków nauczycielskich działających w okresie od 1905 do 1939 roku — prosimy o skontaktowanie się z Biurem Historii ZG ZNP w sprawie ewentualnego zakupu tych materiałów przez Związek.

Biuro Historii wraz z Komisją Historyczną gotowe jest udzielać wszelkich informacji w sprawie opracowywania i kompletowania potrzebnych materiałów oraz udzielać wskazówek i wyjaśnień na temat dzieł ZNP.

Jednocześnie komunikujemy, że materiały należy nadsyłać pod adresem: Biuro Historii Zarządu Głównego ZNP, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

REDAKCJA PROSI AUTORÓW O DOKŁADNE ADRESY

Kol. kol.: St. Bieda, Alina Brudnicka, Jan Czerwinski, Fr. Filipowicz, Danuta Zebrowska, St. Terka, A. Kamieniecka, L. Sikorowski, Z. Dobrzański, J. Piotrowski, J. Sosnowski, Z. Szware, D. Rybarczyk, K. Zawłaza — proszeni są o podanie imienia i adres dokładnego adresu celem przesłania załączonego honorarium za artykuły zamieszczone w GŁOSIE.

„NATCHNIENIE ŚWIATA”

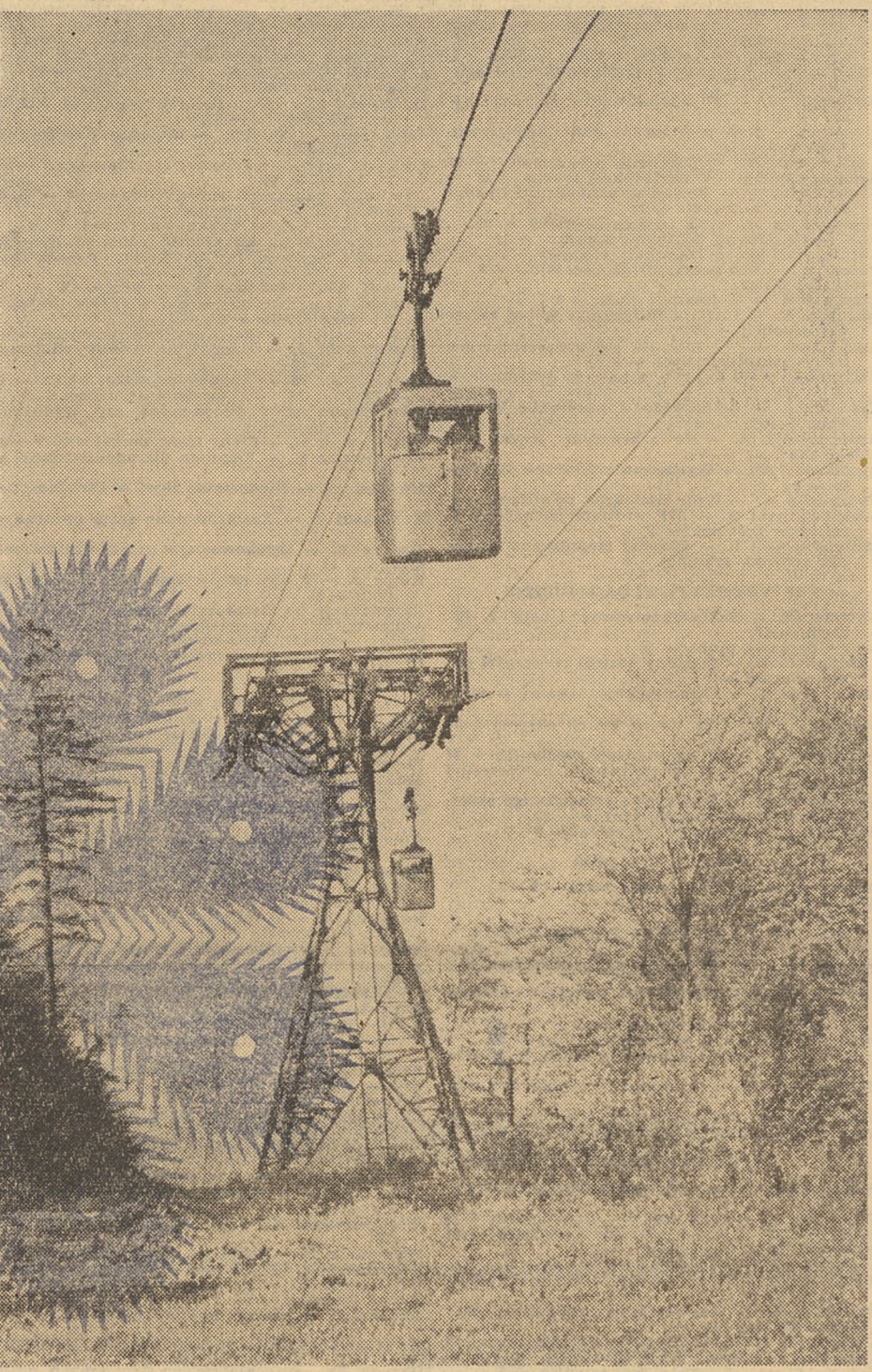
Polska jest jak poeta i za to ją świat wini. Poeta ma natchnienie, Forse inni.

K. I. Galczyński

MEGALOMANIA

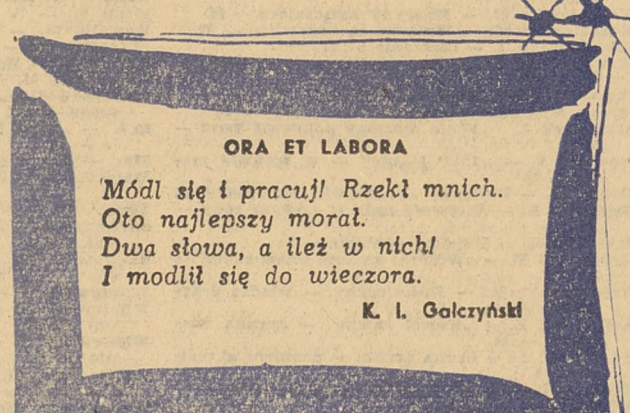
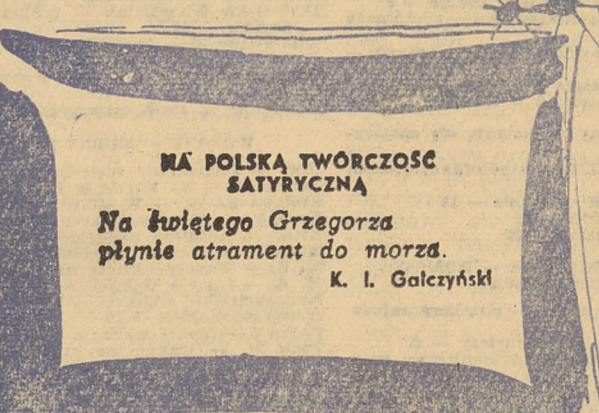
Idąc raz pewnego przez leśny gąszcz, spytałem chrząszcza, co w całej Polsce słysze: — Cemu pan się nie odklania, kolego chrząszcze? Chrząszcz odpowiedział: — Gdyż brzmie w trzcinie.

K. I. Galczyński



NASZ KONKURS

Foto: Z. Rybakiewicz



Przepchnęliśmy go przez szkołę podstawową, przepchnęliśmy i przez liceum!

(rys. Ha-Ga)

Wydawnictwa

PEDAGOGIKA, PSYCHOLOGIA

John Dewey: DEMOKRACJA I WYCHOWANIE. Wyd. 1. Kiw. Tłum. Z. Basgen, Warszawa 1963; s. 380, indeks, cena 60 zł. System pedagogiczny Deweya kształtował się pod wpływem wielu czynników filozoficznych, a zwłaszcza amerykańskiego pragmatyzmu. Analizując tradycje wychowania Dewey atakuje jego oderwanie od życia społecznego i życia dziecka. Swoje poglądy zawarł w trzech podstawowych dziełach: „Moje pedagogiczne credo”, „Jak myśleć” i „Wzrost człowieka”. „Na kartach tej książki — pisze we wstępie autor — zawarta jest próba wykręcenia i ustalenia ideału społeczeństwa demokratycznego oraz zastosowania ich do wychowania”.

Komitet Nauk Pedagogicznych PAN: STUDIA PEDAGOGICZNE. Tom X. Środowisko i wychowanie. Wyd. Ossolineum, Wrocław 1963; s. 350, cena 40 zł. Tom X zawiera artykuły Ryszarda Wroczyńskiego pt. „O strukturze procesów wychowawczych”, A. Majewskiej — „Dzieci, młodzież i alkoholizm rodziców”, H. Izdebskiej — „Niepowodzenia szkolne a losy młodzieży”. Ponadto artykuły: K. Sobkowiak, Z. Kukulowiczowej i E. Mazurkiewicz — poświęcone problemom szkolnym, B. Frelik pisze o kursach przygotowawczych do studiów wyższych, a T. Wujek — o czasie wolnym młodzieży szkolnej. Z. Chudzińska analizuje problem czasu wolnego mieszkańców hotelu robotniczego.

Ludwik Bandura: ZAGADNIENIE BŁĘDÓW UCZNIOWSKICH. Wyd. 1. PZWS, Warszawa 1963; s. 111, cena 8 zł. W przystępnej formie autor omawia istotę i rodzaje błędów, przyczyny ich powstawania, zapobieganie błędom i ich eliminowanie. Praca niezwykle przydatna dla wszystkich nauczycieli.

M. Dehesse (red. wyd. zbiorowego). PSYCHOLOGIA DZIECKA. Tłum. z francuskiego, PZWS, Warszawa 1963; s. 320, cena 33 zł. Jest to zbiór prac francuskich psychologów i pedagogów. W pierwszej części poznajemy dziecko z punktu widzenia psychologii rozwojowej, następny dział traktuje o zagadnieniach psychologii funkcjonalnej, wreszcie mamy dział poświęcony psychologii różnic indywidualnych. Całość stanowi bogate i wszechstronne opracowanie zagadnienia.

Józef Pieter: PRZEDMIOT I METODA PSYCHOLOGII. Ossolineum, Wrocław 1963; s. 250, cena 30 zł. Praca pomysłowa została jako lektura pomocnicza dla kandydatów do zawodu nauczycielskiego. Punktem wyjścia dla jej podjęcia były trudności, jakie wykładowcy studentów psychologii mają z ustaleniem przedmiotu tej nauki i zagadnień metodologicznych.

FILIZOFIA

Polskie Towarzystwo Religioznawcze: FILOZOFOWIE O RELIGII. Wyboru dokonał A. Nowicki. Warszawa 1963; s. 204, plus przypisy, cena 35 zł. W pracy przedstawione są poglądy na religię Sekstusa Eupirya, Giordano Bruno, G. C. Vaniego, J. W. Smolewskiego i Hansa Wackera.

Moses Hess: PISMA FILOZOFICZNE 1871-1880. Wyboru dokonał A. Corm i W. Mönke. Kiw, Warszawa 1963; s. 632, cena 60 zł. Autor, niemiecki pisarz, publicysta, wybitny teoretyk lewicy heglowskiej, był jednym z najbliższych prekursorów marksizmu, a jego prace stanowiły ognio posrednie między filozofią Feuerbacha i Marksa.

HISTORIA, SOCJOLOGIA, GOSPODARKA

Władysław Rusiński: ROZWÓJ GOSPODARSTWA ZIEM POLSKICH. Kiw, Warszawa 1963; s. 413 plus indeks, cena 50 zł. Podręcznik z zakresu historii gospodarczej i społecznej zawiera omówienie dzieł gospodarczych ziem odzyskanych oraz problemów gospodarczych lat 1939-1945. Przeznaczony głównie dla słuchaczy szkół wyższych.

Zbigniew Landau: PLAN STABILIZACJI 1957-1960: GENEZA, ZAŁOŻENIA, WYNIKI. Kiw, Warszawa 1963; s. 273, cena 2 zł. Praca jest próbą przedstawienia starań rządów polskich po przewrocie majowym o zainteresowanie obcych kapitałów lokalnymi w Polsce.

Michał Pietrak: REGLAMENTACJA WOLNOŚCI PRASY W POLSCE (1913-1939). Kiw, Warszawa 1963; s. 530, cena 45 zł. Praca z cyklu: Problemy dwudziestolecia. Baza źródłowa, na której została oparta praca, można podzielić na dwie grupy. Pierwsza obejmuje formalne przepisy prawne regulujące wolność prasy, druga dotyczy realizacji tych przepisów w praktyce.

Wacław Zawadzki (oprac. i wstęp): POLSKA STANISŁAWOWSKA W OCZACH CUDZOZIEMCÓW. Tom I/II. PIW, Warszawa 1963; cena 140 zł. Rejace 20 cudzoziemców: Niemców, Anglików, Francuzów, Szwajcarów, dyplomatów, kupców i literatów — o Polsce z czasów króla Stanisława Augusta.

Mieczysław Moscar: BARWY WALKI. Wyd. IV. MON, Warszawa 1963; s. 280, cena 10 zł. Biblioteka Powszechna. Wspomnienia dowódcy łódzkiego obwodu GL. Publikacja ukazuje obraz walk partyzanckich w okresie drugiej wojny światowej. Książka zainteresowała do bibliotek liceów ogólnokształcących, szkół zawodowych i ZKN.

ARCHITEKTURA I ARCHEOLOGIA

Tadeusz Broniewski: HISTORIA ARCHITEKTURY DLA WSZYSTKICH. STAROŻYTNOŚĆ. Ossolineum, Wrocław 1963; s. 155, cena 12 zł. Książka ma na celu zaznajomienie czytelników z rozwojem architektury rodzimej na tle architektury europejskiej.

Jan Adamczewski: NIE OD RAZU KRAKÓW ROZKOPANO. Wyd. Literackie, Kraków 1963; s. 336, cena 30 zł. Archeologia, historia, tradycje, anegdoty, uwagi o stylu i architekturze — całość naszkicowana w potocznej gawędzie publicystycznej.

BIOGRAFIE

Stanisław Szenic: MARIA KALERGIS. PIW. Warszawa 1963; s. 545, cena 50 zł. W świetle pamiętników, korespondencji i materiałów prasowych ukazuje autor postać jednej z najbliższych i najbardziej interesujących kobiet XIX wieku. Maria Kalergis była muza wielu poetów, malarzy, muzyków.

TEORIA I HISTORIA LITERATURY

Instytut Badań Literackich PAN: Z TEORII I HISTORII LITERATURY. Pod red. K. Budzka. Ossolineum, Wrocław 1963; s. 362, cena 60 zł. Prace poświęcone V Międzynarodowemu Kongresowi Sławiściów w Sofii.

Stefan Kuczyński: RZECZYWISTOŚĆ HISTORYCZNA W „KRZYŻAKACH” HENRYKA SIENKIEWICZA. PIW, Warszawa 1963; s. 158, cena 12 zł. Autor przeprowadza konfrontację „Krzyżaków” z rzeczywistością historyczną. W świetle tej konfrontacji Sienkiewicz wypada bardzo korzystnie.

BELETRYSTYKA

Nathaniel West: DIEN SZARANCY. MISS LONELYHEARTS. Tłum. M. Subińska. Czytelnik, Warszawa 1963; s. 350, cena 18 zł. W serialu Nika. Autor wybitny niezwykle oryginalny pisarz amerykański. Jego opowiadania ukazują w dramatycznym skrócie codzienne życie amerykańskie, jego tło jest i paradoksem. Th. Wasilopoulos: 1925. DNT. ZE ŚMIERCIA. Tłum. J. Dulas. Kiw, Warszawa 1963; s. 180, cena 12 zł. Wspomnienia komunisty greckiego z pobytu w więzieniu, gdzie czekał na wykonanie wyroku śmierci. Ponieważ wyrok nie wykonano w ciągu 5 dni od chwili wydania, zgodnie z ustawodawstwem greckim został on zamieniony na karę dożywotniego więzienia.

Stanisław S. Kulikowski: SPORTKANY. W. PONTIADZIEK. Z rosyjskiego tłum. J. Fiebig. Wyd. „Ślask”, Katowice 1963; cena 12 zł. Akcja toczy się w wieloletniej osadzie górniczej w Donbassie. Dotyczy walki z chuligaństwem, pijactwem.

PODRĘCZNIKI

Jerzy Iwanowski: CHEMIA ORGANICZNA W SZKOLE OGÓLNOKształcacej. PZWS, Warszawa 1963; s. 350, cena 38 zł.

Maria Mikula: KULTURA ŻYWEGO SŁOWA. PZWS, Warszawa 1963; s. 203, cena 14,50 zł.

Książka przeznaczona jest dla słuchaczy ZKN. Ma służyć pomocą w pracy nad kształceniem kultury żywego słowa przez dostarczenie materiałów do ćwiczeń oraz opracowań teoretycznych.

TURYSTYKA

Maria i Andrzej Sypowsky: OPOLE. Wyd. „Sport i Turystyka”, Warszawa 1963; cena 48 zł. Wyd. „Sport i Turystyka”.

Franciszek Mamuska: WOJEWÓDZTWO GDANSKIE. Przewodnik. Wyd. „Sport i Turystyka”, Warszawa 1963; cena 32 zł.